

NORA ROBERTS

Bracia z klanu
MacGregor

Tom trzeci

Jan

Z pamiętników Daniela Duncana MacGregora.

W życiu każdego mężczyzny zdarzają się chwile, które na zawsze zostają w pamięci. Najpierw pierwsza miłość, a potem dzień, w którym spotyka kobietę swojego życia. Krzyk dziecka, gdy zaraz po urodzeniu trzyma je w swoich ramionach. I wszystkie miesiące i lata, w ciągu których patrzył, jak to dziecko dorasta, staje się coraz bardziej samodzielne, a w końcu opuszcza dom i zaczyna iść przez świat własną drogą.

W moim długim życiu nie brakowało takich radosnych chwil, które teraz noszę w pamięci jak najcenniejszy skarb. Ostatnio miałem szczęście dołączyć do tej kolekcji jeszcze jedno radosne wydarzenie. U schyłku lata odbył się w naszej rodzinie kolejny ślub. Tym razem uroczystość miała miejsce w naszym domu w Hyannis Port. Serce mi rosnęło, gdy patrzyłem, jak dziewczyna, którą pokochałem niczym własną wnuczkę, łączy się na zawsze z moim wnukiem Duncanem. Wszyscy zgromadziliśmy się w ogrodzie w piękny, słoneczny dzień, by wysłuchać słów przysięgi o wiecznej i wiernej miłości. A kiedy młodzi wymienili pierwszy małżeński pocałunek, wzruszyłem się tak bardzo, jakbym to ja sam stał na miejscu Duncana. Jego świeżo poślubiona żona podeszła potem do mnie i szepnęła mi

do ucha: „Dziękuję, panie MacGregor. Dziękuję, że wybrał pan dla mnie takiego męża”. Zawsze mówiłem, że ta dziewczyna to szczerze złoto. Nie chodzi o to, że jestem łasy na podziękowania, ale zawsze to miło, kiedy ktoś doceni wysiłki i starania. Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak tylko czekać, aż młodzi wezmą się do dzieła i sprezentują nam następnego MacGregora albo MacGregorównę. Oczywiście nie pali się i możemy trochę z tym poczekać, ale moja Anna jak zwykle bardzo się niecierpliwi. Mówię jej, żeby się nie denerwowała. W końcu wszystko jest na jak najlepszej drodze.

Obserwuję właśnie z okna mojego pokoju, jak różany ogród Anny szykuje się na spotkanie jesieni. Ostatnie kwiaty wyciągają główki ku słońcu, które z każdym dniem grzeje coraz słabiej. Ech, życie! Człowiek chciałby zatrzymać czas, powiedzieć: „Chwilo, trwaj!”, ale nic z tego. Czas nie słucha żadnych błagań i gna przed siebie, z każdym dniem coraz szybciej. Dlatego nie wolno tracić ani jednej chwili, bo każda się uczy. Ja w każdym razie nie zamierzam marnować ani jednego dnia. Nuda mi nie grozi, bo wciąż mam wnuki, którymi należy odpowiednio pokierować. Niestety, swoje plany muszę trzymać w sekrecie, bo Annie bardzo się nie podobają.

Zaledwie przed paroma dniami wspomniałem jej mimochodem, że nasz wnuk Jan wkroczył już w wiek, kiedy to mężczyzna powinien pomyśleć o przyszłości. Anna była widocznie w nastroju do kazań, bo natychmiast zaczęła mnie strofować, że niby się wtrącam, że chcę wszystkim układać życie i tak dalej. Gadała z dobrą

godziną, ale ja puściłem wszystko mimo uszu, bo i tak wiem swoje. Nie pozwolę, żeby mi się chłopak zmarnował i jeszcze, nie daj Boże, związał z jakąś nieodpowiednią kobietą.

Nasz Jan to zdolna bestia, ma mózg jak komputer. Pamiętam go raczkującego po podłodze w salonie, zupełnie jakby to było wczoraj, a tymczasem minęło już kilka ładnych lat, odkąd skończył prawo i zaczął praktykę. Ponieważ od dziecka miał niezłe oko, wybrałem dla niego prawdziwą ślicznotkę. Nie ma wątpliwości, że bez trudu podbije jego czułe serce. Poza tym chłopakowi naprawdę potrzeba rodziny. Kupił sobie ostatnio dom, więc nie powinien mieszkać w nim sam jak palec. Rozumiem, że najpierw musi nacieszyć się jego urządzaniem. Ale dom bez rodziny to tylko cztery ściany i nic więcej. Dlatego postanowiłem pomóc mojemu wnukowi w dokonaniu życiowego wyboru. I do diabła Z wszystkimi, którzy będą narzekać, że znów się wtrącam!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Bywały dni, kiedy doba była zdecydowanie za krótka. Jan nienawidził życia w pośpiechu, ale od jakiegoś czasu miał wrażenie, że siedzi na zwariowanej karuzeli, której nie można zatrzymać. Przedzierając się przez zakorkowane ulice Bostonu, zastanawiał się, jak długo jeszcze wytrzyma życie w takim młynie. Uwięziony w potoku leniwie sunących samochodów, marzył o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się w domu. W nowym domu, który kupił zaledwie przed dwoma miesiącami i którym nie zdążył się jeszcze nacieszyć.

Dom był stary i elegancki. Znajdował się w dobrej, spokojnej dzielnicy, stał przy alei wysadzonej wiekowymi klonami, które skutecznie chroniły przed koszmarem letnich upałów. To zaciszne miejsce natychmiast przypadło Janowi do gustu. Ilekroć przekręcał klucz w zamku i wchodził do pogrążonego w ciszy wnętrza, radował się w duchu, że ma już za sobą studenckie lata spędzone w hałaśliwym akademiku. Co nie znaczyło, że był odludkiem. W końcu pochodził z licznej rodziny, od dziecka więc przebywał w gromadzie. Jednak takie stadne życie zmuszało do wielu kompromisów, on zaś pragnął za wszelką cenę się usamodzielnić. Chciał mieć własny dom, pełen przedmio-

tów, które lubił i które kojarzyły się z tradycją i pewną klasą. Wyniósł to prawdopodobnie z rodzinnego domu. Zarówno jego rodzice, jak i dziadkowie cenili takie właśnie wartości, nic więc dziwnego, że je przejął.

Właśnie dlatego, po skończeniu studiów, zdecydował się przystąpić do rodzinnej firmy prawniczej, gdzie pracował razem z rodzicami i siostrą. Nie miał żadnych wątpliwości, że powinien podtrzymywać tę tradycję i wspólnie z innymi budować prestiż znanej w całym Bostonie kancelarii prawniczej MacGregorów. Miał zamiar zdobyć w niej doświadczenie, by potem, jeśli nadarzy się okazja, pójść w ślady ojca i wuja, czyli spróbować szczęścia w Waszyngtonie. Prasa od czasu do czasu pisała, że klan widział go w przyszłości jako polityka, co zresztą nikogo nie dziwiło. W końcu miał po kim przejmować schedę. Jego ojciec przez długie lata piastował stanowisko prokuratora generalnego, a wuj dwukrotnie był prezydentem. Poza tym Jan miał wygląd rasowego polityka, co było jego niezaprzeczalnym atutem. Jasne włosy, niebieskie oczy, bardzo regularne, a jednocześnie męskie rysy sprawiały, że kobiety na jego widok wzdychały rozmarzone, a mężczyźni byli gotowi obdarzyć go zaufaniem.

Uroda miała również i złe strony - Jan poczuł kilka razy na własnej skórze, jak kłopotliwe bywa nadmierne zainteresowanie jego osobą. Kiedyś jeden z brukowców zamieścił fotografię, na której widać go było w samych kąpielówkach, ponieważ zrobiono ją w czasie regat jachtowych. Podpis pod zdjęciem informował, że przedstawia ono „największego przystojniaka Harvar-

du" w całej okazałości. Ten przydomek przylgnął do niego na długie lata. Jan złościł się, choć rodzina była raczej rozbawiona. Z czasem zaczął traktować to z humorem, a wszystkim, którzy widzieli w nim wyłącznie playboya, udowodnił, ile jest wart, kończąc studia z wyróżnieniem. Był jednym z pięciu najlepszych studentów na roku, a egzamin adwokacki zdał bez trudu za pierwszym podejściem. Tak mu nakazywała ambicja.

Poprzeczkę zawsze Jan ustawiał wysoko i jeśli wyznaczył sobie jakiś cel, wcześniej czy później musiał go zrealizować. Dlatego drażniło go, że w rodzinnej firmie wciąż jeszcze nie jest traktowany jak równorzędny partner. Będąc najmłodszym w rodzinie, wszedł do kancelarii jako ostatni, więc traktowano go czasem jak chłopca na posyłki. Wiedział wszakże, że taka jest kolej rzeczy i że każdy, zanim powierzy mu się coś poważniejszego, musi trochę poterminować. Na szczęście zajął się w końcu sprawą, która była dużo trudniejsza niż dotychczasowe, mógł więc poczuć się wreszcie dowartościowany.

Z trudem znalazł miejsce na zatłoczonym parkingu, z dala od ulicy, gdzie mieściła się siedziba jego klienta. Pomyślał, że chętnie się przejdzie i obejrzy przy okazji wystawy antykwariatów. Pogoda nastrojała zresztą do spaceru. Zawsze uważał, że wczesna jesień w Nowej Anglii to najpiękniejsza pora roku. Powietrze stawało się wtedy łagodne, lekko zamglone, a promienie słoneczne nadawały mu nierealny charakter. Liście wielkich drzew zaczynało już zmieniać barwę, by

za kilka tygodni eksplodować prawdziwą feerią kolorów.

Szedł wolno, z przyjemnością wystawiając twarz na łagodne podmuchy wiatru, który rozwiewał mu włosy i targał poły płaszcza. Wieczorne niebo co chwila zmieniało barwę. Człowiek miał ochotę usiąść gdzieś w spokoju i nacieszyć oczy tym niepowtarzalnym widokiem. Jan obiecał sobie, że jak tylko znajdzie się w domu, to usiądzie z kieliszkiem dobrego wina na werandzie. Tymczasem przyspieszył kroku. Zapomniał o antykwariatach i po kilku minutach stanął przed dostojnym budynkiem z czerwonej cegły, w którym mieściła się siedziba jego nowego klienta.

Księgarnia Brightstone'ów stanowiła prawdziwą instytucję. Był to najbardziej znany w Bostonie sklep z książkami. Jeśli jakaś pozycja nie znalazła się na jego półkach, to znaczyło to, że nie została jeszcze napisana. Patrząc na olbrzymie witryny, Jan uzmysłowił sobie, że dawno tu nie zaglądał. Jako dziecko często przychodził do księgarni z matką i zawzięcie buszował między kolorowymi półkami działu dla najmłodszych. Zawsze udawało mu się znaleźć jakąś fascynującą książkę, pełną wspaniałych ilustracji, którą miłe ekspedientki pakowały z uśmiechem w barwny firmowy papier. Przez całą drogę do domu niecierpliwie zerkał potem na pakunek, nie mogąc się doczekać chwili, kiedy wreszcie usiądzie nad książką i zapomni o bożym świecie. Później, kiedy zaczął chodzić do szkoły, nie miał już czasu na beztrioskie buszowanie pośród półek z książkami. A teraz, poruszony wspomnieniami

z dzieciństwa, wpadł na pomysł, by jeden z pokoi w nowym domu przeznaczyć na bibliotekę.

Wszedł do środka i rozejrzał się po znajomym wnętrzu. Z przyjemnością wdychał zapach książek, pomieszany z miodową wonią środka do pielęgnacji drewnianych podłóg i regałów. Spojrzał w górę, na wysokie sufity, i przypomniał sobie, że na piętrze znajduje się dział historyczny, biograficzny i literatury amerykańskiej. A na samej górze przechowywano książki najcenniejsze, prawdziwe białe kruki, o jakich marzy każdy bibliofil.

Między półkami i stołami zarzuconymi kolorowymi wydawnictwami krążyło wielu klientów - znak, że interes idzie dobrze. Trochę go to zaskoczyło, bo przeczytał jakiś czas temu w gazetach, że szacowna bostońska księgarnia przeżywa poważne kłopoty z powodu konkurencji, jaką stanowiły położone na obrzeżach miasta hipermarkety.

Dopiero po chwili zorientował się, że w księgarni wprowadzono pewne zmiany. Na parterze urządzono przytulne kąciki, w których można było usiąść i spokojnie przejrzeć wybrane książki. Wygodne fotele, proste stoły z litego drewna, mała kawiarenka, nastrojowa muzyka - wszystko to służyło bez wątpienia wygodzie klientów i przyciągało ich do sklepu.

Krążył kilka minut między regałami, z uznaniem przyglądając się tym udogodnieniom. Nie mógł odmówić sobie przyjemności i zajrzał do dziecięcego kącika, gdzie, ku swemu zadowoleniu, zastał wszystko po staremu, nie licząc kosza pełnego kolorowych zabawek

i plakatów przedstawiających sceny z popularnych bajek. W rogu, obok schodów, dostrzegł mały sklepik oferujący miłośnikom książek najróżniejsze gadżety. Rzucił na nie okiem i już miał ruszyć w stronę biura, gdy poczuł zapach świeżo parzonej kawy. Choć pokuśsa, by usiąść w kącie z filiżanką i książką w rękę, była wielka, opanował się i wszedł zdecydowanym krokiem do sekretariatu biura.

- Dzień dobry. Nazywam się Jan MacGregor. Jestem umówiony z panią Naomi Brightstone - wyjaśnił uśmiechniętej sekretarce.

- Witam pana. Pani Brightstone jest w swoim gabinecie na drugim piętrze. Życzy pan sobie, żeby po nią posłać?

- Nie, dziękuję. Sam do niej pójdę.

- Proszę bardzo. Poinformuję ją o pańskiej wizycie - sięgnęła po słuchawkę.

Jan przypomniał sobie, że księgarnia zawsze była znana z doskonałego personelu, co nawet teraz wyróżniało ją spośród innych sklepów, ponieważ uprzejma i profesjonalna obsługa wciąż należała do rzadkości.

Idąc po szerokich, drewnianych schodach, znów wrócił pamięcią do dni, kiedy to odwiedzał księgarnię wraz z matką. Ujrzał ją w wyobraźni - wychylała się za balustradę i prosiła, żeby zaczekał, aż skończy zakupy, a potem pójdą razem na lody do cukierni po drugiej stronie ulicy. Był zdumiony, że pamięć przechowuje takie obrazy. Musiał jednak oderwać się od wspomnień, gdyż jego uwagę zwróciły zmiany, które zaszły na piętrze. Zniknęły ciemne regały i przyćmione

światło, które zapamiętał, a w ich miejsce pojawiły się lżejsze meble w zdecydowanie jaśniejszym tonie. Pośrodku sali ustawiono długi stół, co nadało pomieszczeniu nieco biblioteczny charakter. Siedziała przy nim para nastolatków, bardziej zajęta flirtowaniem niż przeglądaniem książek.

Teraz przypomniał sobie sympatie z lat szkolnych i studenckich. Te zaciszne i ciemne kąty czytelnicy były świadkiem niejednej sceny miłosnej. Cóż, pozostały po nich tylko romantyczne wspomnienia. Odkąd zaczął pracować w kancelarii, zabrakło czasu na cokolwiek poza pracą. Nie pamiętał nawet, kiedy ostatnio był na randce, nie mówiąc już o tym, że już od dawna nikogo nie poznał. Pomyślał, że należałoby to zmienić. Nie zamierzał być przez całe życie pracoholikiem, zaczynał też odczuwać brak damskiego towarzystwa.

- Pan MacGregor? - wyrwał go z zamyślenia miły głos. Odwrócił się i przez chwilę patrzył na młodą kobietę, która szła w jego stronę. Prezentowała się niezwykle elegancko w doskonale skrojonym czerwonym kostiumie, do którego włożyła pantofle na niskich obcasach. Czarne, lśniące włosy zaplotła w warkocz. Była ładna, jednak jej spokojna, delikatna uroda nie od razu rzucała się w oczy. Coś dla prawdziwego konesera, pomyślał, ściskając szczupłą dłoń, którą wyciągnęła na powitanie.

- Pani Brightstone? - upewnił się.

Skinęła z uśmiechem głową.

- Tak. Miło mi pana poznać. Przepraszam, że nie czekałam na pana na dole.

- Nic nie szkodzi. Zresztą to ja się spóźniłem, więc nie ma o czym mówić.

- Zapraszam do mojego gabinetu. Napije się pan czegoś? Kawy, herbaty, cappuccino?

- Czy cappuccino smakuje tak samo jak pachnie?

- Powiedziałabym, że lepiej, zwłaszcza jeśli skusi się pan na orzechowe ciasteczko. - Jej szare oczy ponownie rozjaśnił ciepły uśmiech.

- W takim razie nie mam wyboru.

- Nie pożałuje pan. - Spojrzała na niego przez ramię i poprosiła, żeby poszedł za nią do biura. Po drodze wysłała jedną z pracownic po kawę. - Przepraszam za ten bałagan, ale nie skończyliśmy jeszcze kuracji odmładzającej - powiedziała z uśmiechem, *otwierając przed nim drzwi.*

- Nie ma problemu. Zauważyłem wszystkie zmiany. Jak najbardziej pożądane - pochwalił.

- Dziękuję. Proszę się rozgościć. - Wskazała krzesło stojące naprzeciwko biurka z wiśniowego drewna.

- Przepraszam na moment, poproszę tylko sekretarkę, żeby przyniosła nam dokumenty.

Sięgnęła po słuchawkę i wyjaśniła rzeczowo, czego potrzebuje. Jan miał więc czas się rozejrzeć. Pokój musiał być niedawno odnowiony. Ściany pokryto gładką tapetą w ocieniu perłowym, który stanowił ciekawe tło dla spokojnych akwarel przedstawiających ulice Bostonu. Starannie poukładane papiery na biurku i równe rzędy segregatorów dowodziły, że właścicielka, gabinetu ceni ład i porządek.

Jan otworzył teczkę, zerkał jednak od czasu do cza-

su na kobietę siedzącą po drugiej stronie biurka. Zaskoczyło go, że jest tak młoda. Przed spotkaniem wyobrażał sobie, że będzie miał do czynienia z kobietą dobiegającą czterdziestki, tymczasem Naomi nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia parę lat. Z dokumentów, które przestudiował w kancelarii, wiedział, że jest córką właścicieli księgarni. Należała do czwartego pokolenia zajmującego się rodzinnym interesem.

Przysłuchując się jej rozmowie z sekretarką, doszedł do wniosku, że pomimo młodego wieku nie brak jej stanowczości ani pewności siebie. Odznaczała się też wrodzoną klasą, której nie można kupić za żadne pieniądze. I wreszcie, co nie uszło jego uwagi, była ładna i wiedziała, jak się pokazać. Najlepszym dowodem był czerwony kostium, podkreślający dyskretnie zgrabną sylwetkę.

- Zaraz będzie kawa i ciasteczka - oznajmiła, odkładając słuchawkę. - Dziękuję, że pofatygował się pan do mnie. Niestety, księgarnia zabiera mi mnóstwo czasu, więc trudno by mi było wybrać się do pańskiej kancelarii.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Doskonale panią rozumiem, sam mam za mało czasu. Zresztą państwa księgarnia jest bardzo blisko mojego domu.

- To się doskonale składa. Mam nadzieję, że będzie pan do nas zaglądał nie tylko służbowo. Pańska sekretarka powiedziała mi, że przyniesie pan nam gotowe dokumenty...

- Zgadza się. Chodzi o tekst umowy dotyczącej przystąpienia do spółki. Jestem pewien, że zredago-

waliśmy go zgodnie z życzeniem pani ojca. Proszę go przejrzeć - podał jej teczkę z dokumentami. - Rozumiem, że ojciec zdecydował się przejść na emeryturę?

- Niezupełnie. Rodzice doszli do wniosku, że chcieliby spędzać więcej czasu w Arizonie. Mają tam dom. Być może przeprowadzą się do niego na stałe, żeby być bliżej mojego brata i jego rodziny.

- A pani nie ma ochoty ruszyć na Zachód?

- O, nie! Boston w zupełności mi wystarcza - uśmiechnęła się nieznacznie, myśląc przy tym, że bardziej chodzi jej o księgarnię niż o samo miasto. - Mam zresztą coraz więcej pracy.

- Te wszystkie zmiany to pani pomysł?

- Tak - odparła krótko. Nie chciała mu mówić, ile ją to kosztowało wysiłku. - Rynek w ostatnich latach bardzo się zmienił. Upodobania klientów są teraz zupełnie inne niż, powiedzmy, dwadzieścia lat temu. Trzeba iść z duchem czasu - dodała.

Ktoś zapukał do drzwi, wstała więc z za biurka i odebrała z rąk młodej dziewczyny tacę z dużą filiżanką aromatycznej cappuccino, którą postawiła przed Janem.

- Proszę bardzo, pańska kawa. Między innymi dlatego przychodzi się dziś do księgarni - powiedziała, wskazując na filiżankę. - Nie chodzi tylko o to, żeby kupić książkę, ale również miło spędzić czas, spotkać się z przyjaciółmi, porozmawiać przy dobrej kawie.

- Nie dziwię się, bo kawa jest rzeczywiście znakomita - zauważył Jan, racząc się aromatycznym napojem. - Z dokumentów jasno wynika, że wprowa-

dzone przez panią zmiany wyszły firmie na dobre. Wyniki sprzedaży za ostatnie pół roku są obiecujące.

- To prawda. W ciągu dziewięciu miesięcy sprzedaż wzrosła o piętnaście procent. Mam nadzieję, że za pół roku podskoczy o następne piętnaście.

- Trzymam w takim razie za panią kciuki. I życzę pani jak najlepiej. Przyznam, że jestem uczuciowo związany z tym miejscem.

- Naprawdę?

- Tak. Jako dziecko przychodziłem tu bardzo często, z matką.

- A potem? Czy również był pan naszym klientem?

- Przyznaję ze wstydem, że nie, ale obiecuję poprawę. Nie chciałbym pani zabierać więcej czasu. Proszę przejrzeć tekst umowy. Chętnie odpowiem na wszelkie pytania - zaproponował, odstawiając filizankę i poprawiając się wygodnie na krześle.

Naomi sięgnęła do szuflady biurka i wyjęła z niej okulary w drucianej oprawie. Kiedy je założyła, Jan poczuł, jak mięknie mu serce. Zawsze miał słabość do kobiet w okularach. Okularnice bez trudu zawracały mu w głowie, a gdy były jeszcze tak ładne jak Naomi, ulegał im bez reszty. Teraz też nie mógł oderwać od niej pełnego zachwyty spojrzenia.

Na szczęście niczego nie zauważyła. Karcił się w myślach, bo ostatecznie miał do czynienia z klientką. Cóż było jednak począć, skoro klientka okazała się niezwykle pociągającą brunetką, na dodatek w okularach? Jej inteligentne, szare oczy wyglądały za szkłami jeszcze piękniej. Pełne usta podkreślone pomadką

w odcieniu gorącej czerwieni, giętkie ciało, zgrabne nogi... Tylko święty mógł w obecności takiej kobiety myśleć wyłącznie o interesach. A MacGregorowie do świętych nie należeli, o czym powszechnie wiadomo było od dawna.

Jan toczył wewnętrzną walkę. Całą uwagę starał się poświęcić swojej filizance, po którą sięgał, żeby zająć czymś ręce. Niestety, nawet gdy nie patrzył na kobietę po drugiej stronie biurka, wyraźnie czuł kuszący i bardzo kobiecy zapach jej perfum. Zastanawiał się, jak też Naomi wygląda z rozpuszczonymi włosami.

Sam nie wiedział, kiedy postanowił zaprosić ją na lunch. W pierwszej chwili pomyślał wprowadzić o kolacji, ale szybko doszedł do wniosku, że lunch to zdecydowanie lepszy pomysł. Mniej zobowiązujący, za to bardziej formalny i całkiem na miejscu w ich sytuacji. Będą, oczywiście, rozmawiać o interesach, ale to nic nie szkodzi. Uniknie dzięki temu niepokojących myśli, jak na przykład tej, by przysunąć twarz do jej szyi i odnaleźć ciepłe miejsce, z którego płynął słodki zapach perfum.

Ponieważ wciąż była zajęta czytaniem, mógł bez przeszkód przyglądać się jej pięknym dłoniom. Paznokcie miała krótko obcięte i niepolakierowane. Najważniejsze jednak było to, że na smukłych palcach nie dostrzegł pierścionka. Przypuszczał więc, że nie jest z nikim związana, w każdym razie nie formalnie. A gdyby nawet - pomyślał buńczucznie - to niczego to jeszcze nie przesądza. Czekał, aż skończy czytać, i zastanawiał się, jak ma ją zaprosić na lunch, żeby

zabrzmiało to naturalnie i, co najważniejsze, nie zostało odrzucone.

Tymczasem Naomi czytała z uwagą tekst umowy. Tych kilka stron miało dla niej ogromne znaczenie. Czekwała na tę chwilę bardzo długo, więc teraz, kiedy ujrzała czarno na białym, że zostaje dopuszczona do rodzinnej spółki, poczuła się oszołomiona własnym szczęściem. Najchętniej przycisnęłaby dokument do piersi i rozpłakała się jak dziecko, które dostało wreszcie zasłużoną nagrodę. Niestety, nie mogła sobie na to pozwolić. Odłożyła ze stoickim spokojem umowę i zdjęła okulary, czym sprawiła Janowi ogromną przykrość.

- Wygląda na to, że wszystko jest w porządku - uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Czy ma pani jakieś pytania? Coś jest niezbyt jasno sformułowane?

- Nie, zrozumiałam wszystko. Miałam na studiach zajęcia z prawa.

- W takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak podpisać umowę. Będzie potrzebny świadek. Jeden z egzemplarzy zostanie przesłany pani rodzicom. Gdy go podpiszą, sprawa nabierze mocy prawnej.

Naomi wysłuchiwała tego w skupieniu, a następnie wezwała swoją asystentkę. W jej obecności podpisała dokumenty i wręczyła je Janowi.

- Bardzo dziękuję, że pan się tym zajął - powiedziała, podając mu rękę. Jej uścisk był niemal męski.

- Cieszę się, że mogłem zrobić coś dla tak znanej firmy - zrewanżował się. - Mam jeszcze coś dla

pani - dodał z tajemniczym uśmiechem. - Od mojego dziadka, którego, jak mi mi się zdaje, już pani poznała.

- Oczywiście. Pamiętam doskonale pana MacGregora - zapewniła, rozchylając w uśmiechu czerwone usta. - Czasem zagląda do naszej księgarni.

- Właśnie. Prosił mnie, żebym przekazał pani listę książek, których poszukuje. Chodzi mu chyba o pierwsze wydania. Liczy na pani pomoc.

- Naturalnie. Z największą przyjemnością. Jeśli ma pan teraz chwilę czasu, zapraszam na drugie piętro, gdzie przechowujemy najcenniejsze pozycje. Gdybyśmy nie mieli którejś z wymienionych książek, postaramy się ją sprowadzić.

- Doskonale.

Naomi wstała zza biurka i skierowała się do drzwi, przechodząc tuż obok Jana, który również podniósł się z miejsca. Ich oczy spotkały się na chwilę. Zachęcony jej przyjaznym uśmiechem, powiedział jakby wbrew sobie:

- Wspaniale pani pachnie.

- Słucham? - spojrzała na niego z takim zdumieniem, jakby zobaczyła nagle ducha. Musiała dojrzeć w jego wzroku coś niepokojącego, bo spuściła nagle oczy, a na jej policzkach pojawiły się delikatne rumieńce. Jan miał wrażenie, że dziewczyna nie wie, co zrobić z rękami, gdyż poprawiła odruchowo włosy, choć z warkoczem było wszystko w porządku, a potem obciągnęła na sobie starannie wyprasowany i pozbawiony najmniejszej nawet fałdki kostium.

- Dziękuję. To nowe perfumy. Pomyślałam, że...
- zająknęła się, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.
Szybko jednak zapanowała nad sobą i zaproponowała już pewnym głosem: - Zapraszam na górę.

Przepuścił ją w drzwiach. Idąc za nią po schodach, przyrzekał sobie w duchu, że od tego dnia stanie się najwierniejszym klientem księgarni Brightstone'ów.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdyby Naomi miała wybrać miejsce, gdzie chciałaby zapaść się pod ziemię, byłby to bez wątpienia Wielki Kanion. Na szczęście miała coś do roboty i to uratowało ją przed całkowitą kompromitacją. Bez trudu znalazła dwie pozycje na liście Daniela MacGregora. Obiecała, że trzeciej poszuka później. Jan się zgodził, co przyjęła z ogromną ulgą. Podziękował uprzejmie za pomoc i zaczął się żegnać. Zrobił to w samą porę, bo jeszcze chwila, a Naomi zupełnie straciłaby głowę. Zdołała jakoś odprowadzić go do wyjścia i podać rękę na pożegnanie. Potem wróciła pospiesznie do swojego gabinetu, zamknęła starannie drzwi i zdruzgotana opadła na fotel. Położyła głowę na blacie biurka i mocno zacisnęła powieki.

- Ty idiotko! Głupia kozo! - szepnęła przez zacisnięte zęby. Miała ochotę tłuc pięściami w biurko, ale powstrzymała się jakoś. Przyszło jej do głowy, że hałas zaniepokoiłby asystentkę. Przez kilka minut trwała więc w absolutnym bezruchu, upokorzona i pokonana przez własną nieśmiałość.

Tyle razy obiecywała sobie, że zdoła nad nią zapanować. Wystarczało, że jakiś przystojny facet okazał jej zainteresowanie, a zaczynała zachowywać się jak

głupia geś. Wydawało jej się, że papla bez sensu, że język płacze jej się niemiłosiernie, czerwieniła się w dodatku jak burak, co tylko pogarszało sytuację. I po co był ten cały wysiłek, by z brzydkiego kaczątka przestoczyć się w pięknego łabędzia?

Jakiś czas temu Naomi postanowiła zmienić swój wygląd. Zrobiła to między innymi dlatego, że odczuwała brak zainteresowania ze strony mężczyzn. Walczyła długo i zaciekle, aż wreszcie z pulchnej, zahukanej i chorobliwie nieśmiałej dziewczyny zmieniła się w szczupłą, elegancką i pewną siebie młodą kobietę. Tylko ona wiedziała, ile ją to kosztowało. A kiedy już się zdawało, że zupełnie dobrze czuje się w swojej nowej skórze, jeden niewinny komplement sprawił, że zupełnie straciła głowę.

Zadęczała się tymi myślami przez cały tydzień, bo tyle potrzebowała, żeby sprowadzić książkę, którą Jan zamówił dla dziadka. Gdy zaś miała ją wreszcie przed sobą, starannie zapakowaną w firmowy papier, bolesny problem nieśmiałości wrócił jak bumerang. Musiała bowiem zdobyć się na odwagę, podnieść słuchawkę i wybrać numer kancelarii MacGregorów. Miała do przekazania prostą informację - książka jest do odebrania. To wszystko. A jednak od dobrych piętnastu minut nie była w stanie zadzwonić. Mogłaby oczywiście zlecić tę sprawę swojej asystentce, uznałaby to jednak za akt tchórzostwa, przekreślający wysiłek ostatnich lat.

Nie pamiętała dokładnie, kiedy ostatecznie doszła do wniosku, że ma już dość samej siebie. Nie była

w stanie patrzeć w lustro bez uczucia odrazy, a kupowanie ubrań było istną torturą. Sporo czasu upłynęło, nim wreszcie zrozumiała, że ataki niepohamowanego apetytu to próba ucieczki przed brakiem samoakceptacji. Chorobliwym obżarstwem próbowała zagłuszyć własną nieśmiałość. Nagle, gdy jak się jej zdawało, dotknęła już samego dna, poczuła się silniejsza. Być może dlatego, że pozostała jej tylko droga w górę. Postanowiła podjąć walkę i odkryć w sobie kobietę, jaką zawsze pragnęła być.

Najłatwiej było uporać się z niedoskonałościami figury. Parę miesięcy zdrowej diety i intensywnych ćwiczeń zrobiło swoje. Zmieniła też gruntownie garderobę. Rewolucja w szafie zaczęła się od wyrzucenia workowatych ubrań w niezbyt ciekawych kolorach. Zniknął granat, szarość, brąz, pojawiła się za to płomienna czerwień, ożywcza zieleń i szafir.

Były to jednak zmiany powierzchowne, które rzucały się w oczy, ale nie gwarantowały jeszcze sukcesu. Wspominając cały ten proces własnej transformacji, musiała przyznać, że najtrudniej było jej zmienić się wewnątrz.

Dużo ją kosztowało, by raz na zawsze wyjść z kąta, w którym zwykła się chować. Trwało wiele miesięcy, zanim wyrobiła w sobie nowe nawyki. Najpierw nauczyła się panować nad własnym ciałem. Przestała garbić się i kulić, ilekroć ktoś się do niej zwracał. Z trudem oduczyła się obgryzania paznokci i nerwowego poprawiania włosów. Kiedy razem z rodzicami znajdowała się w większym gronie, próbowała śmiało wy-

chodzić naprzód, zamiast starym zwyczajem kryć się za plecami ojca albo matki. Po jakimś czasie przestała unikać ludzi i nie zadreżczała się już więcej myślami, że z pewnością jej nie lubią, bo nie jest tak urocza i wyrobiona towarzysko, jak matka ani pewna siebie i dowcipna, jak starszy brat.

W końcu trud się opłacił i otoczenie dostrzegło w niej interesującą, inteligentną osobę, którą w rzeczywistości Naomi była zawsze. Rodzice również zaakceptowali jej metamorfozę i choć początkowo mieli opory, ostatecznie zgodzili się powierzyć jej kierownictwo księgarni w Bostonie. Od tej pory wszystko szło bardzo dobrze. Aż do dnia, gdy w sklepie pojawił się Jan MacGregor i zburzył jej spokój.

Musiała jednak uczciwie przyznać, że na początku radziła sobie całkiem dobrze. W końcu Jan należał to mężczyzn, w których obecności ta dawna Naomi nie byłaby w stanie sklecić dwóch zdań. A przecież spisała się niezłe. Zapanowała nad drżeniem rąk, nie oblała się idiotycznym rumieńcem, nie poczuła pustki w głowie. Dopiero ta uwaga o perfumach ją pokonała. Wtedy wszystko diabli wzięli.

Przymknęła oczy, a wówczas z zakamarków jej pamięci wyłoniła się przystojna twarz Jana. Przypomniała sobie tytuły, które widywała czasem w plotkarskiej prasie. Brukowce uparcie nazywały go Przystojniakiem z Harvardu, i Naomi musiała przyznać, że był to przydomek w pełni zasłużony. Młody MacGregor miał w sobie mnóstwo męskiego wdzięku. Odnaczał się też klasą i stylem, a kiedy się uśmiechał...

Naomi czuła, jak mięknie jej serce, a krew zaczyna krążyć żywiej.

A mogło być tak pięknie, westchnęła przygnębiona. Po co wrywał się z tymi perfumami! Z drugiej jednak strony kupiła je dlatego, by mężczyźni zwracali na nią uwagę. Był to w końcu tylko zdawkowy komplement, a ona zaczęła płatać się i czerwienić jak pensjonarka.

A niech to wszystko szlag trafi! Ubawił się pewnie, widząc jej zmieszanie. Facet z jego wyglądem, urokiem, pozycją towarzyską z pewnością zasypywał kobiety tysiącem podobnych, nic nie znaczących frazesów. A one umiały reagować - swobodnie, inteligentnie, kokieteryjnie. Co zaś zrobiła panna Brightstone? Zadrżała jak osika i zapłoniła się niczym piwonią! Pewnie śmiał się z niej przez całą drogę do domu. Albo, co gorsza, litował się nad nią.

Poczuła, jak ogarnia ją furia, ale i żal. Przez całe życie zmagająca się z podłym uczuciem poniżenia, jakie rodzi świadomość, że wzbudza się w ludziach litość. Nawet rodzina głęboko jej współczuła. Nie miała do nich żalu, bo robili to z miłości i troski o nią, nieświadomie sprawiając jej ogromny ból. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że jej zmianę przyjęli z ogromną ulgą. Jej piękna matka odpowiadała cierpliwie na wszystkie pytania dotyczące mody, strojów i kolorów. Ojciec, kiedy żegnali się na lotnisku przed wyjazdem do Arizony, nie nazwał jej, starym zwyczajem, swoją małą córeczkę, tylko swoją ślicznotką. Słyszając to, Naomi poczuła się jak księżniczka z bajki.

Rodzice pozwolili jej pokierwać księgarnią, ponie-

waż nigdy nie wątpili w jej zdolności. Wiedzieli, że była niesłychanie pracowita i wytrwała, a jednak długo się wahali, zanim ostatecznie wyrazili zgodę. Zwłaszcza ojciec nie chciał od razu zaakceptować zmian, jakie Naomi zamierzała wprowadzić. Nie uśmiechały mu się związane z tym wydatki, bał się ryzyka finansowego i nieuniknionych strat, które musieliby ponieść w razie niepowodzenia. Naomi wiedziała, że ojciec czuł się już zmęczony i że najchętniej sprzedałby albo wydzierżawił komuś księgarnię, a sam wreszcie przeszedł na zasłużoną emeryturę. Długo musiała go prosić, by tego nie robił. Po pierwsze czuła się mocno związana ze sklepem, a po drugie widziała w nim ratunek dla samej siebie. Tylko tutaj miała okazję się sprawdzić, pokonać własną słabość i udowodnić światu, że stać ją na bardzo wiele. Rodzice w końcu to zrozumieli i zaufali jej. Od początku miała świadomość, że nie wolno jej zawieść ani ojca, ani matki. Podobnie jak samej siebie.

Otrząsnęła się z zamyślenia i zdecydowanym ruchem odsunęła telefon. Uznała, że najwyższy czas przestać użalać się nad sobą z powodu małego potknięcia, które przydarzyło jej się w obecności Jana. Nie mogło to zawrócić jej z drogi, którą tak konsekwentnie od wielu miesięcy podążała. Przrzekła sobie, że zwalczy swoje kompleksy, więc nie pozostało jej nic innego, jak dotrzymać słowa. Udowodni, że nie jest tchórzem i dlatego nie będzie do niego dzwonić. Postanowiła udać się do kancelarii MacGregorów i zmierzyć się ze swym problemem osobiście!

Podniosła się zza biurka, pewnym ruchem sięgnęła po książkę i nie oglądając się za siebie, wyszła z gabinetu.

Przez całą drogę do kancelarii powtarzała w myślach, że całkowicie kontroluje sytuację. To proste zdanie było jak modlitwa, która miała uchronić ją przed nieszczęściem. Kiedy stanęła przed stylową kamienicą z czerwonej cegły i popatrzyła na mosiężną tabliczkę z napisem: „MacGregor & MacGregor. Kancelaria prawnicza”, odwaga opuściła ją na moment, ale szybko przywołała się do porządku. Przejrzała się dyskretnie w wypolerowanym metalu, chcąc sprawdzić, czy przypadkiem nie zjadła całej szminki. Makijaż i fryzura były w porządku, więc nie pozostało jej nic innego, jak mężnie wkroczyć do jaskini Iwa. Odetchnęła kilka razy głęboko i pewnie przekroczyła próg kancelarii.

Niestety, w holu doznała kolejnego ataku paniki. Oparła się o ścianę i zamknęła oczy. Chłód marmuru, który poczuła na plecach, podziałał na nią kojąco. Powiedziała sobie w duchu, że jest w stanie zapanować nad sytuacją, że wszystko wynika z jej reakcji na osobę Jana. Kiedy go zobaczyła po raz pierwszy, jak patrzył z czułym uśmiechem na parę nastolatków w jej księgarni, poczuła się całkowicie zbита z tropu. Chwilę potem ogarnął ją smutek, jak zawsze, gdy widziała coś, co było piękne i pociągające, ale dla niej niestety niedostępne. Przywołała się do porządku, powtarzając sobie, że Jan MacGregor przyszedł tu w interesach, a nie

w celach towarzyskich. Była klientką jego kancelarii i nic więcej nie mogło ich łączyć. Teraz powiedziała sobie to samo. Jeszcze raz zaczerpnęła głęboko powietrza, zacisnęła pięści jak przed walką, po czym pchnęła masywne drzwi recepcji.

Pomieszczenie, w którym się znalazła, było eleganckie i stylowe. Utrzymane w tonacji przygaszonej zieleni, emanowało spokojem i pewnością, jaką daje wieloletnia tradycja. Wszystko, od antycznych mebli po marmurowy kominek, świadczyło o dobrym guście i klasie właścicieli. Naomi potrafiła to docenić, więc od razu jej się tu spodobało.

Zza biurka podniosła się sekretarka i przywitała ją z miłym, zawodowym uśmiechem.

- Dzień dobry pani. W czym mogę pomóc?

- Dzień dobry. Nazywam się Naomi Brightstone.

Przyszłam, żeby...

Nie zdążyła dokończyć, bo nagle drzwi otworzyły się z hukiem i do recepcji wpadła roześmiana, młoda brunetka.

- Wygrałam! Jeszcze raz sprawiedliwości stało się zadość! Nasze dzieci mogą spać spokojnie! - zawołała od progu. Kiedy dostrzegła zaskoczoną Naomi, bynajmniej nie straciła animuszu. Wręcz przeciwnie, rzucała jej promienny uśmiech, jakby znały się od lat.

- Witam! Zwykle zachowujemy się tutaj spokojniej, ale sama pani rozumie... Wygrałam! O, przepraszam, z tego wszystkiego się nie przedstawiłam. Jestem Laura Cameron.

- Naomi Brightstone, bardzo mi miło. I gratuluję

- odwzajemniła uśmiech i mocno uścisnęła dłoń kobiety.

- Dziękuję bardzo. Przepraszam, czy jest pani z kimś umówiona? Zaraz, zaraz... Brightstone? Księgarnia?

- Zgadza się.

- W takim razie ja również gratuluje. Pani sklep to wspaniałe miejsce, zwłaszcza teraz, z tą nową kawiarenką.

- Podoba się pani? Bardzo się cieszę! - Naomi z każdą chwilą czuła się lepiej i pewniej, jakby udzielił jej się entuzjizm nowej znajomej.

- Zdaje się, że prowadzimy w pani imieniu jakąś sprawę, prawda? A raczej Jan ją prowadzi.

- Tak. Ale chodzi o coś innego. Mam tutaj...

- Przepraszam, nie przedstawiłam się jeszcze - przewrała jej w pół zdania Laura. - Jestem siostrą Jana.

- Tym bardziej mi miło. W takim razie mogę załatwić to z panią. Mam tu książkę, której poszukiwał pani dziadek. - Wyjęła z torby paczkę. - Proszę bardzo.

- Serdeczne dzięki. Na pewno nie chce widzieć się pani z Janem?

To niespodziewane pytanie wytrąciło Naomi z równowagi.

- Nie, ja... miałam kilka spraw do załatwienia w okolicy, więc... - płatała się coraz bardziej, toteż z prawdziwą ulgą usłyszała sygnał swojego telefonu komórkowego. - Przepraszam bardzo - sięgnęła szybko do torebki. - Słucham.

- Naomi? Jan MacGregor z tej strony.
 - Kto? - spytała zdumiona, rumieniąc się bezwiednie. - Co za zbieg okoliczności!
 - Nie rozumiem...
 - Och, to nic takiego. Po prostu... mani już tę książkę, o którą prosiłeś, to znaczy... pan prosił. Dlatego pomyślałam...
 - Świetnie! W takim razie załatwimy dwie sprawy naraz. Właśnie otrzymałem umowę podpisaną przez pani rodziców. Przepraszam, czy mogę mówić do pani po imieniu? Tak chyba będzie wygodniej...
 - Oczywiście.
 - Doskonale. Jak możemy się umówić? Pomyślałem, że wstąpię do ciebie po drodze z sądu, późnym popołudniem. Co ty na to?
 - Nie rób sobie kłopotu. Ja...
 - To żaden kłopot. Pamiętasz, mówiłem ci, że księgarnia jest blisko mojego domu, więc...
 - Tak, pamiętam, ale ja jestem tutaj!
 - To znaczy gdzie?
 - W twojej kancelarii!
 - Na dole? W takim razie zaczekaj, już schodzę!
- Cisza, która nagle zapanowała w słuchawce, lekko zbiła Naomi z tropu. Przez chwilę wpatrywała się w swój telefon, jakby czekając, aż znów się odezwie.
- To był pani brat - powiedziała w końcu, przenosząc wzrok na Laurę.
 - Domyśliłam się. Rzeczywiście, zbieg okoliczności. A może telepatia? - zażartowała Laura, zastanawiając się, co mógł oznaczać nagły rumieniec na po-

liczkach Naomi. Być może zgadłaby, gdyby nie Jan, który zbiegł jak burza ze schodów, przeskakując po kilka stopni naraz.

- Dzień dobry! - wyciągnął rękę do Naomi. Objął szybkim spojrzeniem jej sylwetkę i poczuł się pewniej, bo wyglądała dokładnie tak, jak ją zapamiętał. Może nawet piękniej. Uśmiechnął się, widząc, że wciąż trzyma w dłoni komórkę.

- Możesz się już rozłączyć - zauważył rozba-
wiony.

- Racja - schowała czym prędzej telefon do torebki, besztając się w myślach za własne gapiostwo. Bravo Naomi! Otwórz jeszcze usta i wywal język, a potem padnij mu do stóp!

- Co słyszać? Mam nadzieję, że nie narobiłem ci kłopotu tą książką dla dziadka?

- Ależ skąd. Miałam coś do załatwienia w okolicy, więc postanowiłam przy okazji ją podrzucić.

- Doskonale. Zapraszam do mnie, na górę.

- Nie chciałabym ci przeszkadzać.

- Nie ma obawy. Nie jestem w tej chwili zajęty - uśmiechnął się zachęcająco. Był tak zaaferowany tym niespodziewanym spotkaniem, że dopiero teraz zauważył siostrę. - Cześć, Lauro! Jak poszło w sądzie?

- Rewelacyjnie! Trafiony, zatopiony!

- I tak trzymać! - pochwalił ją, poklepując po ramieniu. - Wpadnę do ciebie później. Opowiesz mi wszystko ze szczegółami, dobrze? Zapraszam - zwrócił się do Naomi, biorąc ją delikatnie pod ramię i pro-

wadząc w stronę schodów. Próbowwała się wykręcać, tłumacząc, że pewnie jest zajęty, ale nie dał się zbyć.

- Powiedz, jakim cudem udało ci się zdobyć tę książkę tak szybko? - pytał, kiedy szli po schodach-

- Mamy swoje sprawdzone źródła. Zmieściliśmy się w cenie, którą podałeś, choć jest dość wysoka.

- Myślę, że nie odstraszy to mojego dziadka. Jeśli mu na czymś naprawdę zależy, zapomina o swym szkockim skapstwie.

Była tak blisko, że wyraźnie czuł zapach perfum, które podczas pierwszego spotkania zawróciły mu nieco w głowie. Tym razem, nauczony doświadczeniem, nie wyrwał się z żadnymi uwagami na ten temat. Bał się sfliszyć Naomi, więc pilnował, by rozmowa nie zbacziała na niebezpieczne tory.

Wprowadził ją do obszernego pokoju, którego wystrój współgrał z klimatem całego domu. Talcze i tutaj znajdowało się sporo antycznych mebli. Jak zauważyła Naomi, niektóre były wyjątkowo cenne. Ściany aż po sufit zajmowały dębowe regały, pełne książek i kodeksów. Obok masywnego biurka stały wygodne fotele obite skórą w kolorze burgundzkiej czerwieni. Jan wskazał Naomi jeden z nich.

- Proszę bardzo, rozgość się.

- Dziękuję. To naprawdę piękny dom - zauważyła, rozglądając się dokoła.

- Kupił go ojciec, jeszcze przed ślubem z matką. Obydwoje chcieli urządzić kancelarię w przytulnych, tradycyjnych wnętrzach.

- I udało im się.

- Napijesz się kawy? Nie mogę wprawdzie obiecać, że będzie równie smaczna, jak cappuccino, którym mnie poczęstowałaś, ale może się jednak skusisz?

- Dziękuję, piłam już kawę. Naprawdę nie chciałabym zabierać ci czasu.

- Nie ma o czym mówić. Jak wspominałem, mam papiery od twoich rodziców - zaczął urzędowym tonem, bo intuicja podpowiadała mu, że tak będzie najlepiej. Chciał jakoś naprawić swoją niezręczność popełnioną podczas pierwszego spotkania, ale sam jeszcze nie wiedział, jak to zrobić. Nie zajął miejsca za biurkiem, tylko usiadł w fotelu obok niej. - Mam w tej chwili kopie, ponieważ oryginały mogę przekazać ci dopiero w sądzie. Wtedy umowa nabierze mocy prawnej, ale i tak możesz już uważać się za wiceprezesa firmy Brightstone. Gratuluję.

Otworzyła usta, żeby mu podziękować, ale ze wzruszenia nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Skinęła tylko głową i zamknęła na chwilę oczy.

- Wszystko w porządku? - dotknął lekko jej ramienia.

Znowu skinęła głową, instynktownie podnosząc dłoń do ust. Odczuwała ogromną radość.

- Przepraszam - powiedziała cicho, gdy wreszcie udało jej się zapanować nad sobą.

- Nie ma za co. Doskonale rozumiem. - Ujął jej dłoń i poczuł, jak drgnęła, niczym porażona prądem. - Domyślałem się, że to dla ciebie ważna chwila.

- Najważniejsza w życiu - przyznała, zaskoczona własną szczerością. - Wydawało mi się, że jestem na

nią przygotowana. Od dawna zamierzałam wziąć na siebie odpowiedzialność za księgarnię. Ale teraz, kiedy usłyszałam, że moje marzenia się spełniły, poczułam się tym wszystkim przytłoczona. Dziękuję za wyrozumiałość - roześmiała się i odetchnęła swobodniej. - Całe szczęście, że siedzę. W przeciwnym razie musiałbyś pewnie zbierać mnie z podłogi.

- Znam to uczucie. Doskonale pamiętam dzień, kiedy zacząłem pracę w kancelarii. Wszedłem do tego pokoju, usiadłem za biurkiem i następną godzinę spędziłem w fotelu, z głupawym uśmiechem na twarzy. Myślałem o tym, że właśnie zaczyna się najważniejszy etap mojego życia. Pamiętam, że odczuwałem euforię na przemian ze strachem.

- To tak jak ja.

Jego słowa dodały jej otuchy. Nie była już tak spięta, jak jeszcze przed chwilą. Zapanowała nawet nad drżeniem dłoni.

- To bardzo dziwne uczucie, kiedy człowiek uświadamia sobie nagle, że stał się kolejnym ogniwem w długim łańcuchu rodzinnej tradycji - stwierdziła zamyślona.

- Racja. Ale powiedz mi lepiej, jak masz zamiar uczcić swoją nominację na wiceprezesa?

- Uczcić? - Spojrzała na niego zaskoczona. - Wiesz, że w ogóle o tym nie pomyślałam? Mam zamiar po prostu wrócić do pracy i...

- Nie żartuj! Praca może poczekać. Nie masz ochoty zjeść dobrej kolacji?

- Kolacji? Oczywiście, zjem coś, jak wrócę do domu. ..

Przez chwilę przyglądał jej się uważnie, chcąc odgadnąć, czy bawi się z nim w kotka i myszkę, czy też naprawdę nie rozumie. Najwyraźniej nie domyśliła się jego intencji, więc uznał, że pora postawić sprawę jasno.

- Posłuchaj, Naomi, chciałbym zaprosić cię dziś na kolację. O ile oczywiście nie masz innych planów - powiedział bez ogródek.

- Planów? Nie, chyba nie mam nic konkretnego do roboty. - Czuła, że jeszcze chwila, a znów zacznie paplać bez sensu. - Naprawdę, nie musisz czuć się w obowiązku...

Postanowił spróbować jeszcze raz.

- Czy zjesz ze mną kolację? - spytał stanowczo, obserwując z zachwytem, jak jej policzki zabarwia delikatny rumieniec.

- Chętnie. To miło z twojej strony - wydusiła z siebie.

- Może być siódma wieczór? Odpowiada ci?

- Myślę, że tak.

- Gdzie mam po ciebie przyjechać - do sklepu czy do domu?

- Może do domu. Podam ci adres...

- Nie trzeba. Jest w twoich dokumentach.

- No tak. Mieszkam bardzo blisko księgarni, więc do pracy chodzę pieszo. To naprawdę miła okolica i...

Boże, co ja znowu wyprawiam, jęknęła w myślach, przerażona własnym gadulstwem. Uznała, że zrobi najlepiej, jeśli natychmiast zamilknie, wstanie i pożegna

się. Jeszcze pięć minut i Jan zacznie żałować, że zaprosił ją na tę kolację.

- Pójdę już - powiedziała, podnosząc się z miejsca. Wciąż ścisnął jej dłoń, nie wiedziała więc, co robić. Nie chciała być niegrzeczna i czekała, aż Jan ją puści. - Muszę wracać do pracy, do księgarni - tłumaczyła coraz bardziej spięta.

Jan dostrzegł w jej oczach zdenerwowanie. Nie potrafił odgadnąć jego przyczyny, więc na wszelki wypadek puścił jej dłoń, sam przestraszony, że być może zbyt szybko się spoufalił.

- Wszystko w porządku? - spytał ostrożnie.

- Tak.

- Odprowadzę cię na dół.

- Nie trzeba. Poradzę sobie.

- W porządku. Aha, jeszcze jedno.

- Słucham.

- Książka...

- Prawda! Chyba dałam ją twojej siostrze. Nie, chwileczkę... Mam ją w torbie.

Rozzłoszczona własnym gapiostwem, wyciągnęła paczkę tak energicznie, że przy okazji upuściła telefon komórkowy. Jan rzucił się, by go podnieść. O mało nie stuknęli się głowami. Naomi miała ochotę zapaść się z miejsca pod ziemię, jednak widząc rozbawioną minę Jana, wybuchnęła śmiechem. Zaraz jednak pode-rwała się na nogi.

- Straszna ze mnie gapa - stwierdziła przeprasza-jąco, podając mu książkę.

- Każdemu może się zdarzyć. Więc o siódmej, tak?

- Tak. Do zobaczenia.

Kiedy wyszła, Jan jeszcze chwilę stał w miejscu. Włożył ręce do kieszeni i zaczął kołysać się na piętach. Zabawne, pomyślał, nigdy nie posądziłbym jej o roz-targnienie. A jednak... a jednak widocznie tak bardzo przeżyła podpisanie umowy, że na chwilę puściły jej nerwy. Nie był aż tak zarozumiały, by przypisywać to oddziaływaniu swej skromnej osoby. Choć z drugiej strony nie miałyby nic przeciwko temu, by opanowana, praktyczna Naomi Brightstone poczuła się w jego towarzystwie lekko speszona.

Wrócił do biurka i zaczął zbierać dokumenty, ponieważ za pół godziny musiał być w sądzie. Przed wyjściem poprosił asystentkę, by zarezerwowała stolik na dwie osoby w restauracji Rinaldo. Perspektywa kolacji wprawiła go w tak doskonały nastrój, że przez całą drogę do sądu nucił sobie pod nosem. Opanował się dopiero na widok swojego klienta. Cudem udało mu się skupić na rozprawie. Nie pamiętał, kiedy oczekiwał czegoś z równą niecierpliwością, jak spotkania z Naomi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Telefon zadzwonił w najmniej odpowiednim momencie. Jan miał akurat obie ręce zajęte wiązaniem krawata, więc długo nie odbierał. Nie był poza tym w nastroju do rozmowy, dlatego spokojnie poczekał, aż włączy się automatyczna sekretarka. Kiedy jednak usłyszał znajomy bas przerywany energicznym posapywaniem, z uśmiechem sięgnął po słuchawkę.

- Halo? - odezwał się z lekkim roztargnieniem, bo ciągle się zastanawiał, jakie kwiaty kupić Naomi.

- Gdzie ty się włączysz? - burknął Daniel MacGregor senior. - Już myślałem, że nie ma cię w domu i że będę musiał gadać z tą durną maszyną!

- Jak słyszysz, jestem na miejscu, ale zaraz wychodzę.

- Boże, moje wnuki to bez wyjątku łązęgi. Nic dziwnego, że babcia ciągle się o ciebie martwi.

- Co takiego?

- Martwi się, bo nie usiedzisz w miejscu, tylko ciągle gdzieś się włączysz.

- Chyba się dziadkowi coś pomyliło - w głosie Jana słychać było rozbawienie. - Zawsze dziadek mówił, że babcia martwi się, bo nigdzie nie wychodzę i tylko siedzę w pracy albo w domu z nosem w książkach.

- A co, może tak nie jest? - spytał niezrażony Daniel. - Wygląda na to, że popadasz ze skrajności w skrajność. Powiedz no, mój chłopcze, kiedy nas odwiedzisz?

- Dziadku, przecież dopiero co u was byłem. Na ślubie Duncana w zeszłym miesiącu, nie pamięta dziadek?

- Nie wmawiaj mi, że mam sklerozę! - huknął Daniel. - Pewnie, że pamiętam. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś przyjechał do nas znowu. Przecież nie mieszkasz na końcu świata.

- Racja. Skoro dziadek sobie życzy, to oczywiście przyjadę.

- Nie wątpię. Chyba nie chcesz, żeby twoja babcia zadreńczyła mnie na śmierć swoim gadaniem. A tak w ogóle, to co porabiasz?

- Właśnie wybieram się na kolację z przepiękną kobietą. I to dzięki dziadkowi!

- Dzięki mnie? Dlaczego tak mówisz? Ja nic nie zrobiłem, słowo daję! Ale na wszelki wypadek nie wspominaj o tym babci, bo zrobi mi prawdziwe piekło - tłumaczył się Daniel, wyraźnie przestraszony, że jego plan zostanie zbyt szybko rozszyfrowany.

- Dziadku, spokojnie. Po co te nerwy? - roześmiał się Jan. - Nie mam pretensji i nie posądzam dziadka o to, że chce mnie wyswatać.

- Więc o co chodzi?

- O nic. Moja randka to zwykły zbieg okoliczności. Pamięta dziadek listę książek, których miałem poszukać w księgarni Brightstone'ów przy okazji spotkania z jej kierowniczką?

- Pewnie, że pamiętam! I co z tego? Chyba mi nie powiesz, że nie mam prawa zamawiać sobie książek!

- Ma dziadek prawo robić, co tylko zechce. - Jan zaczynał tracić cierpliwość. Nie potrafił pojąć, skąd ta nagła drażliwość, uznał więc, że to rezultat podeszłego wieku.

- I co z tymi książkami?

- Już są. Naomi przyniosła mi dzisiaj Waltera Scotta. Musiała go specjalnie sprowadzić. Dlatego chciałem się zrewanżować i zaprosiłem ją na kolację. Dlatego właśnie mówię, że dzięki dziadkowi spędzę miły wieczór w towarzystwie pięknej kobiety.

- No, nie ma o czym mówić! - sapnął Daniel uspokojony. Rozparł się w swoim fotelu i mrugnął chytrze okiem do lustra. Jan był bystry, ale widocznie nie na tyle, żeby domyślić się zgrabnie uknutej intrygi. Jeśli chłopak chciał kiedykolwiek dorównać swemu dziadkowi, to musiał się jeszcze długo uczyć. - Cieszy mnie, że spodobała ci się ta Naomi. To naprawdę przemiła dziewczyna. I bardzo wartościowa - zachwalał. - Mądra, skromna, inteligentna. A przy tym dobrze wychowana.

- Dziadku, to tylko kolacja - ostudził go Jan. - Niech dziadek nie obiecuje sobie zbyt wiele.

- A co niby miałbym sobie obiecywać? - Daniel zgrabnie odbił piłeczkę.

- No, nie wiem... Wydaje mi się, że dziadek znowu zaczyna.

- Co znowu zaczynam? Mówię tylko, że dziewczyna jest ładna i mądra. Przecież nie kłamię.

- Dobrze, już dobrze. - Jan spojrział na zegarek.
- Dziadku, przepraszam, ale muszę kończyć, bo robi się późno.

- To dlaczego tak się grzebiesz? Leć, bo jeszcze się spóźnisz! I zadzwoń niedługo do babci, niech się biedna nie zamartwia.

Kiedy Jan się rozłączył, Daniel aż zatarł ręce z uciechy. Wyglądało na to, że przynajmniej tym razem wszystko pójdzie jak po maśle.

Naomi, która w pracy potrzebowała zaledwie kilku minut na podjęcie ważnej decyzji, od dobrej godziny rozpaczliwie przetrząsała zawartość szafy. Obejrzała już wszystkie sukienki, ale wciąż nie była w stanie wybrać tej najlepszej. Była już tak zmęczona tym niezdecydowaniem, że miała ochotę się rozpłakać. W końcu przypomniała sobie złotą myśl matki: jeśli nie wiesz, w co się ubrać, załóż małą czarną.

Poszła za jej radą, ale natychmiast wyłonił się nowy problem - co zrobić z włosami. Warkocz? Kok? Opaska? Skończyło się na tym, że postanowiła zostawić je tak jak są, rozpuszczone. Na szyję założyła krótki, potrójny sznur pereł, pamiątkę po babci. Miała nadzieję, że nie jest zbyt wystrojona. Pełna desperacji, wsunęła stopy w czarne szpilki na wysokim obcasie, wiedząc doskonale, że przed upływem wieczoru poczuje ból w kręgosłupie. Machnęła ręką. Czego się w końcu nie robi, by ładnie wyglądać.

Obróciła się kilka razy przed lustrem, oglądając ze wszystkich stron swoją zgrabną sylwetkę. Efekt był

zadowolający nawet dla osoby tak mało pewnej siebie jak ona. Jeszcze tylko parę kropel perfum, które tak bardzo podobały się Janowi, i mogła ruszać na podbój świata.

Zanim wyszła z pokoju, odbyła poważną rozmowę z własnym odbiciem w lustrze.

- Posłuchaj, Naomi - zwróciła się do ślicznej brunetki, która patrzyła na nią lekko wystraszonym wzrokiem. - Wyglądasz dobrze. Bardzo dobrze. Niczego ci nie brakuje, więc bądź uprzejma nie zrobić z siebie kompletnej idiotki. Pamiętaj, że nie stało się nic wielkiego. Młody, przystojny prawnik był na tyle uprzejmy, by zabrać cię do restauracji i uczcić ważny moment w twoim życiu. To wszystko, więc nie rób sobie żadnej nadziei. Zachowuj się jak poważna kobieta, a nie jakaś smarkuła - zakończyła ze srogą miną.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- Boże, dopomóż - jęknęła. - Tylko spokój może mnie uratować - powtórzyła sobie kilka razy, po czym zacisnęła dłonie, zamknęła oczy, policzyła do pięciu i dopiero potem poszła otworzyć.

Przywitała Jana z uprzejmym uśmiechem, pod którym skrywała zdenerwowanie.

- Piękny - szepnęła zachwycona.

- Dziękuję. Ty też nieźle wyglądasz - zrewanżował jej się z szelmowskim uśmiechem.

- Miałam na myśli bukiet! - roześmiała się, wskazując na pęk róż, który usiłował ukryć za plecami.

- Ach, o to ci chodzi. Proszę bardzo. Cieszę się, że ci się podobają.

- Są wspaniałe. Wejź i rozgość się - zaprosiła go do środka i usadziła na fotelu w małym saloniku, a sama poszła włożyć kwiaty do wazonu.

Jan rozejrzał się z ciekawością po gustownie urządzonym wnętrzu. Podobnie jak gabinet w księgarni, także mieszkanie Naomi wyraźnie zdradzało jej praktyczną naturę. Sprzęty i meble, które wybierała, były raczej tradycyjne, ale wszystkie bez wyjątku odznaczały się smakiem.

Naomi wróciła po chwili i ustawiła kwiaty na małym stoliku obok sofy. Cieszyła się nimi jak dziecko, bo był to pierwszy bukiet, który dostała od obcego mężczyzny, kogoś spoza rodziny. Ale Jan nie musiał o tym wiedzieć. Niech myśli, że przez całe życie dostawała bukiety wspaniałych róż.

- Są naprawdę cudowne - powtórzyła.

- Zupełnie jak ty.

- Dziękuję - odparła, czując niepokojące ciepło na policzkach.

- Masz też bardzo ładne mieszkanie.

- Szukałam czegoś niewielkiego, niezbyt daleko od księgarni. I w starej kamienicy. Nie lubię tych nowych, bezdusznych osiedli. Tylko stare, tradycyjne domy mają duszę.

- Mamy chyba podobny gust. Przynajmniej w kwestii architektury. Jakies dwa miesiące temu kupiłem stary dom. Podłogi skrzypią, okna są wypaczone, dach trochę przecieka, ale jestem zadowolony i nie zamieniłbym go na żaden nowoczesny apartament.

- Wychowałam się w takim domu. Rodzice dawno

go sprzedali, ale ilekroć przejeżdżam obok, odczuwam wzruszenie - uśmiechnęła się trochę nieśmiało, zaskoczona własną szczerością. - Może masz ochotę na drinka? - spytała.

- Nie, dziękuję bardzo. Powinniśmy już wychodzić, zarezerwowałem stolik na wpół do ósmej.

- Więc chodźmy. Jestem gotowa.

- Włóż coś na siebie, bo wieje.

- Dobrze.

Posłusznie podeszła do szafy i zaczęła szukać aksamitnego szala. Jan stanął tuż za nią, więc kiedy odwróciła się, wpadła prosto w jego ramiona. Speszyło ją to tak bardzo, że cofnęła się zbyt gwałtownie i straciła równowagę. Wylądowała wśród wieszaków, a Jan musiał jej pomóc wydostać się na zewnątrz.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć - powiedział tonem usprawiedliwienia. Ale w duchu zacierał ręce. Nie miał żadnych wątpliwości, że działa na nią. Dziewczyna stawała się przy nim nerwowa. - Nic ci się nie stało?

- Wszystko w porządku. Nie wiedziałam po prostu, że za mną stoisz - tłumaczyła, skubiąc nerwowo brzeg szala, którym miała okryć ramiona.

- Pozwól, że ci pomogę - zaproponował i opatulił ją szczerze.

Naomi wzięła się w garść i nawet nie drgnęła, gdy dotknął jej skóry ciepłymi dłońmi.

- Idziemy? - spytała, sięgając spokojnym ruchem po torebkę. Nawet nie podskoczyła, gdy Jan, nie pytając o pozwolenie, wziął ją pod ramię.

W restauracji poszło jej jeszcze lepiej. Dyskretna muzyka, migotanie świec i doskonałe wino wprawiły ją w doskonały nastrój. Zapomniała o nerwach, a Jan okazał się miłym kompanem. Potrafił nie tylko ciekawie opowiadać, ale i słuchać, co było wśród prawników prawdziwą rzadkością. Rozmowa toczyła się gładko i po pewnym czasie Naomi ze zdumieniem odkryła, że mają wiele wspólnych zainteresowań. Jan pochwalił muzykę, którą usłyszał w księgarni.

- Sama ją wybrałaś? - spytał.

- Tak. Bardzo lubię muzykę etniczną. Nie jest tak poważna, jak muzyka klasyczna, więc dobrze działa na klientów. A przy tym nie jest zbyt absorbująca.

- Byłaś w tym roku na Festiwalu Muzyki Celtyckiej?

- O tak. Na kilku koncertach.

- A widziałaś występy tancerzy?

- Oczywiście! Byli rewelacyjni!

- Też tak myślę. Te przystawki także są rewelacyjne. - Wskazał na talerz. - Chcesz spróbować mojej? - Podał jej na widelcu kawałeczek duszonego grzyba, a ona, prawie bez namysłu, nachyliła się w jego stronę i wzięła smakowity kąsek do ust.

- Pycha! - pochwaliła.

- Chcesz jeszcze?

- Nie, dziękuję. Muszę uważać, mam słabość do włoskich potraw.

- To tak jak ja. Potrafię nawet ugotować parę niezłych dań.

- Lubisz gotować? - Przyjrzała mu się uważnie,

próbując wyobrazić go sobie, jak krząta się w fartuchu po kuchni.

- Zależy co i dla kogo.

- Możemy kiedyś urządzić zawody kulinarne. Moja potrawka z owoców morza przeciwko twojej kuchni włoskiej. Co ty na to?

- Przyjmuję wyzwanie. Zobaczmy, co uda nam się wysmażyć - powiedział z dwuznacznym uśmiechem. Zdawało mu się, że dostrzegł na jej twarzy lekki grymas, postanowił więc bardziej zważać na słowa. Po co się spieszyć? Miał już gotowy plan i wiedział, jak się zabrać do rzeczy. W rodzinie MacGregorów nie tylko Daniel celował w układaniu miłosnych scenariuszy.

- Mam dla ciebie pewną propozycję - powiedział nagle, a widząc jej przestraszony wzrok, dodał szybko:

- Propozycję zawodową, oczywiście.

- Zawodową?

- Tak. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

- Zamieniam się w słuch.

- Mówiłem ci, że niedawno kupiłem dom. Nie wszystko jeszcze urządziłem, dwa pokoje wciąż stoją puste. Pomyślałem sobie, że chciałbym mieć w jednym z nich bibliotekę. Pomogłabyś mi w doborze książek?

- Oczywiście. - Sama była zaskoczona rozczarowaniem, jakie poczuła. Od początku było jasne, że Jan interesuje się nią wyłącznie ze względów służbowych. Jeśli liczyła na coś więcej, było po prostu naiwna.

- Musisz mi tylko powiedzieć, jakie wydawnictwa cię interesują - powiedziała tonem, jakim zwykle zwracała

się do klientów. - Czy chodzi o rzadkie pozycje, które będą dla ciebie lokatą kapitału?

- Nie, nie. Chcę mieć praktyczną domową bibliotekę, a nie muzeum. Po prostu miejsce, gdzie można przyjemnie spędzić czas, poczytać, napić się czegoś dobrego. Nie chciałbym, żeby moi goście musieli wypisywać rewersy jak w czytelnii. Na początek chciałbym zebrać książki, które lubię. Zresztą większość już mam. Co do reszty, to jestem otwarty na propozycje.

- Zgoda. Chętnie ci pomogę. Przygotuj listę pozycji, których ci brakuje, a potem zobaczymy.

- Doskonale. Znajdziesz trochę czasu, żeby wstąpić do mnie i zobaczyć pokój, który wybrałam na ten cel?

- Myślę, że tak. Kiedy?

- Może w najbliższą sobotę, o szóstej?

- Zgoda - odparła ponownie i skinęła głową, zaskoczona zarówno swoim opanowaniem, jak i zagadkowym uśmiechem Jana.

Kiedy wyszli z restauracji, był późny wieczór. Wiatr się nasilił i słychać było, jak buszuje w koronach drzew. Po nocnym niebie pędziły czarne chmury, zza których co chwila wyglądała okrągła tarcza księżyca.

Wieczór, który razem spędzili, udał się znakomicie. Gdy tylko rozmowa zeszała na książki, Naomi wyraźnie się ożywiła. Potrafiła mówić o nich z prawdziwą pasją, co sprawiało Janowi dużą przyjemność. Gratulował sobie doskonałego pomysłu, jakim było zaproszenie Naomi do urządzenia biblioteki. Zresztą nie był to tylko pretekst, by znów się z nią spotkać. Naprawdę marzył

mu się bogaty księgozbiór, a Naomi była w tej dziedzinie specjalistką. A że przy okazji bardzo mu się podobała, dodawało całej sprawie pikanterii. Jan miał cichą nadzieję, że ona również nie traktuje go tylko i wyłącznie jak prawnika, który załatwia dla niej pewne sprawy. Zgodziła się przecież na kolację, pozwoliła odwiedzić do domu...

Teraz poruszyła się nerwowo, gdy spojrzał na nią kątem oka.

- Ładna okolica - powiedział, gasząc silnik. - Rzeczywiście mieszkaś dwa kroki od księgarni.

- Dziękuję za wspaniały wieczór - odparta cicho. Poprawiła włosy, które opadały jej na twarz, a wtedy Jan wyraźnie poczuł zmysłowy zapach perfum. W porę jednak ugryzł się w język i powiedział po prostu, że on również doskonale się bawił i że cała przyjemność po jego stronie.

Wysiadł z samochodu i podszedł do jej drzwi. Ponieważ przez chwilę mocowała się z pasem, nachylił się, żeby go odpiąć, i wtedy jego twarz znalazła się blisko jej twarzy. Poczuł przyjemne ciepło rozgrzanego, pachnącego ciała. Zakręciło mu się w głowie, nie stracił jednak zimnej krwi. Cofnął się i podał Naomi rękę. Kiedy jednak wysiadła z wozu, nie wypuścił jej dłoni. Odprowadził ją do drzwi kamienicy, nie mając pojęcia, że dziewczyna przeżywa prawdziwe katusze.

Naomi ogarniała coraz większa panika. Nie miała pojęcia, jak powinna się teraz zachować. Zaprosić go na drinka? Nie! Wiedziała, że to bardzo ryzykowny pomysł. Nie była na to przygotowana. Bała się też, że

puszczą jej nerwy, że zrobi coś głupiego. Uznała więc, że najlepiej będzie po prostu się pożegnać. Przynajmniej zostaną jej miłe wspomnienia.

Jan na szczęście wybawił ją z kłopotu. Kiedy weszli do holu, zatrzymał się i powiedział:

- Dobranoc, Naomi. Domyślam się, że jutro czeka cię męczący dzień. Pierwszy dzień w nowej roli wiceprezesa.

- To prawda - westchnęła. - Muszę wstać skoro świt. Zaplanowałam spotkanie z personelem, na którym będziemy omawiali kolejne zmiany.

- Wciąż masz nowe pomysły? Sprzedaż książek już nie wystarcza? - zażartował i pogłaskał kciukiem wierzch jej dłoni. - W takim razie nie będę cię zatrzymywał. Pozwolisz, że odprowadzę cię tylko do drzwi?

Kiedy szli po schodach, serce waliło jej jak oszalałe. Cały spokój gdzieś się ulotnił, a ponieważ ogarniało ją coraz większe zmieszanie, próbowała je zamaskować nerwową gadaniną. Po raz dziesiąty zaczęła opowiadać o tym, że chciałyby widzieć swoją księgarnię jako miejsce spotkań z ciekawymi ludźmi, popularnymi autorami, piosenkarzami, że chce opracować ofertę dla ludzi w różnym wieku, zainwestować w internetową kawiarenkę.

Jan słuchał cierpliwie, nie przerywając ani nie pytając o nic. Gdy stanęli pod drzwiami jej mieszkania, wziął ją za obie dłonie i przytrzymał je w swoich, silnych i ciepłych. Tego było już dla Naomi za wiele. Wiedziała, że jeszcze chwila, a zupełnie straci głowę

i zrobi coś idiotycznego. Pomyślała sobie, że lada moment stanie się z nią to, co z Kopciuszkim o północy - czar pryśnie, a wraz z nim zniknie wytworna młoda dama, której miejsce zajmie zahukana, przestraszona, nieszczęśliwa i nie kochana przez nikogo dziewczyna.

Jakby broniąc się przed nim, zrobiła krok do tyłu i zbyt gwałtownie wyswobodziła dłoń z jego uścisku. Sięgnęła do torebki, z której nerwowym ruchem wyjęła klucze. Upadły z metalicznym brzękiem na posadzkę, a wtedy Jan schylił się, by je podnieść. Skorzystał przy tym z okazji i znów ujął jej drżącą dłoń. Przez chwilę patrzył w oczy Naomi, jakby próbował znaleźć w nich odpowiedź na jakieś ważne dla niego pytanie. Chciał wiedzieć, czy się nie myli, a ponieważ doszedł do wniosku, że nie - postanowił zaryzykować. Ujął łagodnie twarz dziewczyny i pocałował delikatnie jej usta.

W pierwszej chwili się zaniepokoił. Naomi nie odwzajemniła pocałunku, tylko zastygła w miejscu jak słup soli. Nie drgnęła, jej ciałem nie wstrząsnął choćby najstabszy dreszcz. Jan zamierzał już się wycofać, gdy nagle ożyła. Najpierw westchnęła głęboko jak osoba przebudzona ze snu, a potem rozchyliła wargi. Czuł pod palcami ciepłą falę jej gęstych włosów, zewsząd otaczał go obezwładniający zapach jej ciała. Zaszumiło mu w głowie. Przygarnął ją do siebie i mocniej otoczył ramionami. Zauważył uszczęśliwiony, że wreszcie odwzajemnia jego uścisk.

Rzeczywiście, Naomi zaciskała palce na rękawach jego płaszcza, jakby bała się, że straci równowagę. Krę-

ciło jej się w głowie jak od szampana, przed oczami wirowały kolorowe plamy. Panika, która sparaliżowała ją w pierwszej chwili, ustępowała teraz miejsca jakiejś niesamowitej przyjemności. Czuła, jak rozpalone usta mężczyzny wytyczają gorącą ścieżkę na jej policzkach i szyi, jak niemal parzą ją w wilgotne wargi. Kiedy klucz znów wylądował na podłodze, drgnęła przestraszona, ale nie przerwała pocałunku.

Jan cofnął się i uchwycił zamglone spojrzenie szarych oczu, dostrzegł delikatne drżenie warg. Przesunął dłońmi wzdłuż ramion Naomi, dotknął pieśczośliwie czubek jej zgrabnego nosa swoim. Po chwili znowu tulił w dłoniach jej rozpaloną twarz.

- Chyba zrobię to jeszcze raz - szepnął i nie pytając jej o zdanie, pocałował ją tym razem bardziej zachłannie i namiętniej niż wcześniej. Z każdą sekundą jego podniecenie stawało się silniejsze, trudniejsze do okiełznania. Kiedy poczuł na swojej szyi nieśmiały dotyk palców Naomi, przestraszył się, że za chwilę straci nad sobą kontrolę. Z najwyższym trudem odsunął się od niej i schylił po klucze. - Dobranoc, Naomi - powiedział po prostu i sam otworzył jej drzwi.

- Tak... - odparła słabym głosem. - Dobranoc. Jeszcze raz dziękuję.

Odwróciła oczy, w których malowała się niepewność, po czym weszła szybko do mieszkania, zamykając za sobą drzwi.

Jan nie odszedł od razu. Stał w miejscu, zastanawiając się, czy przypadkiem nie popełnił błędu. Tylko

co miałyby być owym błędem? To, że nagle zaczął ją całować, czy to, że równie nagle przestał?

Zza zamkniętych drzwi dobiegł metaliczny brzęk. Znów upuściła klucze na podłogę. Na to tylko czekał. Uśmiechnął się do siebie i szybko zbiegł po schodach do wyjścia. Wiedział już, że się nie pomylił. Wychodząc na ulicę, obiecał sobie, że przy najbliższej okazji wykona kolejny krok. Kolejny krok, który zbliży go do Naomi Brightstone.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Naprawdę nie masz w domu ani kawałka czekolady? - spytała Julia, nie kryjąc gorzkiego rozczarowania.

Jan spojrzał na nią pobłaźliwie i pomyślał, że jego kuzynka jest jak zwykle piękna, jak zwykle niecierpliwa - i jak zwykle łakoma z powodu zaawansowanej ciąży.

- Skąd mam mieć, skoro wszystko wyjadłaś podczas ostatniej wizyty - odparł, wzruszając ramionami.

- Niemożliwe! - Julia poderwała się z krzesła i zaczęła przeszukiwać systematycznie kuchenne szafki. - Rzeczywiście, nie ma ani kawałka. Nie przeszedłbyś się do sklepu? - spytała przymilnie. - Wiesz, do tego na rogu. Nie zajmie ci to więcej niż pięć minut.

- Nigdzie nie będę chodził. Jeśli jesteś głodna, w lodówce są owoce i jogurt. W ostateczności możesz spróbować tego - zaproponował, podsuwając jej drewnianą łyżkę, którą mieszał gęsty, aromatyczny sos.

Julia, znając kulinarne talenty kuzyna, nie dała się długo prosić. Trzymając dłoń na wydatnym brzuchu, wyciągnęła szyję jak żyrafa i skosztowała gorącej potrawy.

- Pycha! - Zmrużyła zachwycona oczy. - A co będzie na deser?

- Czy twój mąż cię przypadkiem nie głodzi? - roześmiał się Jan.

- A co ma do tego mój mąż? - spytała zdumiona Julia, klepiąc się po brzuchu. - To maleństwo domaga się czekolady. Kiedy byłam pierwszy raz w ciąży, miałam stale ochotę na lody. Naprawdę nie masz choćby jednego, malutkiego batonika? - spojrzała na Jana błagalnie.

- Nie, ale obiecuję, że zrobię zapas.

- Tylko pospiesz się, bo możesz nie zdążyć. Nie zostało mi już wiele czasu - powiedziała, patrząc z uśmiechem na kuzyna, który pochylony nad garnkiem, gwizdał cicho jakąś melodię. - Widzę, że jesteś cały w skowronkach - zagadnęła.

- Sama rozumiesz... kobieta!

- A, słyszałam coś o tym. Panna Brightstone, tak?

- We własnej osobie. Zresztą zaraz tu będzie, więc nie chciałbym cię popędzać, ale...

- Spokojna głowa. Patryk i Travis zaraz po mnie przyjadą, więc nie będę ci przeszkadzać. Gdzie masz projekt biblioteki?

- Na górze. Oglądałem go wczoraj wieczorem.

- W takim razie chodźmy. Chętnie rzucę na niego okiem.

- Dzięki, Julio! - Otoczył ją ramieniem i poprowadził w stronę schodów. - Nie wiem, jak poradziłbym sobie z tym remontem bez ciebie i Patryka.

- Bez przesady. Ty też nie stałeś z założonymi rękami. Naprawdę cię podziwiam.

- Za co?

- Za to, że zdecydowałaś się na kupno tego domu. Niewielu facetów w twoim wieku chciałoby zawracać sobie głowę takim zabytkiem.

- Ale ty byś się nie wahała, prawda?

- Prawda. Żaden apartament nie może równać się z domem. Zwłaszcza z domem, który ma swój klimat.

- Przesunęła pieszczotliwie dłonią po wypolerowanej balustradzie schodów. - Parę dni temu rozmawialiśmy z Patrykiem, że ten dom bardzo do ciebie pasuje. Jest podobnie jak ty solidny, jasny, logiczny. Z jednej strony otwarty na to, co przyniesie przyszłość, z drugiej zapatrzony w to, co odeszło w przeszłość. - Przystanąła u podnóża schodów i dodała: - Wiesz co, mój drogi? Nie będę włąziła na górę, bo potem trzeba będzie zejść, a ja przez ten brzuch nie widzę własnych stóp.

- Rozumiem. Zaczekaj w salonie, sam przyniosę ci projekt. Usiądź sobie wygodnie.

- Nie chcę siadać. Chcę czekolady - odpaliła ze śmiechem.

- Następnym razem! Przysięgam! - zawołał, biegnąc po schodach.

Julia poszła do salonu, kiwając się jak pingwin. Po drodze jeszcze raz spojrzała krytycznym okiem na efekty swojej pracy. Musiała przyznać, że jest z nich zadowolona. Wszystko poszło szybko i sprawnie, głównie dzięki skuteczności oraz doświadczeniu jej męża, który był prawdziwym fachowcem jeśli chodzi o przebudowy i remonty, a firma, którą prowadził wraz z ojcem, od lat miała ustaloną renomę. Ona z kolei była

specjalistką od nieruchomości i miała do nich oko jak mało kto, toteż cieszyła się, że namówiła Jana do kupna tego właśnie domu. Z przyjemnością obserwowała, jak jej kuzyn, początkowo nieufny, powoli zapalał się do projektu, aż w końcu naprawdę pokochał swoją nową siedzibę.

- Widzisz, kochanie, jaki piękny dom znaleźliśmy dla wujka Jana - powiedziała, głaszcząc się po brzuchu. - Uspokój się, malutki, i nie męcz mamy. Zaraz przyjedzie po nas tata i na pewno przywiezie olbrzymie pudło czekoladek. Widzisz, już tu jest! - zawołała, słysząc donośny dzwonek. Podeszła do drzwi, otworzyła je bez namysłu i stanęła oko w oko z niezwykle przystojną, choć mocno zakłopotaną brunetką.

Na widok Julii Naomi wyraźnie się speszyła. Niezwykła uroda płowowłosej kobiety sprawiła, że poczuła lekkie ukłucie zazdrości. Ognista piękność wyglądała jak uosobienie zdrowia i piękna. Poza przymiotami ciała, musiała też mieć poczucie humoru, bo na widok Naomi wyciągnęła rękę i z ujmującym uśmiechem oznajmiła:

- Jestem Julia, kuzynka playboya z Harvardu. A ty jesteś Naomi, prawda?

- Zgadza się - odparła Naomi. - Widziałam cię już kiedyś, podczas spotkania kobiet biznesu. Słuchałam twojego wystąpienia. Bardzo ciekawe.

- Mój Boże, kiedy to było! Tym bardziej się cieszę, że mogłam cię poznać. Proszę, wejdź.

Odsunęła się, żeby wpuścić gościa, a potem zaprowadziła go do salonu, opowiadając po drodze, że Jan

poszedł na górę po projekt biblioteki, którą ma dla niego zbudować jej mąż. Posadziła Naomi w fotelu, a sama poszła do kuchni, by przynieść coś do picia. Po drodze myślała, że Jan ma dobry gust, skoro wybrał sobie taką dziewczynę. Trochę nieśmiała, ale bardzo atrakcyjna. Doskonała figura, piękne włosy i oczy. Klasa widoczna na pierwszy rzut oka, wyliczała w myślach jej atuty, nalewając do szklanek sok.

- Słyszałam, że przejęłaś zarządzanie rodzinną księgiarnią - zagadnęła, wchodząc do pokoju.

- Tak.

- A czy macie w tej waszej kawiarence ciastka czekoladowe?

- Oczywiście. Gorąco je polecam, są naprawdę pyszne.

- W takim razie musimy was odwiedzić, prawda, maleńki? - Julia czule pogładziła okrągły brzuch. - Spokojnie, nie kop mamy! - zaśmiała się, a dostrzegając zaniepokojone spojrzenie Naomi, uspokoiła ją, że wszystko w porządku. - Do porodu zostały jeszcze dwa miesiące. Ale moje dziecko najwyraźniej nie może żyć bez czekolady i dlatego tak strasznie się awanturowuje.

- Nie może żyć bez czekolady? - spytała zdumiona Naomi, widząc, jak coś się rusza pod zielonym swetrem Julii. - Mam w torebce paczkę czekoladowych drażetek. Może...

- Poważnie? - Julia spojrzała na nią błagalnie.

- Poważnie. Zawsze noszę przy sobie coś słodkiego. Na wypadek, gdybym nie miała czasu na lunch

- tłumaczyła Naomi, szukając w torebce plastikowego opakowania. - Proszę, poczęstuj się. - Podała je po chwili z uśmiechem.

- Uratowałeś nam życie! - zawołała radośnie Julia.

- Przrzekam, że dam dziecku twoje imię. Bez względu na płeć nazwę je Naomi!

- Akurat! Tak samo mówiłaś, kiedy byłaś w ciąży z Travisem, a ja oddałem ci całą porcję moich ulubionych lodów - wtrącił się niespodziewanie Jan, który niezauważony przez kobiety, wszedł przed chwilą do salonu.

- A co, może kłamałam? Nie masz na drugie Travis? - spytała Julia z miną niewiniątka. Rozerwała niecierpliwie torebkę i wsadziła do ust całą garść drażetek, mrużąc przy tym z zadowoleniem. - Widzicie, moje dziecko od razu się uspokoiło - oznajmiła po chwili.

- Naprawdę? Przestało kopać? - Jan uśmiechnął się ironicznie, po czym położył dłoń na brzuchu kuzynki. - Rzeczywiście, nie rusza się. Chodź Naomi i sama zobacz, jakiego cudu dokonałaś swoimi MnM'sami.

Zanim Naomi zdążyła cokolwiek powiedzieć, przycisnął jej dłoń do brzucha Julii. Ten niespodziewany gest bardzo ją speszył, ale na szczęście nie zdążyła się nawet zaczerwienić. Jej palce dotknęły jakiegoś obłego kształtu. Po raz pierwszy w życiu czuła ruch nie-narodzonego dziecka, nic więc dziwnego, że zrobiło to na niej duże wrażenie.

- To... wspaniałe! - szepnęła, patrząc Julii W oczy.

- Tak, to naprawdę jest przeżycie! - roześmiała się

Julia. Usłyszała dochodzący z zewnątrz dźwięk klaksonu i podniosła się z fotela. - Patryk przyjechał. Umówiliśmy się, że zatrąbi na mnie, jeśli Travis uśnie w samochodzie. Idę, na mnie już czas - powiedziała i zaczęła zbierać swoje rzeczy, nie zapominając o projekcie biblioteki. - Obiecuje, że przejrzymy go dziś wieczorem. Trzymajcie się. Miło było cię poznać, Naomi. I dzięki za ratunek! - roześmiała się ponownie, potrząsając plastikową torebką.

- Szkoda, że Travis usnął - westchnął Jan, obserwując przez okno, jak kuzynka wsiada do samochodu. - To wspaniały dzieciak. Nie ma jeszcze dwóch lat, a potrafi zagadać człowieka na śmierć.

- Lubisz dzieci? - spytała Naomi.

- Bardzo - odwrócił się w jej stronę. - W naszej rodzinie nie może być inaczej. Jest nas tak dużo, że jak jedno dziecko się rodzi, drugie jest już w drodze na świat.

- Popatrzył na nią z ciepłym uśmiechem. - Nawet się z tobą nie przywitałem i nie podziękowałem, że przyszłaś. - Zbliżył się do niej i pocałował ją delikatnie w policzek. - Coś nie tak? - spytał zaniepokojony, wyczuwając nerwowy dreszcz na jej ramionach.

- Nie, wszystko w porządku - wykrztusiła, uciekając szybko wzrokiem w stronę okna. Uspokój się, kretynko, nakazała sobie w duchu. On tylko pocałował cię w policzek. Dorośli ludzie czasem to robią. Całują się na powitanie i na pożegnanie.

Na szczęście Jan odsunął się od niej i zniknął na moment w jadalni. Po chwili wrócił z dwoma kieliszkami w dłoni.

- Napijesz się wina? Białe czy czerwone?

- Nie, dziękuję. Przyjechałam samochodem. Poza tym myślałam, że obejrzymy pokój, w którym chcesz urządzić bibliotekę i... - przerwała, bo w tej samej chwili poczuła wspaniały zapach jakiejś potrawy. - Co tak cudownie pachnie?

- Cholera, mój sos! - wrzasnął Jan. - Mam nadzieję, że się nie przypalił! Przepraszam cię, muszę biec do kuchni!

- Pójdę z tobą.

Weszła za nim do jasnego, przestronnego pomieszczenia i zaniemówiła z wrażenia. Drewniane szafki, marmurowe blaty i parapety, świeże zioła w doniczkach grzejące w się w ciepłych promieniach słońca, ceglany kominek z polanami - wszystko to nadawało kuchni przytulny, swojski charakter.

- Widzę, że spodziewasz się gości. - Obrzuciła wymownym spojrzeniem garnki stojące na elektrycznej płycie. - Nie martw się, nie zabiorę ci wiele czasu.

- Daj spokój. - Jan przestał mieszać sos i popatrzył na nią jak na dziecko. - To ty jesteś moim gościem. Może jednak skusisz się na kieliszek? - spytał, sięgając po butelkę.

- No dobrze. Ale nie za dużo - odparła z nadzieją, że odrobina alkoholu pomoże jej się rozluźnić.

- Proszę - podał jej smukły kieliszek. - Pomyślałem, że skoro zawracam ci głowę swoją biblioteką i na dodatek zabieram czas w sobotnie popołudnie, to przynajmniej cię czymś poczęstuję. Pamiętasz, jak ci mówiłem, że nieźle gotuję?

- Niepotrzebnie robiłeś sobie kłopot. Przecież powiedziałam, że chętnie ci pomogę. Podoba mi się pomysł z biblioteką, więc z przyjemnością zobaczę, co da się zrobić.

- Powiedz mi jedno, molu książkowy: czy żeby zaprosić cię na kolację, zawsze będę musiał szukać jakichś pretekstów?

- Chyba nie - odpowiedziała cicho, wpatrzona w dno swojego kieliszka.

- A może naprawdę jesteś zainteresowana wyłącznie moją biblioteką? Powiedz mi, jak jest naprawdę. Czy ja zupełnie cię nie obchodzę? - spytał przekornie.

Naomi podniosła wzrok. Jej spojrzenie ośmieliło go. Podeszedł do niej i wyjął jej z dłoni kieliszek.

- Wiesz przecież, że mi się podobasz - powiedział. - Lubię być z tobą, dlatego chciałbym, żebyśmy mogli spędzać więcej czasu razem. Może warto lepiej się poznać?

Pochylił się i pocałował ją leciutko. Ciało Naomi natychmiast ogarnęło znane już odrętwienie i rozleniwienie. Tymczasem Jan powoli, zmysłowo przesunął ustami wzdłuż miękkiej linii jej brody, aż znowu poczuł pełne, wilgotne wargi. Nie od razu się rozwarły i połączyły z nim w pocałunku. Musiał cierpliwie czekać. Dopiero po chwili Naomi westchnęła głęboko i otoczyła go ramionami. Zrozumiała nagle, że Jan jej pragnie, i ta myśl wstrząsnęła nią do głębi. Po raz pierwszy w życiu mężczyzna pożądał jej ciała i otwarcie to okazywał. Kiedy dotarła do niej ta prawda, poczuła ogromną słabość, jakby nagle opuściły ją siły. Kolana

ugięły się pod nią, więc nie chcąc upaść, z całej siły przytuliła się do Jana. Nie przyszło jej do głowy, że spowoduje go tym do jeszcze śmielszych pieszczoł - pocałował ją namiętniej, przesunął dłońmi po jej plecach, ramionach, po czym sięgnął zachłannie do pełnych, ciężkich piersi.

- Och, tak... naprawdę warto poznać się bliżej - szeptał gorączkowo, rozpinając guziki jej bluzki. Nie był w stanie opanować żądy, więc uległ jej i mocno przywarł ustami do ciepłego wgłębienia między nasadą jej szyi a obojczykiem. - Ale to potem... Wszystko opowiemy sobie później... Historie z dzieciństwa... marzenia... plany... I rozczarowania. Boże, tak bardzo cię pragnę, Naomi! Muszę... muszę cię mieć! Już, teraz...

- Tak... - westchnęła ulegle, lecz zaraz potem zaprzeczyła: - Nie! Zaczekaj! Potem... nie teraz...

Dyszała ciężko, mówiła bez ładu. Przeraziło ją to niemożliwe do opanowania pragnienie, które wypełniało całe jej ciało i odbierało wszelką wolę oporu.

- Może jednak teraz?

- Nie...! Proszę! - Oparła dłonie o jego klatkę piersiową, próbując odsunąć go od siebie. - Proszę - powtórzyła i odważnie spojrzała mu w oczy. - Proszę cię, przestań.

Wzrok Jana był nieobecny, zmacony pożądaniem, mimo to puścił ją i cofnął się o krok. Naomi dopiero teraz zdała sobie sprawę, co się stało, i zawstydziła się własnego zachowania.

- Przepraszam - szepnęła upokorzona.

- Nie musisz. Chyba... rzeczywiście trochę się zagalopowaliśmy - bąknął z zakłopotaniem. Musiało zaschnąć mu w gardle, bowiem szybko sięgnął po swój kieliszek i wypił wino do dna. - Miałem wrażenie, że odpowiada ci takie tempo - powiedział, z trudem opamiętując irytację. Nie chciał być zły, bo też nie było ku temu żadnego powodu, jednak silne, niezaspokojone podniecenie sprawiło, że stał się rozdrażniony.

- Przykro mi, ale chyba się nie zrozumieliśmy. Myślałam, że zaprosiłeś mnie tutaj, żeby... - zaczęła nieśmiało, ale nie pozwolił jej dokończyć.

- A jak tłumaczyłaś sobie moje pocałunki tamtego wieczoru? I dlaczego sama mnie całowałaś? I to tak namiętnie?

- Nie wiem - powiedziała, tym razem głośno i pewnie. Nie chciała być ofiarą jego złości ani swojego własnego upokorzenia. - Naprawdę nie wiem - powtórzyła. - Nie mam... takich doświadczeń. Przykro mi, ale nigdy tego nie robiłam.

Jan uspokoił się momentalnie. Był całkowicie zaskoczony jej wyznaniem.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy się nie kochałaś? - spytał z niedowierzaniem. - Z nikim?

- Nigdy - przyznała szczerze, choć czuła się tak zażenowana, że miała ochotę zapaść się pod ziemię i przestać istnieć. - Wybacz, ale lepiej już pójdę - dodała i ruszyła wolno w stronę wyjścia.

Jan nie próbował jej zatrzymać, więc spokojnie przeszła obok niego. Nie zawędrowała jednak daleko, bowiem ocknął się nagle i dogonił ją w holu.

- Naomi! Poczekaj! - Chwyił ją za ramię. - Proszę cię, nie wychodź! Daj mi chociaż minutę.

- Nie mamy o czym mówić. Nie zamierzam więcej przeproszać cię za to, co się stało. Czy raczej nie stało!
- syknęła przez zaciśnięte zęby.

- Wiem, to ja będę cię przeproszał, jeśli oczywiście zgodzisz się poświęcić mi chwilę - powiedział jednym tchem. Na wszelki wypadek puścił ją i w geście bezradności potarł dłońmi twarz. Rzeczywiście potrzebował teraz chwili spokoju. Chciał się nad wszystkim zastanowić. - Naomi, naprawdę cię przeproszam - powtórzył, z przerażeniem myśląc o tym, co czuła, gdy dobierał się do niej bezceremonialnie, pewien, że ma do czynienia z kobietą doświadczoną. - Naprawdę, gdybym wiedział, nigdy w życiu nie pozwoliłbym sobie na takie zachowanie. Pewnie cię przestraszyłem?

- Trochę...

- Przysięgam: nigdy więcej tego nie zrobię. - Przysunął się do niej i ostrożnie dotknął ustami jej policzka. Pogłaskał ją delikatnie, jak małe, wystraszone dziecko.
- A może... - zawahał się - może byśmy zaczęli od nowa? Tak spokojnie, ostrożnie. W każdej chwili będziesz mogła się wycofać...

Naomi przyglądała mu się w milczeniu, jakby chciała odkryć jego prawdziwe zamiary. Odetchnęła kilka razy głęboko i dopiero wtedy spytała:

- Co masz na myśli?

- Proponuję, byśmy cofnęli się o krok.

- Jaki znowu krok?

- Wrócimy do punktu wyjścia. Należę wina, a po-

tern pójdziemy na górę, do pokoju, w którym chcę urządzić bibliotekę. Pokażę ci projekt. Później coś zjemy. Co ty na to?

- Więc nie jesteś na mnie zły?

- Oczywiście, że nie. Mam nadzieję, że i ty się nie gniewasz. Powiedz, zostaniesz? Dasz mi jeszcze jedną szansę, żebym mógł... poznać cię bliżej?

- Zgoda. Mogę chyba zaryzykować - uśmiechnęła się blado.

- W takim razie przyniosę wino.

Wrócił szybko do kuchni, starając się odzyskać panowanie nad sobą. Przeszkadzał mu trochę ból wywołany niezaspokojonym pożądaniem, przyrzekł sobie jednak, że tym razem będzie dużo ostrożniejszy. Nie miał zresztą wątpliwości, że upłynie dużo czasu, zanim odzyska zaufanie Naomi Brightstone. Na wszelki wypadek wolał nie mówić, że pragnie jej jeszcze bardziej.

- Bądź ostrożny, MacGregor. Uważaj, żeby nie narobić głupstw - mruknął do siebie, zabierając butelkę i czyste kieliszki.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Naomi wiedziała, że nie musi się wstydzić braku doświadczenia. Ani tego że się do niego uczciwie przyznała. Inna kobieta na jej miejscu postąpiłaby w sposób wyrachowany. Powiedziałyby na przykład, że jeszcze nie jest gotowa, że potrzebuje więcej czasu albo że w ogóle nie jest zainteresowana bliższą znajomością. Osoba naprawdę perfidna mogłaby wręcz wodzić go za nos i mamić obietnicami w stylu „nie dzisiaj, kochanie, bądź cierpliwy”. A wszystko zmysłowym, ochrypłym głosem, przy wtórce powłóczystych spojrzeń. Tak, tak, niejedna sięgnęłaby po takie środki, ale nie ona, nie Naomi Brightstone. Nie potrafiła uwodzić mężczyzn, nie umiała bawić się z nimi w kotka i myszkę ani prowadzić gierek, które sprawiają zwykle przyjemność obu stronom. Nigdy nie była wampem. Natura pozbawiła ją takich cech, więc nie pozostało jej nic innego, jak pogodzić się z sytuacją.

Pocieszała się tym, że nie wszystko stracone. Powiedzieli szczerze, co myślą, i napięcie zostało rozładowane. Jan wykazał się przy tym zaskakującą delikatnością. Przez resztę wieczoru nie wspomniał nawet słowem o tym, co się wydarzyło. Gdyby ktoś zobaczył

ich później razem przy stole, nigdy by się nie domyślił, co między nimi zaszło.

Przestań się tym zadręczać i zajmij się pracą, przykazała sobie surowo, próbując skoncentrować się na chwili bieżącej. W księgarni odbywało się właśnie spotkanie z popularną pisarką, które miało być inauguracją „Wieczorów z kobietą” organizowanych przez księgarnię firmy Brightstone. Naomi, ukryta w rogu sali, obserwowała z zadowoleniem, jak publiczność reaguje żywo na słowa autorki i słucha fragmentów jej najnowszej książki, zatytułowanej, nomen omen, „Piekielne randki... i jak je przetrwać”. Częste wybuchy śmiechu przyciągały klientów w coraz większej liczbie. Do stolika, przy którym autorka miała podpisywać swoje dzieło, ustawiła się już długa kolejka. Naomi czuwała nad wszystkim. W pewnym momencie odwróciła się - i wpadła prosto w ramiona Jana.

- Dobry wieczór - powiedział cicho i chwycił ją za ramiona, bo o mało się nie przewróciła. - Wyrastam ci bezustannie za plecami i pewnie masz już tego dość, co?

- Witaj. Przepraszam, nawet nie spojrzałam, czy nikt za mną nie stoi.

Spojrzała mu prosto w oczy i natychmiast napłynęły wspomnienia ich ostatniego spotkania. Wydawało jej się, że wciąż czuje na ustach smak pocałunków, więc instynktownie dotknęła dłonią warg, które nagle stały się suche i gorące. Poczuła na ramieniu lekki, jakby braterski uścisk jego dłoni i na szczęście powróciła dzięki temu do rzeczywistości.

- Udało ci się zebrać tu niezły tłum. - Jan wskazał z uznaniem publiczność zgromadzoną w sali.

- To zasługa Shelly Goldsmith.

- Ale pomysł był twój?

- Tak. I kierowniczkę działu. Razem przygotowaliśmy ten projekt. Przyszedłeś, żeby posłuchać fragmentów książki?

- I tak, i nie. Widziałem anons w gazecie, ale zdaje się, że przyszedłem trochę za późno.

Publiczność rzeczywiście zaczęła już wstawać z krzesła.

- Ojej, przepraszam cię na chwilę.

Naomi ruszyła szybko w stronę podium, żeby uściskać autorce dłoń i podziękować za interesujące słowa. Jan obserwował tę scenę z oddali. Musiał przyznać, że Naomi prezentuje się przed publicznością doskonale, jak prawdziwa profesjonalistka. Zaprosiła pisarkę do stolika, na którym leżały gotowe do podpisu książki, pomogła jej zająć miejsce, zaproponowała kawę i smakołyki serwowane w kawiarence.

Skutecznie, fachowo, ale nie bezosobowo, skomentował w myślach jej zachowanie. I choć bardzo się starał, nie mógł się oprzeć pokusie, by nie spojrzeć na nią okiem mężczyzny. W ciemnozielonym kostiumie i krótkiej spódniczce wyglądała naprawdę pociągająco. Wiele uroku dodawała jej też prosta fryzura.

Jan pokręcił głową. Wiedział, że nie powinien tak na nią patrzeć. W końcu sam zdecydował, że trzeba dać dziewczynie więcej czasu, oswoić ją, przygotować na chwilę, która i tak była nieunikniona. Właściwie

sam nie wiedział, po co tak naprawdę zajrzał do księ-garni. Wiedział przecież, że Naomi będzie zajęta. W pierwszej chwili zamierzał pójść po pracy prosto do domu, ale pokusa, żeby popatrzeć na nią choćby przez moment, okazała się zbyt silna. Był zły na siebie, że zachowuje się jak zakochany szczeniak.

Patrzył z niechęcią na czytelników ustawionych w długiej kolejce po autograf. Wiedział, że Naomi nie podejdzie do niego wcześniej niż za godzinę. Nie pozostało mu nic innego, jak pójść do domu... albo pokręcić się między regałami. Z dwojga złego wybrał to drugie.

Naomi cały czas obserwowała go kątem oka. Widziała, jak odwrócił się i ruszył w stronę książek. Gdy tylko straciła go z oczu, opuściła ją cała energia, szybko jednak wzięła się w garść. Nie było sensu się oszukiwać - Jan przyszedł do księgarni wyłącznie jako klient. Znajdzie książkę, której szuka, a potem pójdzie w swoją stronę. Nie mogła tego zmienić. Była zresztą zajęta.

Minęła już dziewiąta, gdy tłum czytelników zaczął powoli rzednąć. Naomi nie mogła oprzeć się refleksji, że przygotowanie spotkania, które trwało niespełna dwie godziny, zajęło jej pracownikom ponad czterdzieści godzin wyteżonej pracy. Na szczęście było warto, pomyślała pokrępią, odprowadzając wdzięcznego gościa do drzwi.

Kiedy Shelly Goldsmith rozpłynęła się w wieczornym mroku ruchliwej ulicy, Naomi westchnęła głęboko. Do pełni szczęścia brakowało jej tylko cichego

miejsca, gdzie mogłaby usiąść i odpocząć w samotności.

- Świetnie ci poszło - pochwalił ją Jan, który ponownie wyrósł przed nią jak spod ziemi. A więc czekał do końca! Nie tracił widać czasu, o czym dobitnie świadczyła pokaźnych rozmiarów firmowa torba wypchana książkami.

- Nie wiedziałam, że wciąż tu jesteś - przyznała Naomi. Nie była pewna, czy cieszyć się tym, czy też martwić.

- Miło spędziłem czas. Jak tak dalej pójdzie, będę musiał pomyśleć o dodatkowych półkach w mojej bibliotece.

- Dziękuję w imieniu firmy za dokonanie zakupów w naszym sklepie - wyrecytowała. - Polecamy się na przyszłość. A tak na marginesie, znalazłeś wszystko, czego szukałeś?

Znalazłem ciebie, to najważniejsze, miał ochotę powiedzieć, zamiast tego uśmiechnął się tylko i stwierdził:

- Owszem, wszystko. Poza tym wykonałem za ciebie trochę brudnej roboty.

- Jakiej znowu brudnej roboty?

- No dobrze, powiedzmy, że szpiegowskiej - roześmiał się na widok jej miny. - Kręciłem się po sklepie i podsłuchiwałem, co mówią klienci. Muszę powiedzieć, że usłyszałem wiele pochlebnych opinii.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- To świetnie! Mieliśmy nosa!

Błysk radości w jej oczach wynagrodził mu godzinę, którą z konieczności spędził na przeglądaniu książek.

- Skończyłaś na dziś? - zapytał, patrząc na nią z nieskrywaną nadzieją.

- Na szczęście tak - westchnęła z ulgą.

- Czy mogę w takim razie zaprosić cię na filiżankę doskonałej kawy Brightstone'ów? - Zauważył, że się waha, i zrozumiał, że wrodzona nieufność walczy w niej z pokusą. Postanowił jednak kuć żelazo póki gorące. - Szczerze mówiąc, chciałbym ci pokazać, jakich zmian dokonaliśmy z mężem Laury w projekcie biblioteki. Zdaje się, że teraz mam dokładnie to, o co mi chodziło.

- Dobrze, z przyjemnością zobaczę - powiedziała po chwili. - Chcesz pójść na górę, do mojego gabinetu?

I znowu zostać z tobą sam na sam? Nie, to zbyt niebezpieczne, pomyślał.

- Może lepiej posiedzimy w kawiarni?

- Zgoda - przytaknęła skwapliwie. - Ale kawę ja stawiam. Tyle mogę zrobić dla tak dobrego klienta.

Ruszyła przodem, oglądając się dyskretnie, czy idzie za nią.

- Zmęczona? - spytał, kiedy usadowili się wreszcie przy miniaturowym stoliku.

- Niespecjalnie. Pod tym względem jestem nietypowa. Praca rzadko mnie męczy. Wiesz, że dzisiaj po raz pierwszy zatwierdzałam budżet na promocję i reklamę nowego projektu? W myślach widziałam już

mojego ojca, jak krzywi się i narzeka, że wyrzucam ciężko zarobione pieniądze! - roześmiała się, udając odprężoną.

- Masz chyba dużo swobody w podejmowaniu decyzji?

- Tak. Na szczęście ojciec mi ufa. Krytykuje, ale ufa. Mam nadzieję, że nigdy nie będzie tego żałował.

Cały czas rozglądała się po kawiarence, jakby bała się spojrzeć w twarz swego rozmówcy. Stwierdziła z radością, że prawie wszystkie miejsca są zajęte, a klienci czują się w otoczeniu książek doskonale. Przy najbliższym stoliku kilka młodych kobiet zaśmiewało się do łez, słuchając, jak jedna z nich czyta na głos fragmenty „Piekielnych randek”.

- Wygląda na to, że twoja kawiarenka stała się popularnym miejscem spotkań. - Jan podążył za jej wzrokiem. - Dobrze, że udało nam się znaleźć wolny stolik.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że ludzie tu zaglądają. Jestem wtedy gotowa krzyczeć z radości. To chyba głupie, prawda? - dodała szybko, zaskoczona własną szczerością.

- Wręcz przeciwnie, to normalne. Czujesz, że twoje wysiłki zostały docenione. Widziałem zresztą, jak pracujesz, i mogę z czystym sumieniem pogratulować ci profesjonalizmu.

Sama nie wiedziała, co sprawiło jej większą przyjemność - to, że docenił jej pracę, czy też to, że ją obserwował. Tymczasem Jan kadził jej dalej:

- Sprawiasz wrażenie, jakbyś była urodzoną wła-

-ścicielką księgarni. To twoje powołanie. Powinnaś się cieszyć, bo nie każdy ma pracę, którą kocha.

- Chyba masz rację. Pamiętam, że już jako dziecko lubiłam tu przychodzić. Podglądałam ojca przy pracy, snułam się między regałami, patrzyłam, co robią kasjerki. A jakby tego było mało, w domu chciałam bawić się w księgarnię! Moja matka była zrozpaczona.

Uśmiechnęła się ze smutkiem do swoich wspomnień. Wciąż widziała rozczarowanie w oczach matki, która nie mogła pogodzić się z tym, że jej córka w niczym nie przypomina innych dziewczynek. To chyba wtedy mała Naomi zaczęła leczyć swe kompleksy, objadając się bez umiaru słodyczami.

Z zamyślenia wyrwała ją kelnerka, która podeszła do stolika, żeby przyjąć zamówienie.

- Cześć, Tracy. Dużo pracy, co? - zagadnęła ją Naomi.

- Od piątej mamy tu prawdziwy młyn. Co państwu podać?

- Dwa razy cappuccino? - Naomi popatrzyła pytająco na Jana.

- Tak. I coś słodkiego - zaproponował.

- Powinna pani spróbować naszego nowego deseru czekoladowego - wtrąciła kelnerka.

- Nie, Tracy. Wiesz przecież, że nie jadam takich rzeczy.

- Proszę jednak podać ten deser - odezwał się Jan.

- Zjemy go na pół - dodał, patrząc Naomi prosto w oczy.

- Sześć tysięcy kalorii w jednej łyżeczce - burknęła.

- Spokojna głowa. Jestem pewien, że przez dzisiejszy wieczór spaliłaś znacznie więcej.

- Nie byłabym taka pewna.

- Powiedz mi lepiej, po kim odziedziczyłaś taką urodę - poprosił, przyglądając się badawczo jej włosom i twarzy.

- Słucham? - spytała, zaskoczona nagłą zmianą tematu.

- Chodzi mi o twoją urodę. Masz włosy jak moja matka, bardzo gęste, czarne. Czy w rodzinie Brightstone'ów byli jacyś Indianie?

- Tak, ze strony ojca. A poza tym moja rodzina to prawdziwa mieszanka narodowości i temperamentów - Włosi, Francuzi, Anglicy. Ze strony matki Anglicy i Walijczycy.

- Moja matka jest spokrewniona z Komanczami, ale tylko moja siostra odziedziczyła po niej urodę.

- Jest bardzo piękna - westchnęła Naomi z uznaniem.

- Zgadzam się.

- Mam wrażenie, że cała wasza rodzina jest dość niezwykła. Ty jesteś chyba podobny do ojca, przynajmniej tak wynika ze zdjęć, które widziałam w gazetach. Pewnego dnia staniesz się interesującym połączeniem statecznego kongresmana i Przystojniaka z Harvardu. - Roześmiała się na widok jego kwaśnej miny.

- Przepraszam, to było głupie - powiedziała szybko. W żadnym wypadku nie chciała sprawiać mu przykrości.

- Dlaczego głupie? Uważasz, że ani ze mnie przy-

-stojniak, ani materiał na kongresmana, tak? No, ładnie! Mogłem się tego spodziewać.

- Daj spokój - znów się roześmiała - wiesz przecież, że tak nie myślę.

Jan także się roześmiał, zaraz jednak spowaźniał.

- Ten idiotyczny przydomek nigdy do mnie nie pasował. Kiedy zrobili mi to nieszczęsne zdjęcie na jachtach, miałem dwadzieścia parę lat. To idiotyczne - wzruszył ramionami - wystarczy zdjęć koszulę, ktoś robi ci zdjęcie i bach! Do końca życia jesteś zaszufadkowany.

- Domyślam się, że to musi być bardzo denerwujące. Fotoreporterzy, całe to zamieszanie, wścibstwo prasy...

- Można się przyzwyczać.

- Wątpię. Od jakiegoś czasu muszę kontaktować się z dziennikarzami. Wiem, że tego wymaga moja praca, że księgarnia potrzebuje promocji, ale nie mogę powiedzieć, by mi to sprawiało wielką przyjemność.

- Bywa - skwitował krótko. - Chcesz spróbować?

Nabrał trochę ciasta na widelec i podsunął jej pod nos. Chwyliła smakowity kęs, a potem patrzyła, jak Jan zjada kolejny.

- Rzeczywiście pyszne - pochwalił. - Jak to się nazywa?

- Czekoladowa pokusa.

- Trafna nazwa.

- Być może. Ale musisz jej ulec sam, bo ja już więcej nie chcę - zaprotestowała, kiedy próbował podsunąć jej następną porcję.

- Może jednak? Jeszcze jeden kawałeczek. Za zdrowie mamusi.

Kiedy otworzyła usta i zjadła posłusznie, pomyślał z zadowoleniem, że jednak nie jest taka niezłomna, za jaką chce uchodzić. Wyobraźnia zaczęła mu podsuwać niepokojące obrazy. W porę się opanował i sięgnął do teczki, z której wyjął poprawiony projekt biblioteki.

- Oto nowa wersja, o której ci mówiłem. Jestem ciekaw, co o tym myślisz.

Naomi wyjęła z kieszeni żakietu małe etui z okularami i założyła szkła, sprawiając tym Janowi ogromną przyjemność. Kiedy pochyliła się nad rysunkiem, owionął go zapach jej perfum. Zaszumiało mu w głowie.

- Podoba mi się, słowo daję! Dobrze, że zdecydowałeś się na te przeszklone szafy.

- To była twoja sugestia.

- Nie będziesz żałował. Całość wygląda doskonale. A jak jeszcze dojdzie biurko, fotele i pozostałe meble... I ten kominek w rogu. Ekstra!

Natychmiast wyobraził sobie, jak leżą, on i Naomi, na sofie w jego bibliotece i popijają wino z kryształowych kieliszków. Za oknami hula jesienny wiatr, na kominku trzaska wesoło ogień, a oni...

- Może przychodzą ci do głowy jakieś zmiany? - spytał jak gdyby nigdy nic.

- Nie. Uważam, że projekt jest świetny.

- Cieszę się - odparł z uśmiechem. Z trudem oparł się pokusie, by wziąć ją za rękę i pogłaskać. Wiedział jednak, czym to się może skończyć.

Do zamknięcia sklepu zostało piętnaście minut. Nami zerknęła na zegarek, zaskoczona, że czas minął jej tak szybko.

- Boże, ale się zagadałam. Późno już.

- Masz jeszcze coś do zrobienia?

- Nie. Mogę spokojnie pójść do domu. Na szczęście nie muszę być tu jutro przed południem, więc pośpię sobie dłużej.

- To może poszlibyśmy do kina?

- Teraz? - zdziwiła się.

- A czemu nie? I tak nie zaśnieś po kawie - zauważył, patrząc jej uważnie w oczy. W pierwszej chwili była oszołomiona tą propozycją, ale teraz zdawała się wahać. Jan nie zamierzał dawać za wygraną. - No to jak, jest jakiś film, który chciałabyś zobaczyć, a jeszcze nie widziałas?

- Czy ja wiem? No dobrze, możemy pójść - zgodziła się wreszcie. - Tylko nie na żaden horror!

- Skąd! - Poderwał się z miejsca i schował do te czki projekt biblioteki. - Mam samochód, więc po filmie odwiozę cię do domu. Zgoda?

- Zgoda. Poczekaj chwilę, muszę coś zabrać z gabinetu.

Odeszła szybko od stolika, a on zadowolony z siebie obserwował, jak kobieta, z którą właśnie umówił się na randkę, wchodzi z wdziękiem po schodach. Pomyślał, że na tak piękną kobietę warto czekać. Byle nie za długo.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jan potrafił czekać, zwłaszcza gdy miał pewność, że warto. Wierzył też, że najważniejsze w związku są trwałe podstawy, które należy z mozołem budować.

Przyjął tę metodę również w kontaktach z Naomi. Czerpał ogromną przyjemność z ich spotkań. Sprawiał mu radość każdy dzień, każda godzina, którą udało im się spędzić razem. Teraz nie miał już żadnych wątpliwości, że poznaje ją naprawdę. I było to dla niego bardzo cenne.

Panował nad swym temperamentem, choć przychodziło mu to z największym trudem. Musiał zadowolić się platonicznym związkiem, lecz coraz częściej dochodził do wniosku, że jeśli coś się nie zmieni, to zmysły odmówią mu w końcu posłuszeństwa. Czasem miał ochotę wyc z wściekłości i niespełnienia, ale nigdy nie dopuścił do takiej sytuacji, jak podczas pierwszej wizyty Naomi w jego domu - za nic w świecie nie chciał jej znowu przestraszyć. Z upływem czasu coraz częściej dostrzegał, że jest dużo bardziej nieśmiała, wrażliwa i delikatna, niż początkowo przypuszczał.

A ponieważ nie chciał kusić losu, najwięcej czasu spędzali na gruncie neutralnym. Chodzili do kina, na koncerty, długie spacery. Potem, jakby wciąż było im

mało, rozmawiali do późna w nocy przez telefon. Nigdy nie brakowało im tematów. Jan czasami kpił z samego siebie, że nie nawiązał równie niewinnego i romantycznego związku od czasu szkoły średniej. Ale też nigdy nie odczuwał tak głębokiej frustracji seksualnej. Kilka razy się zapomniął, Naomi jednak czmychała niczym przerażony królik, on zaś pozostawał sam na sam z wyrzutami sumienia. Dlatego starał się nie ryzykować i nie wystawiać swego ciała na pokuszenie.

Często się zastanawiał, jakie znaczenie ma fakt, że prawdopodobnie będzie pierwszym kochankiem Naomi Brightstone. Nie miał wątpliwości, że taka sytuacja oznacza nie tylko wielką przyjemność, ale i odpowiedzialność. Wiedział, że dla niej będzie to miało ogromne znaczenie, dlatego podchodził do sprawy bardzo poważnie i ostrożnie, jak do wszystkich ważnych kwestii w swoim życiu.

Teraz rozmyślał o tym po raz kolejny, przechadzając się po nowej bibliotece, która prezentowała się do prawdy imponująco. Półki, regały i przeszklone szafy lśniły świeżą politurą, odbijającą promienie słońca. Choć nie wszystko było jeszcze gotowe, Jan miał absolutną pewność, że w nowym domu będzie to jego ulubione miejsce. Z rozkoszą przesuwiał dłonią po idealnie gładkiej powierzchni wiśniowego drewna, wodził wzrokiem po płynnych liniach mebli.

Musiał przyznać, że Patryk doskonale wywiązał się z zadania. Robota była nie tylko bardzo staranna, ale także doskonale przemyślana i po mistrzowsku wykonana. W każdym szczególe widać był rękę doskona-

-łego fachowca. Ciepły odcień drewna kontrastował z rozłożystą sofą i fotelami w kolorze żywego błękitu. Jan bardzo je lubił, pewnie dlatego że to Naomi pomagała mu w wyborze. Były poza tym bardzo wygodne i zachęcały do wypoczynku przy lekturze.

Stanął przy drzwiach i jeszcze raz się rozejrzył. Regały, zgodnie z jego życzeniem, miały różną wysokość, dzięki czemu udało się uniknąć monotonii i typowo biurowej anonimowości. Na podłodze, między dwoma wysokimi oknami, stała mosiężna donica z wysokim drzewkiem cytrynowym - prezentem od rodziców. Podeszedł do rośliny i dotknął jej ciemnozielonych, błyszczących liści. W bibliotece znalazły się także inne przedmioty od członków klanu. Na gzymsie kominka stały dwa srebrne kandelabry, które dostał od dziadków. Pomiedzy nimi wspaniale prezentowała się porcelanowa waza z bukietem kwiatów z przydomowego ogrodu. Przyszło mu do głowy, że ten pokój nosi wyraźne piętno jego osobowości, ale także ludzi, których kochał i którzy byli mu szczególnie bliscy. Naomi zaliczała się do nich.

Usiadł w fotelu i znużonym ruchem przesunął palcami po włosach. Myśl o Naomi nie dawała mu spokoju. Cały czas miał przed oczami jej twarz. Kojarzyła mu się dosłownie ze wszystkim. Jeśli w ciągu dnia wydarzyło się coś szczególnie interesującego, natychmiast przychodziło mu do głowy, żeby jej o tym opowiedzieć. Wreszcie pewnego dnia pojął, że stało się nieuniknione - zakochał się.

Było to uczucie głębokie i poważne, niepodobne do

niczego, co przeżył do tej pory z innymi kobietami. Podejrzewał, że była to miłość od pierwszego wejrzenia, choć początkowo brał ją za zwykłą fascynację. Kiedy jednak zrozumiał, że to coś zupełnie innego, poczuł się szczęśliwy. Zawsze bowiem wierzył w wielkie uczucie i w przeznaczenie, w istnienie kobiety, która jest mu pisana. Zawsze jej szukał, nawet w czasie beztroskich, studenckich lat. Mógł zmieniać dziewczyny jak rękawiczki, flirtować z nimi i kochać się do upadłego, wiedział jednak, że przyjdzie chwila, gdy spotka swoją miłość i pozostanie jej wierny na wieki.

Niepokojące myśli nie pozwalały mu długo usiedzieć w jednym miejscu. Zerwał się z fotela i znów zaczął krążyć po pokoju. Doskonale wiedział, że jest jeszcze zbyt wcześnie, by powiedzieć Naomi o swych uczuciach. Nie była jeszcze gotowa. Podejrzewał też, że gdyby powiedział jej, że ją kocha, na pewno poszłaby z nim do łóżka. Potem już bez problemu namówiłby ją do małżeństwa, a ona, oczywiście, zgodziłaby się. Pytanie tylko, czy i ona tego pragnęła.

Nie miał zielonego pojęcia, co Naomi naprawdę czuje. Nie wiedział, czym jest dla niej ich związek. Dlatego pod żadnym pozorem nie mógł wywierać na niej presji. Jeśli mieli być razem, decyzja musiała wyjść od niej.

Naomi nie bardzo wiedziała, na czym właściwie ma polegać jej rola. Mimo to odnalazła adres zapisany przez Julię na żółtej karteczce i trochę speszona perspektywą spotkania z nieznanymi osobami, zaparko-

wała samochód przed wspianiałym domem z czerwonej cegły. Wyłączyła silnik i siedziała przez chwilę za kierownicą. Myślała o tym, że wolałaby spędzić ten dzień z Janem. Chciała być tam, gdzie on, robić to, co on, dzielić z nim każdą chwilę. Zwłaszcza w *dumiu*, kiedy miał urządzić bibliotekę. Zgromadził już książki, które razem wybrali, i miał ustawić je na półkach i regałach. Zaproponował Naomi, żeby mu w tym pomogła, ona jednak parę dni wcześniej przyjęła zaproszenie Julii na „babskie posiedzenie”. Mogła się właściwie wykręcić pod byle pretekstem, ale nie chciała tego robić. Polubiła Julię i nie chciała jej oszukiwać.

Doszła do wniosku, że nie ma sensu siedzieć dłużej w samochodzie. Tym bardziej że po raz pierwszy w życiu miała wziąć udział w podobnym spotkaniu. Oczywiście, gdy była nastolatką, jej koleżanki urządziły „dziewczyńskie imprezy”. Ona jednak nigdy nie brała w nich udziału. Trzymała się na uboczu, zbyt nieśmiała, by uczestniczyć w takich szaleństwach.

Uśmiechnęła się smutno do swoich wspomnień, po czym sięgnęła na tylne siedzenie po pudełko z ciastkami. Kiedy wyszła z auta, owionął ją intensywny zapach, tak charakterystyczny dla wczesnej jesieni. Wystawiła twarz na pieszczotę popołudniowego słońca, przeciągając się jak kotka, po czym ruszyła niespiesznie w stronę drzwi. Pocieszała się w myślach, że przecież jej nie zjedzą. Po chwili zapukała i obciągnęła nerwowo czerwony sweter. Julia mówiła, że należy założyć „strój nieobowiązkowy”.

- Witaj! - zawołała na jej widok uradowana Julia

i wciągnęła ją bez zwłoki do środka. - Co masz w tym pudełku?

- Ciastka czekoladowe.

- Wspaniale! Przyjechałaś w samą porę. Właśnie położyliśmy dzieciaki do łóżek.

- Szkoda. Miałam nadzieję, że zobaczę Travisa.

- Zobaczysz, zobaczysz, spokojna głowa. Ani on, ani Daniel, syn Laury, nie śpią zbyt długo - zapewniła ją Julia, prowadząc do pięknie urządzonego, stylowego salonu, gdzie na środku podłogi rozsiadła się Laura z miską chipsów na kolanach.

- Znacie się, prawda? - spytała Julia.

- Spotkałyśmy się raz w kancelarii. - Laura wyciągnęła rękę do Naomi. - Fajnie, że przyszedłaś. Co tam masz?

- Ciastka czekoladowe.

- O rany! Dawaj je szybko!

- Nie bądź taka łakoma! W końcu to ja jestem w ciąży, nie ty! - upomniała kuzynkę Julia, która przestraszyła się nie na żarty, że ta gotowa jest zjeść wszystko sama.

- A skąd wiesz? Może ja też zostanę mamą.

- Poważnie? - odezwała się z sofy delikatna blondynka, która do tej pory przysłuchiwała się tej rozmowie bez słowa, malując najspokojniej w świecie paznokcie. - Który miesiąc?

- Co ty! Żartuję. Naomi, poznaj Amelię, trzecią z naszej paczki - dokonała prezentacji Laura.

- Cześć, Naomi. Przepraszam, że nie podaję ręki, ale sama rozumiesz...

- Jasne. Bardzo mi miło.
 - Mnie również. Dużo o tobie słyszałam. Często zaglądam do twojej księgi.
 - Cieszę się.
 - Mój mąż, Branson, będzie miał tam wieczór autorski.
 - Branson Maguire? Uwielbiam jego książki. - Naomi popatrzyła na nią z zachwytem. Na samo wspomnienie słynnego pisarza zaśmiała się. - Mam je wszystkie, oczywiście z autografem.
 - A wiesz, że Amelia była pierwowzorem bohaterki jego ostatniej powieści? - wtrąciła Julia.
 - Niezupełnie - zaprotestowała Amelia. - Nie mam nic wspólnego z psychopatyczną stroną osobowości tamtej pani doktor.
- Kuzynki roześmiały się zgodnym chórem i zaczęły się dokuczać Amelii, mówiąc, że jej psychoza objawia się po prostu inaczej.

Po godzinie spędzonej z Julią, Amelią i Laurą Naomi czuła, że od nadmiaru kofeiny kręci jej się w głowie. Pochłonęła też, jak na siebie, mnóstwo słodczy i miała teraz lekkie mdłości. Nie mówiąc już o tym, że bolał ją brzuch od nieustannego śmiechu. Gdy leżała na miękkim dywanie, przysłuchując się wesołej paplaninie trzech siostr, nie mogła oprzeć się refleksji, że kiedyś taka sytuacja byłaby nie do pomyślenia. Dawna Naomi nigdy nie pozwoliłaby sobie na zbyt dużą swobodę i bliski kontakt z obcymi osobami. I nigdy nie pochłonęłaby całej góry ciastek. Na szczęście nowa

Naomi uczyła się szybko, jak korzystać z uroków życia.

- Pycha! - westchnęła Julia, zlizując resztki czekolady z palców. - Wiesz, Amelio, musisz koniecznie zobaczyć nową bibliotekę Jana. Jest na co popatrzeć.

- To prawda - przytaknęła entuzjastycznie Laura.
- Patryk odwalił kawał dobrej roboty.

- Nie zapominaj o mnie! W końcu to ja pomogłam mu zaprojektować całość - domagała się uznania Julia.

- No i Naomi miała co nieco do powiedzenia.

- Nie tak znowu wiele. Jan sam doskonale wiedział, czego chce - odparła skromnie Naomi.

- A ustawił już książki? - dopytywała się Julia.

- Robi to dzisiaj.

- A jak tam... wasze sprawy?

- Dobrze. Myślę, że udało nam się zaprzyjaźnić.

- Zaprzyjaźnić! - parsknęła Laura. - Przyjaciele nie patrzą na siebie tak jak wy. Znam mojego braciszka. Ostatnim razem wyglądał tak, jakby chciał się na ciebie rzucić!

- Bez przesady. - Naomi czuła, że rozmowa schodzi na niebezpieczny tor. - Możesz mi wierzyć, że Jan nie myśli o mnie w taki sposób.

- Od kiedy? I w jaki sposób?

Naomi odruchowo sięgnęła po kawałek czekolady.

- Być może kiedyś miał ochotę na romans ze mną, ale to już nieaktualne. Jestem tego pewna.

- Akurat!

- Chwileczkę. - Julia podniosła obie dłonie, jakby próbowała rozdzielić zwaśnione strony. - Posłuchaj,

Naomi, myślę, że jesteśmy przyjaciółkami. A zatem możemy mówić otwarcie, prawda? - spytała i nie czekając na odpowiedź, stwierdziła: - To dobrze. Powiedz mi, czy ty do reszty straciłaś rozum?

- Ale... ja naprawdę nie wiem, o czym wy mówicie.

- O tym, że nasz braciszek oszalał na twoim punkcie. Jest beznadziejnie zakochany. Możesz z nim robić, co chcesz, bo pójdzie za tobą nawet w ogień. Prawda, Amelio? Przecież znasz Jana.

- Pewnie. Znam i kocham jak rodzzonego brata.

- Studiowałaś medycynę - kontynuowała Julia. - Jak byś w takim razie określiła chorobę, na którą cierpi nasz Przystojniak? Co może dolegać facetowi, który cały swój wolny czas spędza z jedną kobietą, a gdy jest sam, to bez przerwy o niej mówi? Nie wspominając już o tym, że popada ciągle w głębokie zamyślenie. W dodatku gotuje pyszne kolacyjki dla dwojga!

- No cóż - zastanawiała się z poważną miną Amelia. - Medycyna zna oczywiście takie przypadki. Mogę więc śmiało powiedzieć, że facetowi, który ma takie objawy, po prostu... kompletnie odbiło. Ta choroba nazywa się miłość i nie ma na nią, niestety, żadnego lekarstwa.

- Widzisz? - Julia wymierzyła palec w osłupiałą Naomi.

- Mało tego. W biurze też jest ciągle nieprzytomny i nie sposób się z nim dogadać - wtrąciła trzy grosze Laura. - Sama słyszałam, jak w zeszłym tygodniu mówił sekretarce, żeby nie łączyła żadnych rozmów. „Chyba że zadzwoni panna Brightstone...”

- Tak - skinęła głową Amelia. - To tylko potwierdza moją tezę, że biedaczysko zapadł na nieuleczalną chorobę, wobec której medycyna jest bezradna.

Kuzynki wybuchnęły zgodnym śmiechem.

- Wcale tak nie jest! - zaprotestowała Naomi. - Uwierzcie mi, Jan traktuje mnie jak siostrę!

- Tym gorzej dla niego. Kazirodztwo jest w tym kraju karalne - stwierdziła Laura i znowu wszystkie trzy zaniósł się od śmiechu.

- A dlaczego uważasz, że traktuje cię jak siostrę? - zainteresowała się Amelia.

- Bo... - Naomi nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wciąż nie była pewna, czy w tym gronie może pozwolić sobie na szczerość, ale postanowiła zaryzykować. - Zanim mu powiedziałam, że nie mara pojęcia o seksie, było zupełnie inaczej. Za to teraz w ogóle się do mnie nie zbliża. Czasem tylko cmoknie mnie w policzek. Spojrzy na mnie czasem takim wzrokiem, że przechodzą mnie ciarki, ale to wszystko.

- Boże! - wykrzyknęła Laura i aż zakrztusiła się czekoladą.

- Co ci się stało? - spytała zaniepokojona Amelia.

- Nic! - wykrztusiła Laura. - Mój biedny brat!

Naomi wstała z podłogi. Czuła się głupio, patrząc na kuzynki, które ogarnął tym razem spazmatyczny, niepohamowany śmiech. Pożałowała swojej szczerości. Odkryła się przed nimi, a one wykpiły jej naiwność i brak doświadczenia.

- Boże, przepraszam! - Laura zdała sobie sprawę, że sprawiły jej przykrość, i próbowała ratować sytu-

ację. Przycisnęła dłonie do twarzy i zaczęła ocierać łzy. Niestety, złapał ją kolejny atak śmiechu, więc tylko skinęła głową na Amelię, by ta wytłumaczyła Naomi, o co chodzi.

- Nie gniewaj się na nas. Wiem, że to nie jest specjalnie zabawne, ani dla ciebie, ani dla Jana. Jednak z naszej perspektywy cała sprawa wygląda zupełnie inaczej. Jan musi teraz cierpieć prawdziwe katusze - tłumaczyła Amelia.

- Jak to?

- Po prostu. On się ciebie boi.

- To bez sensu.

- Wcale nie. - Amelia położyła dłoń na ramieniu Naomi. - Uwierz mi. Mówię to z własnego doświadczenia. Jan nie chce ci się narzucać, nie chce cię do niczego zmuszać. Dlatego czeka. Boi się zrobić fałszywy krok, bo wie, że mogłabyś się spłoszyć, a on za nic w świecie nie chciałby cię skrzywdzić. Dlatego traktuje cię po bratersku, choć na pewno nie jest mu łatwo. Jan umie być bardzo cierpliwy, dlatego czeka, aż ty zrobisz pierwszy ruch. Daje ci czas do namysłu, bo chce, żebyś dobrze rozeznała się we własnych odczuciach. Tak zresztą powinno być.

Naomi słuchała w milczeniu.

- Jesteś tego pewna? - spytała wreszcie.

- Absolutnie.

- A ja sądziłam, że on po prostu przestał się mną interesować. Że szkoda mu czasu na jakąś dziewczę.

- Nawet tak nie myśl! - zaprotestowała gwałtownie Laura. - Znam dobrze mojego brata i wiem, że

nigdy w życiu nie ciągnąłby kobiety do łóżka siłą. Im bardziej mu na tobie zależy, tym jest ostrożniejszy. Uwierz mi. Wiem, co mówię - zapewniła, ściskając rękę Naomi.

- Więc naprawdę myślicie, że on... - Naomi nie dokończyła. Na jej zaróżowionej twarzy pojawił się nagle błogi uśmiech.

- Oho, doktor Maguire, ma pani kolejny beznadziejny przypadek. To już chyba epidemia - zawołała Julia, spoglądając wymownie w sufit.

Było już ciemno, gdy Naomi zatrzymała się pod domem Jana. Wysokie okna rzucały blask, który rozjaśniał mrok w ogrodzie. Wsiadła i przez chwilę zastanawiała się, czy powinna wejść do środka. Próbowała odgadnąć, co robi Jan. Czy wciąż układa książki w bibliotece? A może czeka na jej telefon? Czy spodziewa się jej? A jeśli w ogóle nie ma ochoty jej widzieć? Może zresztą wcale nie jest sam? Może jego kuzynki nie mają racji i wcale nie jest w niej zakochany?

W jej głowie kłębiło się od pytań. Czuła, jak opuszcza ją odwaga. Wsiadła z powrotem do samochodu i położyła dłonie na kierownicy.

Jan na pewno nie jest sam! Niby dlaczego taki atrakcyjny mężczyzna miałby spędzać samotnie wieczory w pustym domu? Na jedno jego skinienie znalazłoby się wiele kobiet, gotowych umilić mu czas. Pięknych, inteligentnych i doświadczonych. Po co mu taka gęś jak ona?

- Przestań tak myśleć - nakazała sobie surowo, uderzając z całych sił w kierownicę. Tak właśnie rozumowała dawna, zakompleksiona Naomi, z którą przecież postanowiła rozstać się raz na zawsze. - Tamtej dziewczyny już nie ma, rozumiesz? - powiedziała do siebie głośno. - Nie ma i nigdy nie będzie! Chyba nie pozwolisz sobie zniszczyć tego, co z takim trudem osiągnęłaś!

Wysiadła z samochodu. Wydawało jej się, że bijące z okien jasne strugi światła wabią ją swym blaskiem. Wciąż tkwiła jednak w miejscu, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. Jeszcze raz powtórzyła sobie, że jest już kimś zupełnie innym. Być może proces przemiany jeszcze się nie zakończył, ale powinna cieszyć się i korzystać z tego, co już osiągnęła. Wiedziała przecież, że przy odrobinie wysiłku może stać się atrakcyjną kobietą. Potrafi ciekawie mówić, z powodzeniem prowadzi rodzinną firmę. Ludzie jej słuchają, darzą szacunkiem. Nikt nie uważa jej za pożałowania godną, niešťeśliwą istotę, która nie umie zliczyć do trzech. Czyż nie zasługuje na zainteresowanie Jana? Przecież zaskarbiła sobie przyjaźń trzech niezwykłych kobiet, jego siostr. Same jej powiedziały, że nie jest mu obojętna. Dlaczego miałyby im nie wierzyć? Po co miałyby kłamać?

- Dobrze, już dobrze. Idziemy - szepnęła. Odechnęła jeszcze głęboko parę razy i ruszyła w stronę domu. Stojąc pod drzwiami, poczuła, że brakuje jej powietrza. - Za dużo kawy! - stwierdziła szybko i nacisnęła dzwonek.

Po chwili na progu ukazał się Jan. Miał na sobie znoszone dżinsy i granatowy podkoszulek. Był boso. Przez chwilę patrzył na nią zdumiony, lecz jego twarz szybko rozjaśnił przyjazny uśmiech. Naomi poczuła się trochę pewniej.

- Cześć! Nie sądziłem, że cię dzisiaj zobaczę!

- Tak, wiem... powinnam była zadzwonić i uprzedzić cię, ale trochę zasiedziałam się u Julii, więc...

- Ach, uczestniczyłaś w słynnym babskim zlocie - roześmiał się i bez pytania wciągnął ją do środka.

- Wiem, że moje kuzynki spotykają się co jakiś czas, ale naprawdę nie mam pojęcia, co można robić podczas takiego sabatu czarownic.

- Jak to co? Malować paznokcie, jeść czekoladę... Gadać o facetach.

- Tak? To faktycznie bardzo ciekawe. No i? Do jakich wniosków doszłyście?

- Czy ja wiem... Słuchaj, Jan, mogę się napić? - zapytała nieoczekiwanie. - Mam na myśli coś mocniejszego.

- Jasne. W bibliotece jest butelka wina. Przy okazji zobaczysz, co dziś zwojowałem.

Kiedy szli na górę, nie spuszczał z niej wzroku. Wyglądała tak pięknie. Miała zaróżowione policzki i błyszczące oczy, a włosy wspaniale kontrastowały z ognistą czerwieńią luźnego sweterka.

- Siedziałem w bibliotece przez cały dzień. Tak mnie to wciągnęło, że nie mogłem się oderwać - powiedział, kiedy stanęli pod drzwiami. - A teraz zamknij oczy i nie patrz.

Posłusznie wykonała polecenie, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo go pociąga. Dopiero po chwili odważył się dotknąć delikatnie jej ramienia.

- Możesz już spojrzeć - powiedział cicho i wprowadził ją do biblioteki.

To, co zobaczyła, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Obróciła się kilka razy w miejscu, chcąc wszystko dokładnie obejrzeć. Regały, obciążone równymi rzędami książek, prezentowały się wspaniale. Barwne grzbiety obwolot sąsiadowały ze skórą i wytartymi złoceniami zabytkowych egzemplarzy.

- Przepięknie! - Złożyła z zachwytem w dłonie.

- Cieszę się, że ci się podoba. Próbowałem sobie wyobrazić to miejsce, gdy ty w nim będziesz.

- Ja?

- Tak. Pasujesz do niego, Naomi.

Spojrzała mu prosto w oczy i niemal w tej samej chwili ścisnął go ból pożądania. Jan poczuł, że jeszcze chwila, a nie będzie w stanie zapanować nad sobą. Na szczęście przypomniał sobie o winie.

- Widzisz, zupełnie zapomniałem, że chciałaś się napić.

Podszedł do niskiego stolika, na którym stała otwarta butelka. Napełnił trzy czwarte kieliszka i podszedł do niej z uśmiechem.

Jednak twarz Naomi była poważna, oczy również. Wiedziała, że nadeszła decydująca chwila. Albo teraz, albo nigdy, pomyślała. Zebrała się na odwagę i bez zbędnych wstępów spytała:

- Czy nadal masz ochotę pójść ze mną do łóżka?

- Co?! - Zawartość kieliszka wylądowała na granatowym podkoszulku.

- Wiem, że zabrzmiało to dość obcesowo, ale nie miałam pojęcia, jak to powiedzieć - wyjaśniła Naomi. - Jestem po prostu ciekawa, czy wciąż ci się podobam. Chodzi mi o to... czy jesteś mną zainteresowany. Jeśli nie, to mi powiedz, zrozumiem. Ale jeżeli boisz się mnie dotknąć tylko dlatego, że nie mam doświadczenia, to... to nie musisz mieć żadnych oporów. Nie chcę, żebyś był taki ostrożny i delikatny - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Jan patrzył na nią bez słowa. Po raz pierwszy w życiu był tak zaskoczony, że zupełnie nie wiedział, co powiedzieć. Przez jego głowę jak błyskawica przebiegła myśl, czy aby na pewno wybrał odpowiedni dla siebie zawód. Prawnik, któremu z wrażenia odbiera mowę, nie ma na sali sądowej większych szans.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Dlaczego nic nie mówisz? - spytała Naomi, nie mogąc dłużej znieść pełnej napięcia ciszy.

- A jak ci się wydaje? - odparł i odstawił butelkę.

- Czy dobrze cię zrozumiałem? Chcesz, żebym był bardziej zdecydowany?

- Chcę.

- I żebym cię dotykał?

- Tak, jeśli nadal masz ochotę... - umilkła, nie bardzo wiedząc, co jeszcze powiedzieć.

Tym bardziej że Jan nie ułatwiał jej zadania. Nie mówił zbyt wiele. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, jakby chciał ją zahipnotyzować. Wprawdzie zdołał już nieco ochłonać, ale zaschło mu w gardle. Patrzył na Naomi i wciąż nie mógł uwierzyć, że oto stoi przed nim kobieta, której pragnął jak szalony, i otwarcie ofiarowuje mu swoje ciało. Na myśl, że będzie jej pierwszym mężczyzną, poczuł ucisk w krtani. Podszedł do niej i powiedział z uśmiechem:

- Proszę, by świadek udzielił jednoznacznej odpowiedzi na moje pytanie. Czy świadek chce, żebym trzymał od niego ręce z daleka? Tak czy nie?

- Nie - odparła, patrząc mu prosto w oczy.

- Dzięki Bogu! - zawołał z ulgą. Potem objął ją

i pocałował z czułością. - Czy pojmujesz teraz, jak bardzo cię pragnę? - szeptął, wodząc ustami po jej rozpalonej szyi.

- Tak - przytuliła się do niego całym ciałem. - Teraz pojmuję.

- To dobrze. Boże, o mało nie oszalałem! - wyznał, pociągając ją w stronę drzwi. - Myślałem, że umrę, że spalę się w oczekiwaniu!

- A ja myślałam, że chcesz się ze mną tylko przyjaźnić.

- Przecież się przyjaźnimy. Co nie znaczy, że mi to wystarcza!

Zaprowadził ją do sypialni. Kiedy znaleźli się w przytulnym, jasno oświetlonym pokoju, poczuła się zakłopotana.

- Zupełnie nie wiem, co robić - wyznała bezradnie.

- Nie myśl o tym. Zaufaj mi. Nie zrobię niczego, na co nie miałabyś ochoty. A jeśli będziesz chciała, żebym przestał, po prostu powiedz.

- Nie powiem - szepnęła. - Wiem, po co tu przyszedłam.

Zbliżył się do niej ostrożnie, by nie spłoszyć jej jakimś gwałtownym ruchem. Postanowił nie gasić światła. Żałował, że nie napalił w kominku, ale nie miał zamiaru teraz się tym zajmować. Zbyt długo czekał na tę chwilę. Zbyt silna była jego namiętność. Zatrzymał się przed nią na wyciągnięcie ramion i zajrzał głęboko w szare oczy. Dostrzegł w nich zaufanie, które tak bardzo pragnął zdobyć. Przysięgł sobie w myślach, że nigdy go nie nadużyje ani nie za-

-wiedzie. Dopiero po chwili przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Kocham twoje usta - mówił. - Nie domyślasz się nawet, jakie są słodkie, jakie pociągające.

Naomi otworzyła oczy i zamrugała bezradnie powiekami. Jej zaskoczenie trochę go rozbawiło.

- Jesteś zdziwiona? Och, moja piękna Naomi, nie wiesz nawet, jak długo czekałem na tę chwilę.

Namiętność, z jaką pieścił jej usta, była najbardziej wymownym potwierdzeniem jego słów. Rozkoszował się smakiem pełnych warg Naomi, drażnił je, muskał, przygryzał zrazu lekko, potem mocniej, coraz bardziej niecierpliwymi i spragnionymi. Z początku oddawała pocałunki nieśmiało, trochę niepewnie, jednak z czasem i ona poddała się sile swego pragnienia. Przytuliła się do Jana, wzdychając z ulgą, otoczyła jego szyję ramionami. Teraz ona zaczęła go całować, coraz mocniej, coraz goręcej. Jan wystraszył się, że wszystko to dzieje się zbyt szybko i oderwał się od niej na moment.

Drżącymi palcami zaczął rozplatać jej gęsty warokcz. Chciał poczuć w dłoniach gładkość jej włosów, pragnął wdychać ich zapach, zanurzyć w nich twarz. Owinął gęste pasma wokół palców, dotykał ich ustami, delikatnie całował drobny meszek na skroniach. W końcu odgarnął włosy z twarzy Naomi i ucałował jej czoło. Jego dłonie powędrowały w dół. Lekko podciągnął brzeg czerwonego sweterka, a gdy usiłowała okryć nim odsłonięty brzuch, nie pozwolił jej na to. Kiedy poczuła, jak jego palce zaczynają dotykać jej piersi, wstrzymała przerażona oddech. Instynktownie

zacisnęła pięści i zamknęła oczy. Zrobiło jej się tak gorąco, że dopiero po chwili odzyskała nad sobą panowanie. Ale żywioł już pociągnął ją za sobą. Przełamała nieśmiałość, ściągnęła z niego podkoszulek i spojrzała z zachwytem na nagi tors.

- Boże! - westchnęła, ujrzawszy piękne, gładkie ciało. Kierowana instynktem, uniosła dłonie i położyła na jego piersi, czując pod palcami odurzające ciepło skóry. Poczwała też pod nimi nagły dreszcz, cofnęła więc wystraszona ręce, ale wówczas Jan roześmiał się i przycisnął je z powrotem do siebie.

- Nie bój się - szepnęła jej do ucha. - I... zdejmij buty.

- Co?

- Buty... Zdejmij je.

Zrobiła, co kazał. Była tak zafascynowana jego bliskością, że zapomniała o obawie, wstydzie i strachu. Drgnęła dopiero wtedy, gdy poczuła, że rozpina jej spodnie.

- Spokojnie, Naomi. - Znieruchomiał na chwilę, potem znów zaczął czule ją pieścić. Jego usta potrafiły czynić cuda, pozwoliła więc rozebrać się i położyć na łóżku. Poczwała żar bijący od jego ciała i chłód miękkiej pościeli. Sprawiało jej to przyjemność, pomogło się rozluźnić. Z niecierpliwością czekała, aż dłonie Jana powędrują wzdłuż jej nagiego ciała. I powędrowały.

Każdy miękki, pieszczotliwy dotyk budził w niej nowe, zupełnie nieznane uczucie. Chciała się na nim skoncentrować, ale było nieuchwytne. Rodziło się w dole brzucha, zalewało ją niepowstrzymaną falą,

lecz po chwili gdzieś się rozplęwało i musiała cierpliwie czekać, aż powróci. Na szczęście usta i dłonie Jana potrafiły je rozbudzać z zadziwiającą łatwością.

Jan również był zadziwiony. Nigdy dotąd nie kochał się z kobietą w taki sposób. Pochłaniało go całkowicie pragnienie, żeby dać jej jak największą rozkosz. Chciał, żeby jej cudne ciało otworzyło się na nowe doznania, pojęło, jak dawać i odwzajemniać miłość. Czuł ją pod sobą, sprężystą i miękką jednocześnie. Wyginała się, gdy dotykał jej pełnych piersi i pieścił stwardniałe sutki, by po chwili zapaść się miękko i wtulić w jego ramiona. W pewnej chwili usłyszał, jak pyta go drżącym głosem, co ma teraz robić. Wyszeptał w jej rozchylone usta, żeby dała się ponieść, żeby nie walczyła z własnym ciałem, a słuchała tylko tego, co podpowiada jej instynkt.

Kiedy całował jej piersi, przyciągnęła do siebie jego głowę. Czuła na całym ciele niecierpliwe dłonie kochanka. Dotykały jej ramion, bioder, ud. Gorące usta zostawiały na skórze mokry ślad. Wreszcie delikatnie rozsunął jej nogi i wszedł w nią ruchem ostrożnym, lecz płynnym i pewnym.

Ciałem Naomi wstrząsnął silny dreszcz. Jan zastygł nagle i trwał chwilę w bezruchu, a odważył się poruszyć dopiero wtedy, gdy ciało dziewczyny rozluźniło się i odprężyło. Przyjęła go w siebie, położyła dłonie na jego plecach, a wówczas westchnął z rozkoszą i zaczął napierać na nią miękko biodrami.

A potem ogarnął ich szal. Naomi miotła się pod nim, prężyła, próbowała wygiąć w łuk. Powtarzała nie-

przytomnie jego imię i szeptała, że chce poczuć to mocniej, znowu, że chce czuć tę cudowną słodycz bez końca. On zaś czekał. Pokrywał jej piersi, ramiona i usta tysiącem gwałtownych pocałunków, powstrzymywał eksplozję rozkoszy, czekając na najwłaściwszy moment. I gdy zastygła wreszcie pod nim w całkowitym bezruchu, napał na nią silniej i poruszył gwałtowniej biodrami, by po chwili usłyszeć stłumiony, gwałtowny krzyk ukochanej. Krzyk radości i spełnienia. Krzyk szczęścia.

Naomi leżała wtulona w jego ramionach, a jej ciałem wciąż wstrząsały delikatne dreszcze. Jan pogłaskał czule jej włosy i zapytał:

- Wszystko w porządku?
- Mhm - mruknęła jak kotka
- Jak się czujesz?

- Dziwnie. Mam ciężką głowę, jakbym za dużo wypijała. - Westchnęła głęboko i przytuliła się do niego mocniej. - Ale czuję się wspaniale. Taka... odprężona, zaspokojona, syta. I w ogóle nie jestem skrępowana, choć tak się tego bałam. Czy robiłam wszystko jak trzeba? - spytała sennie.

- Nie. Mówiąc szczerze, bardzo mnie rozczarowałaś. Chciałbym, żebyś już sobie poszła.

Gwałtownie podniosła głowę i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Widząc jednak jego pełen rozbawienia uśmiezek, uspokojona opadła na poduszkę.

- Ale przyznasz, że mogłoby być lepiej. Gdybym miała więcej wprawy...

- Na szczęście nie masz, więc będę mógł udzielić ci jeszcze kilku lekcji. - Pochylił się nad nią i lekko pocałował w usta. - Chcesz jeszcze wina?

- Chcę.

Wstał i nagi poszedł do biblioteki. Naomi udawała, że na niego nie patrzy, a gdy tylko zniknął za drzwiami, gwałtownie przycisnęła rękę do serca, które nagle zaczęło łomotać jak oszalałe. Zamknęła oczy, wciąż nie mogąc pojąć, jakim cudem udało jej się zwrócić na siebie uwagę tak fantastycznego mężczyzny. Nigdy, nawet w najśmielszych marzeniach nie sądziła, że jej pierwszy kochanek będzie nie tylko tak atrakcyjny, ale też tak niezwykle czuły. Lepiej nie zastanawiaj się nad tym za długo, napomniała się szybko. Cuda czasem się zdarzają. Po prostu zaakceptuj to i ciesz się, póki trwa twoje szczęście.

Spostrzegła nagle swoją nagość i szybko naciągnęła na siebie prześcieradło. W tym samym momencie na progu stanął Jan. Popatrzył na nią rozbawiony, kręcąc głową, jakby się czemuś dziwił. Potem usiadł na brzegu łóżka i podał jej kieliszek.

- Powiedz mi jedno, Naomi - poprosił. - Jak to się stało, że żaden facet nie miał tyle szczęścia co ja?

- Po prostu żaden się o to nie starał - odpowiedziała, czerwieniąc się po uszy.

- Nie wierzę. Może po prostu nie zauważyłaś, że się starali?

- Nie. Jakoś nie miałam nigdy powodzenia. W tych sprawach zawsze byłam niezaradna.

- Powiedziabym, że to raczej oni byli niezaradni,

skoro żaden nie zdołał wzbudzić twojego zainteresowania. - Niespiesznym ruchem sięgnął do prześcieradła, którym zasłaniała piersi. - Tylko kompletny dureń mógłby przejść obojętnie obok tak wspaniałych kształtów.

- Co ty mówisz! Zawsze, odkąd pamiętam, marzyłam o tym, żeby być wysoka i szczupła. Ale natura zdecydowała inaczej...

- I dobrze. Masz wspaniałe piersi.

- Okropnie cierpiałam z tego powodu.

- Dlaczego?

- Nie wiem, czy potrafię to wytłumaczyć. Trzeba być nieśmiałą nastolatką, żeby zrozumieć, co się czuje, kiedy nagle...

- Nastolatka zaczyna zmieniać się w dorosłą, wspaniałą kobietę - dokończył za nią. - Przecież wiesz, że chłopaki mają bzika na tym punkcie. To dla nich prawdziwy cud.

- Przez całe lata robiłam wszystko, żeby ukryć ten cud przed światem.

Wino, które popijała małymi łydkami, zaczynało na nią działać. Naomi poczuła się odprężona, zdolna do tego, by śmiać się ze swoich dawnych zgryzot.

- Najgorsze, że wciąż to robisz - dodał Jan i z szelmowskim uśmiechem pociągnął za prześcieradło, które zsunęło jej się do pasa, odsłaniając cud, o którym mówili. - Tak jest dużo lepiej. Uwierz mi. Jeszcze trochę wina?

- Może?

Podciągnęła gwałtownym ruchem prześcieradło i okryła się nim po szyję. Wciąż się wstydyła.

- Powiedz mi, dlaczego się mną zainteresowałeś?
- zapytała
- Bo masz piękne piersi - odparł prostodusznie.
- Co?
- Piękne piersi - powtórzył.

Naomi wybuchnęła śmiechem, ale Jan nie tracił czasu. Jego dłoń już wędrowała ku brzegowi prześcieradła.

- Jak dopijesz, możemy zacząć od nowa - szepnął, muskając wargami jej ucho. - Powiem ci o innych powodach, dla których wpadłaś mi w oko.

- Naprawdę? - Wciąż nie mogła uwierzyć, że znów jej pragnie.

- Tak. I co ty na to?

- Z chęcią. Ale przenieśmy się do biblioteki. Zaskoczony? - spytała, widząc zdziwienie w jego oczach. - Przecież wiesz, że najlepiej czuję się wśród książek.

Usłużna wyobraźnia zaczęła podsuwać mu podniecające obrazy.

- Naomi? - odezwał się podejrzenie stłumionym głosem.

- Tak?

- Pospiesz się z tym winem!

To było cudowne, niepowtarzalne uczucie - leżeć w mroku rozproszonym jedynie blaskiem ognia na kominku, ze śpiącą Naomi Brightstone u boku. Jan miał wrażenie, że śni na jawie. Nie miał żadnych wątpliwości, że wreszcie znalazł kobietę, która jest naturalnym dopełnieniem jego istnienia. To, że stała się czę-

ścią jego życia, wydawało mu się jak najbardziej oczywiste. Bez trudu mógł sobie wyobrazić, jak spędzają w tym domu kolejne lata. Widział dzieci, które im się urodzą, psa grzejącego się przy kominku. Był pewien, że stworzą szczęśliwą rodzinę, jak jego rodzice. Przez całe życie patrzył na ich związek, który był dla niego ideałem oraz wzorem do naśladowania. Sam czegoś takiego pragnął, a z Naomi miał szansę to osiągnąć.

Musiał tylko uzbroić się w cierpliwość. Do tej pory intuicja go nie zawiodła. Dzięki ostrożności i opanowaniu zdobył jej zaufanie. Przyszła do niego sama, w pełni świadoma swego wyboru. Dzięki temu mogli przeżyć wspaniałe chwile. Rozumiał, że musi dać jej pewien margines swobody, toteż postanowił, że odczeka kilka tygodni, by oswoiła się z nową sytuacją, a dopiero potem zaproponuje mieszkanie pod jednym dachem. Wszystko w swoim czasie, krok po kroku. Tylko w ten sposób mógł osiągnąć zamierzony cel.

Dam ci dość czasu i swobody, piękna Naomi, myślał, przygarniając ją do siebie. A potem będziemy mieli całe życie, żeby nadrobić wszystkie opóźnienia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jan odłożył słuchawkę i lekko zniecierpliwiony wzruszył ramionami. Wrócił do przerwanej pracy, jednak nie mógł skupić się na tekście umowy, którą właśnie przygotowywał. Jego myśli uparcie krążyły wokół rozmowy, którą przed chwilą odbył. Zastanawiał się, jaka przyczyna kazała Danielowi zadzwonić do niego po raz trzeci w ciągu niespełna dwóch tygodni i usilnie namawiać go, żeby przyjechał do Hyannis Port. Owszem, Jan chętnie by to zrobił, zwłaszcza jeśli mógłby zabrać ze sobą Naomi. Obojgu przydałby się krótki wypad nad ocean. Był jednak pewien problem.

Otóż Jan nie miał najmniejszych wątpliwości, co by się stało, gdyby Naomi przypadła do gustu seniorowi rodu. Natychmiast zaczęłyby się niezbyt subtelne aluzje do małżeństwa, rodziny, płodzenia dzieci. Ponieważ nieraz widział dziadka w akcji, wolał oszczędzić Naomi takich doświadczeń i nie stawiać jej w kłopotliwej sytuacji. Być może stary lis był przebiegły, ale on, Jan, również miał głowę nie od parady. Dlatego wolał nie ryzykować.

Z zadumy wyrwało go pukanie do drzwi. Odwrócił się i zobaczył w progu matkę. Uśmiechała się do niego, jak zwykle piękna i elegancka.

- Bardzo jesteś zajęty?

- Średnio.

- W takim razie proszę! - Podeszła do biurka i położyła na nim stos teczek.

- O, nie! - zawołał zrozpaczony. - Błagam, mamó, tylko nie sprawa pani Perinsky!

- No cóż, ktoś musi wziąć byka za rogi. - Matka położyła mu dłoń na ramieniu. - Tym razem pani P. postanowiła wytoczyć sprawę właścicielowi sklepu spożywczego. Powód: nie sprowadza jej ulubionego gatunku herbaty, przez co ogranicza jej prawa obywatelskie.

Jan otworzył pierwszą z brzegu teczkę i przerzucił stos najróżniejszych papierów, które jego przyszła klientka wprost uwielbiała gromadzić jako dowody.

- Myślę, że Laura poradzi sobie z tym dużo lepiej - stwierdził z nadzieją w głosie.

- Tym razem pani Perinsky wybrała ciebie. Zdaje się, że wpadłeś jej w oko.

- Mamó, ona ma jakieś sto pięćdziesiąt lat, o ile nie więcej!

- Być może. Ale to nie znaczy, że przestała lubić młodych, przystojnych blondynów - wybuchnęła śmiechem Diana. - Wiem, że to nic przyjemnego, ale jest naszą klientką od bardzo dawna. Przyszła do nas, kiedy nie było cię jeszcze na świecie.

- Ciebie też chyba nie - mruknął pod nosem.

- Niewiele się pomyliłeś - przyznała rozbawiona.
- W każdym razie trzeba się tym zająć. Ta kobieta jest po prostu samotna, chce ze wszelką cenę zwrócić na

siebie uwagę. Najlepiej będzie, jeśli spotkasz się z nią kilka razy, zjesz ciasteczka domowej roboty, wysłuchasz narzekań, a potem wyperswadujesz jej ten nieszczęsny pomysł z pozywaniem Bogu ducha winnego sklepikarza.

- Mogę spróbować, ale będzie cię to sporo kosztowało - oznajmił.

- Czy dobry obiad to odpowiednie zadośćuczynienie za twoje straty moralne?

- Owszem, jeśli przygotujesz jakąś wykwintną pieczeń. I deser!

- Da się zrobić. Odpowiada ci niedziela?

- Tak, pod warunkiem, że zaproszenie obejmie jeszcze jedną osobę.

- Naomi?

- Tak - odparł. Nigdy nie rozmawiali na ten temat, więc teraz wpatrywał się z uwagą w twarz matki, chcąc odgadnąć jej myśli. - Chyba nie masz nic przeciwko temu?

- Skądże! Przecież wiesz, że bardzo ją lubię.

- A ja kocham!

- Och - westchnęła wzruszona Diana - mój syneczku...

- O co chodzi? - spytał zaniepokojony, podrywając się z miejsca. - Co się stało, mamó? Przecież lubisz Naomi.

- To prawda - zapewniła Diana i pogłaskała go po policzku. - Ale dla mnie zawsze będziesz moim małym synkiem. I dlatego tak się przejęłam. Najbardziej w świecie pragnę twego szczęścia.

Oparła głowę na jego ramieniu, nie mogąc powstrzymać się od myśli, że czas płynie zdecydowanie za szybko. Jeszcze nie tak dawno mały Jan wdrapywał się na jej kolana, a teraz był dorosłym mężczyzną.

- No i jestem szczęśliwy - powiedział. - Nie cieszysz się?

- Cieszę się, oczywiście, że się cieszę. Znalazłeś osobę, którą mogłeś pokochać. To wcale nie takie częste.

- Jeszcze chwila i też się wzruszę. - Jan przytulił matkę do siebie.

- Powiedz mi tylko jedno. Jesteś pewien, że to miłość, a nie chwilowa fascynacja? Wiem, że w twoim życiu było już wiele dziewczyn...

- Mamo! Za kogo ty mnie masz? Ja i dziewczyny! - spytał z miną niewiniątka, czym całkowicie ją rozbroił.

- Może rzeczywiście przesadziłam - roześmiała się, targając mu włosy. - Nie wiem tylko, skąd te tabuny młodych dam, które przewinęły się przez nasz dom.

- Ja też nie!

- Powiedziałeś mi po raz pierwszy, że kogoś kochasz. Zakładam więc, że to coś poważnego.

- Bo tak jest.

- Szczęściara z niej! I wcale nie mówię tak dlatego, że jesteś moim synem!

- Może więc powiesz przy niedzielnym obiedzie coś pozytywnego na mój temat?

- Z chęcią.

- Tylko delikatnie, proszę. Naomi łątwo się peszy. Nie chciałbym, żeby zaczęła coś podejrzewać. Jeszcze gotowa się wystraszyć.

Diana zmarszczyła brwi.

- A czym miałyby się wystraszyć? Nie wie, co do niej czujesz? Nie powiedziałaś jej?

- Jeszcze nie, ale przymierzam się do tego. Mam już nawet pewien plan.

Diana westchnęła i popatrzyła na syna znacząco.

- Nie zrozum mnie źle, ale odnoszę czasami wrażenie, że przywiązujesz zbytnią wagę do planowania. A życie to nie fabryka, gdzie wszystko da się z góry ustalić.

- Wiem, mamo, ale tym razem to konieczne.

- A może tu nie chodzi o plan, tylko o mały spisek, co? Coś a la dziadek Daniel? - spytała, mrużąc oczy.

- Być może. Przyznam, że chętnie go zaskoczę. Chcę zobaczyć jego minę, kiedy będę mu przedstawiał kobietę, z którą mam zamiar się ożenić. I to bez jego ingerencji!

- Powodzenia - uśmiechnęła się Diana.

Przypomniała sobie listę książek, którą jej teść dał Janowi, choć przecież równie dobrze mógł sam zamówić je przez telefon. Nie chciała jednak dzielić się tym spostrzeżeniem z synem. Wołała, by Jan pozostał w błogiej nieświadomości, że jest kowalem własnego losu.

Naomi osobiście zajęła się oknem wystawowym księgarni, gdzie miała być reklamowana najnowsza po-

wieść Bransona Maguire'a. Czuła się w obowiązku, by potraktować go w szczególny sposób, odkąd poznała jego żonę i jej rodzinę. Żywiła zresztą duży sentyment do wszystkich MacGregorów, z którymi się ostatnio zetknęła, a szczególnie polubiła najmłodsze pokolenie - jej faworytem był mały Travis, syn Julii. Cóż, zawsze miała podejście do dzieci i umiała się nimi zajmować. Jej pierwsza praca w księgarni związana była właśnie z Kacikiem Dziecięcym. Raz w tygodniu, przez godzinę, czytała tam dzieciom książki. Z obopólną przyjemnością.

Nigdy jednak nie pomyślała, by mieć własne dzieci. Teraz to się zmieniło. Coraz częściej wyobrażała sobie, że pewnego dnia Jan zdoła ją pokochać. Nie wykluczała tego. Skoro tak bardzo się nią zainteresował, że zostali kochankami, to nic nie stało na przeszkodzie, żeby jego sympatia przerodziła się kiedyś w poważne uczucie, jakie ona żywiła wobec niego.

Układając egzemplarze książki, wyobrażała sobie, że Jan ujmuje jej twarz w dłonie i patrząc w oczy, mówi: „Kocham cię, Naomi...”

- Naomi? - spytał ktoś wesoło i po przyjacielsku klepnął ją w ramię.

Rozejrzała się niezbyt przytomnym wzrokiem.

- Julia? Co ty tu robisz? Lada chwila możesz urodzić. Nie powinnaś sama wychodzić z domu. A tym bardziej prowadzić samochodu!

- Jakbym słyszała Patryka! Nie denerwuj się, nie przyjechałam sama. Patryk szuka miejsca na parkingu.

- Niepotrzebnie się fatygowałaś. Przecież wiesz, że w każdej chwili mogę ci wysłać książki do domu.

- Wiem, kochanie. - Julia przytuliła Naomi serdecznie. - Ale nie o to chodzi. Po prostu chciałam trochę pobyć z ludźmi. Siedzenie w domu mi nie służy. W ogóle jestem dzisiaj jakaś niespokojna, od rana ciosam Patrykowi kołki na głowie. Wpadł na pomysł, żeby mnie tu przywieźć i obłaskawić jakimś czekoladowym deserem.

- Chodźmy więc, zapraszam do kawiarenki.

Ruszyły w stronę kawiarni, która o tej porze świeciła pustkami. Julia pochwaliła wystawę, nad którą pracowała Naomi.

- Po takiej reklamie Branson nie będzie musiał martwić się o powodzenie swojej książki. Jestem pewna, że już pierwszego dnia ustawi się po nią długa kolejka.

- Mam nadzieję. Czytałaś już tę powieść?

- Nie. Nie mogę się teraz na niczym skupić, więc czytanie odpada. Zabiorę ją ze sobą do szpitala.

- Na pewno nie pożalujesz. Jest świetna.

- Wierzę. Ale chyba powinnam wziąć ze sobą coś jeszcze. Poszukam sobie, zgoda? - Zaczęła przechadzać się między regałami ciężkim krokiem kobiety w dziewiątym miesiącu ciąży, ale nic nie przypadło jej do gustu. - Chyba nie jestem dziś w nastroju do zakupów - stwierdziła w końcu, dając za wygraną.

- Może ja coś dla ciebie wybiorę?

- Dobrze... Ojej! - Julia zatrzymała się gwałtownie.

nie i chwyciła kurczowo najbliższej półki, strącając przy tym kilka książek.

- Co się stało? Kopie? - zaniepokoiła się Naomi.

- Nie, chce wydostać się na świat! Nic dziwnego, że jestem dziś taka rozdrażniona.

- Boże, co ty mówisz? - zawołała z przerażeniem Naomi. - Jak to wydostać się na świat? Teraz?

- Nie w tej chwili, ale już niedługo - odparła Julia, która wracała powoli do równowagi po wyjątkowo silnym skurczu. - Zdaje się, że nici z mojego czekoladowego deseru - dodała ze słabym uśmiechem.

Naomi również zbladła.

- Sądzisz... że zaczęłaś rodzic?

- Na to wygląda.

- Spokojnie. Przede wszystkim musisz gdzieś usiąść. - Naomi rozejrzała się nerwowo, jakby zapomniała nagle, gdzie stoją fotele. Wreszcie zauważyła parę kroków dalej kanapę. - Tutaj! Siadaj sobie, a ja... co mam właściwie robić? Aha, poszukam Patryka!

- Dobry pomysł - pochwaliła Julia, osuwając się na miękką sofę. - Naomi? Tylko powiedz mu, żeby się pospieszył. Jestem pewna, że to nie potrwa długo.

Dwie godziny później Naomi krążyła nerwowo po szpitalnym korytarzu. Wszystkie wolne krzesła zajmowali MacGregorowie, szczęśliwi, że mają okazję do spotkania w rodzinnym gronie. Nie mogła zrozumieć, jakim cudem zachowują spokój. Bawili się doskonale, opowiadając sobie, jak kto przychodził na świat.

Wszystko to wyglądało dość zabawnie, ponieważ każdy siedział z telefonem komórkowym przy uchu i relacjonował na bieżąco sytuację swoim bliskim. Matka Jana rozmawiała z rodzicami Julii, którzy byli już w drodze do Bostonu. Jego ojciec informował o wszystkim Daniela i Annę, czekających niecierpliwie, kiedy znowu zostaną pradziadkami. Niestety, w wesołym gronie nie było Jana. W pewnej chwili na korytarzu pojawiła się zdyszana Amelia i wszyscy jak na komendę rzucili się w jej stronę.

- I co? I co? Jak Julia?

Drzwi do sali porodowej pozostały lekko uchylone, usłyszeli więc kilka wyjątkowo soczystych przekleństw - znak, że mimo trudów porodu Julia jest w niezłej formie.

- Nie ucz mnie, jak mam oddychać, Murdoch! Myślisz, że sama nie wiem! Jak jesteś taki mądry, to kładź się tu i sam oddychaj!

- Jak słyszycie, Julia jest w swoim żywiole - poinformowała rozbawiona Amelia. - Patryk również. Muszę wracać, bo zaraz zaczniesz się parcie. Naomi, nie przejmuj się tak, bo jeszcze zemdlejesz. - Poklepała przyjaciółkę w policzek. - Zapewniam was, że wszystko jest dobrze. Nie ma żadnych komplikacji, puls dziecka jest równy, serce bije mocno. Jeszcze chwila i będzie po wszystkim.

- Słyszałaś, Shelby? - wołała matka Jana do telefonu. - Wszystko dobrze, za moment zostaniesz po raz drugi babcią!

W tym momencie w szpitalnym korytarzu pojawił

się Jan. Spocony, w poluzowanym krawacie, pytał zdenerwowany, czy już po wszystkim.

- Prawie! - zawołała Amelia z ręką na kłamce drzwi prowadzących do sali porodowej. Zanim je za sobą zamknęła, MacGregorowie ponownie usłyszeli, jak Julia pomstuje na Patryka i położną.

- Nie mówcie mi, że mam przeć, sadyści! Sami sobie przyjcie!

Naomi poczuła, że robi jej się słabo, więc oparła się na wszelki wypadek o ścianę.

- O Boże, jak ona musi cierpieć. To ją pewnie strasznie boli, dlatego jest taka przerażona i...

- Julia przerażona? Nigdy w życiu! - roześmiał się Jan, szczerze ubawiony, ale i wzruszony reakcją Naomi.

- A co ty możesz o tym wiedzieć? Rodziłeś kiedyś?
- zaatakowała go niespodziewanie podniesionym głosem. - Dlaczego się spóźniłeś? I to w takiej chwili! Gdzie byłeś tak długo?

- Miałem spotkanie z klientką, która wmusiła we mnie czternaście maślanych ciasteczek i zarzuciła stemieniem bzdurnych oskarżeń pod adresem niewinnego sklepikarza. Wyrwałem się od niej najszybciej, jak mogłem. Może przynieść ci wody? - spytał troskliwie, widząc, jak bardzo jest niespokojna.

- Nie chcę żadnej wody! - Naomi odepchnęła jego rękę i bez słowa wyszła na zewnątrz. Kiedy po chwili wróciła, musiała znieść mężnie ciekawskie spojrzenia.

- Naprawdę mi przykro, że tak się zachowałam - przepraszała, oblewając się rumieńcem - Nigdy dotąd nie

uczestniczyłam w porodzie. Pewnie dlatego jestem taka zdenerwowana. Nie rozumiem, jak możecie siedzieć tak spokojnie?

- Kochanie, w naszej rodzinie dzieci rodzą się z taką częstotliwością, że nikt się już tym nie przejmuje - powiedziała matka Jana, uśmiechając się do niej łagodnie.

- To prawda. Co rok to prorok - dorzucił Jan. - Może usiądziesz?

- Nie. Nie mogę wytrzymać w miejscu. Przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłam - szepnęła, spuszczać oczy.

- Nie ma o czym mówić. Możesz na mnie krzyżować, jeśli ma ci to pomóc. Najważniejsze, że cię znalazłem. I to gdzie? W szpitalu, w trakcie porodu mojej siostry!

Otoczył ją czule ramieniem i zmusił, by jednak usiadła.

- Skąd wiedziałeś, że tu będę? - zapytała.

- Jak tylko dostałem wiadomość, że Julia rodzi, zadzwoniłem do biblioteki, żeby ci o tym powiedzieć. Twoja asystentka mi powiedziała, co się u was wydarzyło.

- To była kilka godzin temu. Boże, kiedy to się skończy? - znów westchnęła.

- Czy ja wiem? Kiedy rodziła Trávisa, też trwało to wieki.

- Jakie wieki? Raptem czternaście godzin. Trzy godziny krócej niż ja - sprostowała Laura.

- Jak dla mnie zupełnie wystarczy. - Jan pokręcił

głową. Przypomniawszy sobie, że był wtedy nie mniej przerażony i zdenerwowany niż Naomi w tej chwili. - A gdzie jest Branson? - spytał, szukając wzrokiem męża Amelii.

- Miał biedak pecha. Wyciągnął złamaną zapałkę - roześmiał się jego ojciec, który właśnie nadszedł z kubkiem herbaty.

- Jak to?

- Tak to. Zrobiliśmy losowanie. Ktoś musiał zostać z dziećmi. Biedny Branson prosił, żeby się za niego modlić - powiedział, podając herbatę Naomi. - Napij się, dziecko, od razu poczujesz się lepiej.

- Dziękuję.

Była zbyt onieśmielona, żeby odmówić, więc upiła posłusznie kilka łyków. Po chwili zniknął gdzieś nieprzyjemny ucisk w żołądku. Naomi poczuła się rozluźniona i spokojniejsza. Przestało ją nawet drażnić swobodne zachowanie rozbawionych MacGregorów.

Nagle drzwi sali porodowej otworzyły się na oścież i stanęła w nich rozpromieniona Amelia.

- Panie i panowie, mam wielką przyjemność oznajmić, że nasz klan powiększył się o nowego członka! A raczej członkinię - dodała wciąż tym samym podniosłym tonem. - Otóż dokładnie o godzinie szesnastej czterdzieści trzy pojawiła się wśród nas Fiona Joy Murdoch! Zarówno ona, jak i jej rodzice spisali się na medal!

Głos jej się załamał, a w roześmianych oczach błysnęły łzy. W korytarzu zawrzało jak w ulu. MacGregorowie ściskali się, poklepywali po plecach, nawet

popłakiwali bez skrępowania. Ich radość i wzruszenie udzieliły się także Naomi, tym bardziej że potraktowali ją jak członka rodziny, obdzielając całusami i uściskami. Ogromnie się tym wzruszyła, a oprzytomniała dopiero wtedy, gdy ojciec Jana usiłował poczęstować ją cygarem. Tym razem zdecydowanie odmówiła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Naomi musiała przyznać, że nigdy dotąd nie spotkała równie zżytej i kochającej się rodziny. Była im wdzięczna za ich serdeczność. Pozwolili jej uczestniczyć w niezwykłym momencie narodzin nowej ludzkiej istoty. Kiedy ojciec Jana zaproponował, żeby wybrali się gdzieś razem uczcić to radosne wydarzenie, nie było nawet mowy, żeby Naomi nie poszła z nimi. Porwali ją ze sobą niczym radosna, rwąca, kipiąca życiem fala.

Kiedy zaś po paru godzinach wyszła w towarzystwie Jana z eleganckiej restauracji, w której świętowano przyjście na świat Fiony MacGregor, prócz ogromnej radości odczuwała również wyrzuty sumienia. Wszyscy byli dla niej tacy serdeczni, tacy otwarci i szczerzy, a ona nie potrafiła odpłacić im tym samym. Nie umiała być do końca szczerą, przynajmniej wobec Jana, choć to właśnie on był dla niej najważniejszym MacGregorem. Gdy więc zaproponował, żeby wstąpiła do niego na kawę, zgodziła się od razu i przyrzekła sobie, że nie będzie już niczego przed nim udawać.

- Mam nadzieję, że moja rodzina nie wymęczyła

cię za bardzo - powiedział, otwierając przed nią drzwi swego domu.

- Skądże! Jak w ogóle coś takiego mogło przyjść ci do głowy? Czułam się z wami wspaniale.

- I dobrze, bo to jeszcze nie koniec. Najważniejsze nastąpi jutro.

- To znaczy?

- To znaczy, że przyjadą moi dziadkowie. Jak znam Daniela, to najpierw będzie chodził wokół kołyski, cmokał i kręcił głową, a potem skoncentruje się na tych, którzy jeszcze nie mają dzieci. Jeśli kuzyn Daniel i jego żona Lana zdużą na czas, to im dostanie się najbardziej, bo są już jakiś czas po ślubie, a wciąż nie mają potomstwa. No a potem - popatrzył na nią z uśmiechem - przyjdzie chyba kolej na ciebie.

- Na mnie? A to dlaczego? Przecież nawet mnie nie zna.

- To nic. Już taki jest. Dam głowę, że zacznie cię zameczać pytaniami. Dlaczego taka piękna dziewczyna jeszcze nie wyszła za mąż? Czy lubi dzieci? A dlaczego jeszcze ich nie ma? - Jan naśladował z wprawą ciężki szkocki akcent Daniela MacGregora.

Po chwili zorientował się, że Naomi wcale nie jest do śmiechu. Jej szare oczy wpatrywały się w niego z powagą.

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczęła, nie odrywając od niego wzroku. - Nie byłam w porządku wobec ciebie i twojej rodziny.

- To znaczy? - Jan zmarszczył czoło.

- Nie byłam z tobą do końca szczerą. Nie znasz mnie. Nie jestem taka, jak przypuszczasz.

- O czym ty mówisz? - spytał, podchodząc do niej. Objął ją, gotów udowodnić, że jest właśnie tą kobietą, której szukał.

- Poczekaj, pozwól mi dokończyć. - Naomi położyła dłoń na jego ustach. - Oszukałam cię, Janie. Najgorsze, że nie zrobiłam nic, żeby wyprowadzić cię z błędu. Bardzo chciałam przekonać samą siebie, że osoba, którą we mnie zobaczyłeś, to naprawdę ja. Teraz wiem, że to było bardzo nieuczciwe.

- Nic z tego nie rozumiem. Przecież gdybyś nie była tym, kim jesteś, nie byłbym tutaj z tobą.

- Dostrzegłeś mnie, bo zmieniłam wygląd. Ale to tylko pozory, nic więcej. Jestem pewna, że jeszcze dwa lata temu nawet byś nie spojrział w moją stronę. Tak jak inni. Kogo mogła zainteresować nieszczęsna grubaska, która obżerała się ciągle, by zagłuszyć żal, że nigdy nie będzie taka jak jej matka?

- Jak matka? - powtórzył, zaskoczony głębokim smutkiem, który brzmiał w jej słowach.

- Tak, jak matka. Przepiękna, smukła, bardzo kobieca i pełna naturalnego wdzięku. Czy wiesz, jak ciężko się dorasta, mając obok siebie żywy ideał? Wiedziałam, że nigdy w świecie jej nie dorównam. Więc pochłaniałam tony jedzenia i chowałam się po kątach w księgarni.

- Naomi, daj spokój. Było, minęło. Każda nastolatka przeżywa trudny okres - Jan próbował przerwać ten potok gorzkich wyznań.

- To nie był okres, tylko nie kończący się stan. Byłam chorobliwie nieśmiała, gapiowata, niezdarna. Po-

stanowiłam z tym walczyć, bo któregoś dnia zrozumiałam, że nie mogę tak dłużej żyć.

- I udało ci się. Nie ma w tobie żadnej niezdarności. Jesteś piękna, elegancka, pociągająca.

Chciał przytulić ją do siebie, ale odepchnęła go i uciekła w kąt pokoju.

- Piękna! Elegancka! - powtórzyła ironicznie. - Szkoda tylko, że za sprawą komputera! Bez niego nie jestem w stanie zdecydować, co mam na siebie włożyć!

- Jak to?

- Nie rozumiesz? Mam na dysku plik, w którym skatalogowałam całą zawartość mojej szafy. Komputer dobiera najlepsze dodatki i kosmetyki do danego stroju. Mam też inny plik, w którym zapisuję, jak byłam ubrana i kiedy. Nie ma więc obawy, że założę dwa razy to samo! Gdzie tu naturalność, klasa, styl? No gdzie?

Wyznanie to, choć poniżające, sprawiło jej ulgę.

- To ciekawe - uśmiechnął się Jan. - Powiedziałbym, że wręcz genialne. Co złego w tym, że znalazłaś sposób, by ułatwić sobie życie?

- Jak to, co złego? Powiedz mi, czy znasz normalną kobietę, która nie jest w stanie samodzielnie się ubrać?

- Nigdy o tym nie myślałam...

- Wiesz, co się stało tydzień temu? Wyłączyli prąd i nie mogłam włączyć komputera. Przeraziłam się do tego stopnia, że byłam gotowa zadzwonić do księgarni i skłamać, że jestem chora i nie przyjdę. To było naprawdę żałosne!

Jan czuł, że sprawa jest delikatna i że musi bardzo uważać. Nigdy nie spotkał równie wrażliwej osoby. Przez chwilę milczał, szukając w myślach jakiegoś argumentu.

- Nie zrozum mnie źle, Naomi - zaczął wreszcie ostrożnie. - Wiem, że wygląd, strój mają wielkie znaczenie, ale chyba nie aż takie. Nigdy zresztą nie myślałem, że dla ciebie liczy się tylko wygląd. Obawiam się jednak, że trochę za bardzo się tym przejmujesz.

- A co ty możesz o tym wiedzieć! - zaatakowała go ostro. - Urodziłeś się piękny i taki umrzesz. Odznaczasz się wrodzoną pewnością siebie, ludzie cię lubią...

- Ciebie też!

- Tak, ale dopiero od niedawna, bo przedtem nie mieli pojęcia o moim istnieniu. Gdybyś zobaczył moich rodziców! Obydwoje są tacy piękni. Mój brat ma wygląd amanta. A ja? Brzydkie kaczątko!

- Naomi, bądź rozsądna. Jesteś piękną, pociągającą kobietą. Uwierz mi!

- Akurat! Nie jestem piękna. Co najwyżej nauczyłam się tuszować swoje wady. I dobrze. To już coś. Trochę praktyki i dojdę do perfekcji w udawaniu kogoś zupełnie innego!

- Ty naprawdę wierzysz w to, co mówisz? To niesamowite!

Podszedł do niej zdecydowanym krokiem i chwycił za ramiona. Nie pytając o zdanie, zaciągnął ją do holu i postawił przed wysokim lustrem.

- Powiedz mi, co widzisz! Tylko szczerze! - nakazał surowo.

- Widzę ciebie, pierwszego mężczyznę, który dostrzegł we mnie kobietę.

Jan poczuł, jak serce ściska mu żal. Zrozumiał wreszcie, o co jej chodzi. Wystraszył się, że Naomi chce być z nim wyłącznie przez wdzięczność.

- Nigdy w życiu nie czułam do nikogo tego, co czuję do ciebie - szepnęła. - Zawsze dreptałam gdzieś z tyłu, parę kroków za innymi. I tylko ty się zatrzymałeś, by na mnie poczekać.

- Naomi, przestań...

- Nie! Pozwól mi skończyć! - przerwała mu zdecydowanie. - Naprawdę nie mogę pozwolić, byś brał mnie za kogoś, kim tylko próbuję być. Gdzieś tam, głęboko w środku, wciąż jestem zahukaną dziewczyną, która w szkole średniej była tylko dwa razy na randce. Wciąż tkwi we mnie jakaś część tej żalostnej istoty, jaką byłam w czasie studiów. Brzydka, grubą kujonką, która każdą wolną chwilę spędzała z nosem w książkach. Nie jest łatwo wyrzucić z siebie kogoś, kim się kiedyś było... - Umilkła na chwilę, by zaczerpnąć powietrza przed następnym potokiem gorzkich słów. - Byłeś pierwszym mężczyzną, który dał mi kwiaty - mówiła dalej - który zaprosił na kolację, słuchał uważnie tego, co mam do powiedzenia. Nikt przed tobą nawet nie próbował... - dodała drżącym głosem, z trudem powstrzymując łzy. - Ty byłeś pierwszym, który mnie dotknął, pocałował i...

Jan patrzył na odbicie dwóch nachylonych ku sobie

głów w kryształowej tafli lustra i z coraz większym przerażeniem uświadamiał sobie, że oto został pierwszym i jedynym mężczyzną Naomi Brightstone nie tylko w sensie fizycznym, jako kochanek, ale także w sensie uczuciowym - jako człowiek, którego pokochała i któremu chciała ofiarować swą wdzięczność i swe życie. Była to odpowiedzialność, z której nie do końca zdawał sobie dotąd sprawę. Gdy patrzył na wzruszoną twarz Naomi, na blade policzki, po których płynęła wąska stróżka łez, zrozumiał, że niechcący popełnił ogromny błąd. Przyszło mu do głowy, że przed ich spotkaniem Naomi była jak delikatny motyl, który czeka na odpowiedni moment, by samodzielnie rozprostować skrzydła. A on zdarł z niej tę ochronną powłokę i kazał wzbić się w powietrze, choć nie była jeszcze gotowa. Teraz musiał ponieść konsekwencje swej niecierpliwości. Nie tylko dać jej czas, lecz także pozwolić jej odejść.

Bo tylko wtedy Naomi Brightstone będzie mogła nabrać pewności siebie, poznać, ile jest warta. Przejrzeć się w oczach innego mężczyzny, tak jak teraz, w tym lustrze. I dopiero wtedy zdecydować, czy chce do niego wrócić. A on nie będzie mógł zrobić nic innego, jak tylko modlić się, żeby wybrała go spośród innych.

Co ja zrobiłem? Co ja najlepszego zrobiłem, powtarzał w myślach coraz bardziej zrozpaczony.

- Powiedz coś - poprosiła cicho, a wtedy westchnął ciężko i odezwał się głuchym, zduszonym głosem:

- Na pewno nie jestem jedynym mężczyzną, który cię pragnie i który chciałby z tobą być. Musisz to wreszcie zrozumieć. Tak samo jak to, że jesteś tym, kim jesteś. Piękną kobietą, którą widzę teraz obok siebie.

- Przytulił ją mocno, wspierając brodę o czubek jej głowy. - Ty też ją widzisz. Pozwól jej istnieć, nie traktuj jak kogoś obcego. Ty i ona to jedno, naprawdę. Proszę cię, Naomi, zrozum to wreszcie.

- Nikt inny tego we mnie nie dostrzegł - odparła ze łzami w oczach. - Tylko ty.

- To nieprawda. Jestem pewien, że nigdy nie zwróciłaś na to uwagi. Poza tym od jakiegoś czasu chyba za bardzo cię absorbowałem, więc nie miałaś czasu dla siebie.

- Absorbowałeś mnie? Co ty wygadujesz?

- Tak było, przyznaj sama. Po prostu nie zdawałem sobie sprawy, że do tej pory pochłaniała cię wyłącznie praca w księgarni. A tu ja wyskoczyłem z tą moją biblioteką i...

- Przecież sama chciałam ci pomóc!

- Wiem i doceniam to. Chcę tylko powiedzieć, że zabrałem ci mnóstwo czasu. Przeze mnie nie mogłaś spotykać się z innymi ludźmi ani robić tego, na co miałabyś ochotę. I tylko nie mów, że należy mi się z twojej strony jakaś wdzięczność.

Odwrócił się i poszedł do salonu. Nie mógł dłużej znieść widoku jej zasmuconej twarzy, nie chciał pa-trzeć, jak cierpi przez niego i zмага się ze sobą. Żeby zająć czymś ręce, kucnął przed kominkiem i zaczął układać polana na palenisku. Postanowił dać jej pół

roku. Sześć miesięcy, w czasie których będzie mogła dojść do ładu z własnym życiem, przyzwyczać się do nowego wcielenia, rozeznac w swoich uczuciach. A potem, gdy będzie gotowa na jego miłość, wróci po nią.

Usłyszał jej kroki za plecami. Stanęła za nim, ale nie odezwała się ani słowem.

- Gdybym wiedział, że zaczynasz nowy etap w życiu, wszystko na pewno wyglądałoby inaczej - powiedział cicho, zapalając zapałkę. - A tak sprawy wymknęły się spod kontroli i chyba wszystko potoczyło się zbyt szybko. - Podniósł się i odwrócił, żeby spojrzeć jej w oczy. - Myślę, że powinniśmy zdecydowanie zwolnić tempo.

Naomi już otworzyła usta, by zaprotestować, ale poczuła w sercu nagły ból. Dopiero po chwili była w stanie opanować się na tyle, by w miarę spokojnie spytać:

- Czy mógłbyś wyrażać się jaśniej? Chcę usłyszeć prawdę. Wiesz, że nie mam większego doświadczenia w związkach z mężczyznami.

I na tym polega nasz problem, odparł w duchu Jan, a głośno zapewnił ją, że niczego przed nią nie ukrywa.

- Uważam, że byłoby dobrze zwolnić tempo - powtórzył - zrobić małą przerwę. Sam zresztą nie wiem.

- Powiedz prawdę. Nie chcesz już się ze mną spotykać!

- Wręcz przeciwnie. Bardzo chciałbym, żebyśmy widywali się dalej, i to jak najczęściej. Ale nie traktuj naszej znajomości w kategoriach związku wykluczającego wszystko inne. - Polana zajęły się ogniem, lecz

bijące od nich ciepło nie mogło ogrzać jego lodowatych dłoni. Jan odwrócił się plecami do kominka i jeszcze raz popatrzył ukochanej głęboko w oczy. - Posłuchaj, Naomi, powinnaś spotykać się także z innymi mężczyznami - powiedział, nie do końca przekonany, czy postępuje właściwie. Nic innego nie przychodziło mu jednak do głowy.

- Spotykać się z innymi mężczyznami? - powtórzyła za nim jak echo.

Chyba po to, żebyś nie miał wyrzutów sumienia, spotykając się z innymi kobietami, dodała w myślach. To oczywiste, że takie były jego prawdziwe intencje. Jak mogła być aż tak naiwna, by przypuszczać, że ona jedna mu wystarczy?

- Doskonały pomysł - powiedziała w końcu z kwaśnym uśmiechem. - Jakie to szczęście, że zawsze byłam opanowana, prawda? Każda inna na moim miejscu poczułaby się dotknięta, jeśli nie wręcz obrażona taką propozycją, zrobiłaby ci dziką scenę. Ale nie ja. Nie ta łagodna, spokojna, niepozorna Naomi Brightstone. Rozumiem, że w ten subtelny sposób dajesz mi do zrozumienia, że jestem inna niż wszystkie - dodała cierpko.

- To prawda. Jesteś jedyna i niepowtarzalna. Jedna na milion.

- Jedna na milion. Ładnie powiedziane - stwierdziła, myśląc jednocześnie, że nawet jedna na milion nie może wystarczyć na długo tak atrakcyjnemu mężczyźnie, jak Jan MacGregor. - Cóż, mamy za sobą długi dzień - westchnęła, po czym odwróciła się i ru-

szła do wyjścia. - Po tylu wrażeniach czuję się zmęczona. Pójdę już.

- Nie, proszę cię, nie idź! - zatrzymał ją gwałtownie. - Chciałbym... chciałbym, żebyś została.

Naomi stanęła w progu i przez chwilę wpatrywała się uważnie w jego twarz. Ogarnęła wzrokiem całą jego postać na tle trzaskających płomieni.

- Nie zostanę z tobą, nie chcę - przyznała otwarcie. - Ale powiem ci coś, co zawsze chciałam powiedzieć. Obiecałam sobie, że będę z tobą całkowicie szczerą, więc muszę dotrzymać słowa. Kocham cię. Od zawsze.

Wyszła szybko do holu, jednym skokiem dopadła drzwi i wybiegła na ulicę, prosto w mrok chłodnej, jesiennej nocy. Nie chciała widzieć, jak Jan zareaguje na jej wyznanie. Bała się, że powie coś, czym tylko pogłębi jej cierpienie.

Tymczasem Jan stał bez ruchu w pustym salonie i wydawało mu się, że ciągle słyszy jej słowa. Ciche „kocham cię” wciąż brzmiało w jego uszach niczym bolesny refren.

- Wiem, Naomi - szepnął. - Ale nieszczęście polega na tym, że nigdy nie miałaś szansy pokochać kogoś innego. Teraz ją dostałaś.

Nazajutrz czuł się wyjątkowo podle. Przez dwa następne dni snuł się z kąta w kąt jak zbity pies. Pod koniec tygodnia wydawało mu się, że oszaleje. Mimo to nie zbliżał się do telefonu. Zwalczył pokusę, żeby do niej zadzwonić albo jeszcze lepiej pojechać i do-

bijać się do drzwi, błagając, żeby wpuściła go do środka. W najtrudniejszych chwilach powtarzał sobie, że musi jakoś wytrzymać bez Naomi te sześć miesięcy, które sam sobie wyznaczył.

Pół roku, a potem zobaczymy, myślał, gapiąc się bez sensu przez okno, co było ostatnio jego ulubionym zajęciem. Skoro postanowił dać jej szansę, by posmakowała wolności, musiał być konsekwentny. Niech dziewczyna poznaje życie, samą siebie, innych mężczyzn. Niech no tylko jednak któryś z tych sukinsynów waży się tknąć ją choćby palcem, to...

No właśnie, co wtedy? Czy nie o to w końcu chodziło, żeby związała się z kimś innym? Bo skąd w końcu biedna mogła wiedzieć, czy naprawdę go kocha, jeśli nikt przed nim nie adorował jej, nie dotykał, nie wyznawał miłości, nie zasypywał prezentami ani nie szeptał czułych słów?

Posłyszał niecierpliwe pukanie do drzwi. Miał ochotę wrzasnąć: „Wynocha! Nie potrzebuję towarzystwa!” Nie zrobił tego jednak, lecz postanowił zignorować natręta.

Ten jednak nie dawał za wygraną.

- O co chodzi? - spytał nieuprzejmie, a wtedy drzwi otworzyły się na oścież i stanął w nich zaspany Daniel MacGregor senior.

- Cóż to za barbarzyńskie zwyczaje? - fuknął. - Swoich klientów też pan tak wita, panie mecenasie? A może ten ton jest zarezerwowany wyłącznie dla członków rodziny?

- Przepraszam, dziadku. - Jan zerwał się z miejsca

i od razu zatonął w niedźwiedzim uścisku Daniela, po czym pochylił głowę nad ręką Anny, która w ślad za mężem weszła do gabinetu.

- Dzień dobry, mój chłopcze - pocałowała go w policzek. - Co tam słyszeć?

- Nic, babciu. Byłem trochę zajęty, dlatego tak głupio wyszło...

- Nie zajmujemy ci dużo czasu - powiedziała łagodnie, rzucając przy tym wymowne spojrzenie na Daniela, który zdążył już się rozgościć. - Przyszliśmy się pożegnać.

- Pożegnać? Przecież dopiero co przyjechaliście!

- Nie wiesz, że żadna kobieta nie usiedzi za długo w jednym miejscu? - mruknął Daniel.

- Nie mów, mój drogi, że nie stęskniłeś się już za własnym łóżkiem. Przecież ciągle powtarzasz, że wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej - odparła Anna. - Chcemy jeszcze wstąpić do Julii, a potem jedziemy do siebie - dodała.

- Szkoda. Będzie mi was brakowało.

- To dlaczego nie odwiedzasz nas częściej? - spytał z wymówką w głosie Daniel. - Coś mi się zdaje, że jesteś zbyt zajęty lataniem za spódniczkami i dlatego nie masz czasu dla swoich dziadków - perorował, waląc pięścią w poręcz fotela.

- Niech dziadek tak nie mówi. Obiecuję, że niedługo przyjadę. I wcale nie latam za spódniczkami.

- Błąd! Co się dzieje z Naomi? - nie wytrzymał stary. - Gdzie ona się podziewa, co?

- Pewnie jest w pracy. Dlaczego dziadek pyta?

- Jak to dlaczego? Przecież cała rodzina nie mówi o nikim innym, tylko o niej. Za to ty, mój chłopcze, jesteś wyjątkowo oszczędny w słowach. Poza tym chcę wiedzieć, dlaczego ani razu nie widziałem was razem? Podobno od jakiegoś czasu jesteście jak papużki nierozłączki.

- Niezupełnie - zaczął Jan ostrożnie. - Akurat teraz postanowiliśmy zrobić sobie małą przerwę.

- Przerwę! Jaką znowu przerwę? Chłopie, czyś ty rozum postradał? - Daniel zaperzył się tak bardzo, że jego policzki przybrały barwę buraka, co natychmiast zaniepokoiło Annę. - Ta dziewczyna jest stworzona dla ciebie i jeśli tego nie widzisz, to chyba jesteś ślepy! Widocznie zaszkodziło ci to ślęczenie nad książkami! Porządna, ładna, urocza i do tego z dobrej rodziny! A ten będzie sobie robił przerwy! Słyszałaś coś podobnego, moja droga?

- Danielu, stanowczo proszę, żebyś się w tej chwili opanował!

- Jak, powiedz mi, jak mam się opanować, skoro mój wnuk zachowuje się jak idiota! A może ci się wydaje, że jest za łagodna? - rzucił oskarżycielsko, mierząc palcem w pierś Jana. - Pamiętaj, że pozory mylą. Cicha woda brzegi rwie!

- Niech się dziadek uspokoi - poprosił Jan, zaskoczony gwałtowną reakcją Daniela. - Swoją drogą to ciekawe, skąd dziadek ma tyle informacji na temat dziewczyny, którą dziadek spotkał zaledwie parę razy w księgarni?

- Jak to skąd? - Daniel przestraszył się, że gotów

jeszcze wszystko zepsuć przez własną niecierpliwość.
- Przecież dobrze znam jej rodzinę. To bardzo porządni ludzie.

- Danielu! - Anna wzniosła oczy do nieba. - Że też ja się od razu wszystkiego nie domyśliłam.

- Czego znowu? O czym ty mówisz, kobieto? - spytał Daniel, a w jego błękitnych oczach pojawił się wyraz dziecięcej niewinności, tak dobrze znany wszystkim członkom klanu. Znał ów wyraz także Jan, dlatego teraz wystarczyło mu jedno spojrzenie, by domyślić się prawdy.

- A więc jednak udało się dziadkowi mnie zrobić - stwierdził, siadając z westchnieniem na brzegu biurka. - „Poszukaj dla mnie tych książek, synu. Ta mała Naomi na pewno chętnie ci pomoże” - powiedział, naśladując głos starego. - A ja naiwny niczego się nie domyśliłem. Chyba powinienem zmienić zawód.

- Pewnie. Z takim talentem do naśladowania możesz śmiało zostać komediantem! - odciął się Daniel, szczerząc zęby w złośliwym uśmiešku. - A w ogóle, to co ja takiego zrobiłem? Poprosiłem, żebyś przy okazji swoich obowiązków załatwił coś dla mnie. To wszystko! Czy ja ci kazałem spotykać się z tą dziewczyną? Trzeba było wziąć książki i dać jej święty spokój. Skoro tego nie zrobiłeś, to widocznie dziewczyna ci się spodobała!

- Spodobała się, nie zaprzeczam.

- I co mi teraz powiesz?

- Dziękuję.

- Dziękuję? - spytał zdumiony Daniel, który

w pierwszej chwili nie bardzo wiedział, jak ma zareagować.

- Tak. Dziękuję, że dziadek zadał sobie tyle trudu, by poznać mój gust. I że znalazł dziadek kobietę, z którą mam nadzieję kiedyś się ożenić.

- Mój chłopak! Moja krew! - Daniel poderwał się z fotela niczym młodzieniaszek i z całych sił chwycił Jana w objęcia. - Widzisz, Anno? Przynajmniej on jeden potrafi docenić życiową mądrość swojego dziadka. Zawsze mówiłem, że jest moim ulubieńcem.

- Nie dalej jak dwa dni temu Julia była dziadka ulubienicą. Na własne uszy słyszałem, jak dziadek jej to mówił - wystękał Jan, z trudem łapiąc oddech w żelaznych objęciach starego.

- A co miałem powiedzieć, kiedy dziewczyna tak pięknie się spisała i urodziła mi wspaniałą prawnuczkę? - wyznał rozpromieniony Daniel, odsuwając Jana na wyciągnięcie ramion. Po chwili jednak uśmiech zniknął z jego twarzy. - Powiedziałeś: „Mam nadzieję kiedyś się ożenić”? A co to, u licha, znaczy?

- Dokładnie to, co powiedziałem.

- To znaczy ożenisz się z nią czy nie? Lepiej, żebyś powiedział „tak”, bo inaczej będziesz miał ze mną do czynienia!

- Tak, ale dopiero za jakiś czas. Póki co, postanowiłem dać jej trochę swobody, żeby mogła zastanowić się nad wszystkim. Parę miesięcy, a potem wystartujemy z miejsca, w którym stanęliśmy - tłumaczył cierpliwie.

- Parę miesięcy? Chryste, czy ja dobrze słyszę?

Chłopcze, w tej chwili leć do tej dziewczyny i padaj przed nią na kolana!

- Danielu, daj mu spokój - Anna zaczynała tracić cierpliwość.

- Ja mu zaraz dam taki spokój, że do końca życia mnie popamięta! - ryknął Daniel na całą kamienicę.

- Mów w tej chwili: kochasz ją czy nie?

- Kocham, ale dziadkowi nic do tego - odparł Jan.

- Zależy mi na niej i właśnie dlatego chcę dać jej to, czego potrzebuje. A Naomi potrzebuje wolności, pewności siebie. Dziadek to wszystko zaczął i jestem mu za to bardzo wdzięczny. Jednak dalej już sam będę decydował, co robić.

- Decydował? Chyba marnował czas jak jakiś...

- Przepraszam was bardzo - do rozmowy włączył się donośny głos ojca Jana, który wkroczył wolnym krokiem do gabinetu. Nawet zacierzewiony Daniel umilkł na moment na jego widok. - Nie wiem, czy zdajecie sobie sprawę, że w tym budynku pracują ludzie. Rodzinne awantury są dozwolone dopiero po godzinach urzędowania kancelarii.

- I co z tego? - wrzasnął stary, w którego najwyraźniej wstąpiła nowa energia.

- To, że bardzo ojca proszę, żeby się ojciec uspokoił - odparł Caine.

- Powiedz mi w takim razie, czy wiesz, o co chodzi twojemu synowi? Skąd wziął się jego ośli upór? Musiał odziedziczyć go po tobie. Wbij mu lepiej do tej pustej głowy trochę rozsądku. Ja w każdym razie umyвам ręce!

- Doskonała myśl - stwierdził Caine, który nie miał ochoty wysłuchiwać ojcowskich wykładów. - Proponuję, żeby zrobił to ojciec od razu, a ja w tym czasie porozmawiam z Janem.

- Proszę bardzo! - Daniel skinął na Annę. - Zostawmy ich samych, moja droga. Jedźmy lepiej do Julii, ta przynajmniej jest rozsądna. A ty - zwrócił się do Jana i niespodziewanie trzepnął go w ucho - lepiej pilnuj, żeby ci ktoś tej twojej Naomi nie sprzątnął sprzed nosa. Idziemy, Anno! - zakomenderował, ale wprawdzie pożegnał się łaskawie z synem. Dopiero potem Anna zdołała jakoś wyciągnąć go na korytarz, skąd długo jeszcze dolatywały groźne pomruki.

Caine uśmiechnął się pod nosem, widząc, jak Jan masuje obolałe i zaczerwienione ucho.

- Twój dziadek wciąż ma krzepę - zauważył.

- To prawda. Ostatnim razem, kiedy tak od niego oberwałem, miałem chyba ze dwanaście lat. Zapomniałem już, jak to smakuje - odparł Jan.

- No to właśnie sobie przypomniałeś. I powiem ci, że dziadek moim zdaniem miał rację. Powinniśmy pogadać. - Caine usiadł w fotelu, wskazując synowi miejsce obok siebie. - Po pierwsze, chciałbym się dowiedzieć, dlaczego od tygodnia jesteś w tak podłym nastroju, że strach się do ciebie zbliżyć.

- Mam swoje zmartwienia. Nigdzie nie jest napisane, że przez cały dzień mam być w skowronkach - warknął Jan. Wbił ręce w kieszenie spodni i odwrócił się do ojca plecami, dając w ten sposób do zrozumienia, że uważa rozmowę za zakończoną.

Caine nie dał się wyprowadzić z równowagi. Uniósł tylko brwi, popatrzył na syna z ukosa, po czym jeszcze raz poprosił, żeby usiadł.

- Pamiętaj, że nie tylko dziadek ma prawo dać ci po uszach - dodał niezwykle spokojnym tonem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jan posłuchał ojca i usiadł obok niego, ale zrobił to z wyraźną niechęcią i ociąganiem. Patrząc mu prosto w oczy, zaczął bębnić wymownie palcami o blat biurka.

I tym razem Caine nie dał się sprowokować. Pomyślał jedynie, że jego syn potrafi być bardzo uparty, czego on bynajmniej nie uważał za wadę. Znał doskonale liczne zalety Jana i wiedział, że syn bardzo rzadko wdaje się w awantury. Kiedy jednak ktoś próbował przyprzeć go do muru albo, co gorsza, zmusić do czegoś, potrafił stanąć okoniem. Był gotów walczyć i bronić swoich racji do upadłego, za co Caine mógł go tylko podziwiać.

- Powiedz mi, co jest między tobą a Naomi - zaczął bez owijania w bawełnę.

- Mam prawie trzydzieści lat - odparł spokojnie Jan. - Myślałem, że mężczyzna w tym wieku nie musi tłumaczyć się przed ojcem ze swoich prywatnych spraw.

- Masz rację. Z wyjątkiem sytuacji, gdy te prywatne sprawy narażają na szwank firmę. Chyba nie zaprzeczysz, że od pewnego czasu nie jesteś w szczytowej formie.

- Poprawię się.

- Nie wątpię. Jednak nim to nastąpi, powiedz mi, na czym polega kłopot? - spytał, kładąc rękę na ramieniu syna.

- Dajcie mi spokój, do jasnej cholery! - Jan zerwał się z fotela. - Uwierz mi, tato, wiem, co robię. Podjąłem pewną decyzję, bo jestem przekonany, że właśnie tak należało zrobić. Tak będzie najlepiej dla Naomi.

- A co właściwie postanowiłeś?

- Wycofać się na jakiś czas.

- Czy to jest także najlepsze dla ciebie? Nie ma wątpliwości, że kochasz tę dziewczynę. Masz to wypisane na twarzy.

- Właśnie. Dlatego w zamian chciałbym otrzymać to samo. Nie interesuje mnie nic pośredniego. Postanowiłem dać Naomi trochę czasu, żeby zastanowiła się dobrze nad tym, czego chce i co do mnie czuje.

- A jesteś pewien, że ona tego nie wie? Pytałeś ją o to?

- Posłuchaj, tato - powiedział Jan, siadając z powrotem w fotelu. - Problem polega na tym, że byłem jej pierwszym mężczyzną.

- Rozumiem. - Caine studiował przez chwilę własne dłonie. - Chcesz powiedzieć, że ją uwiodłeś?

- Nie, do niczego jej nie zmuszałem! Dałem jej czas, wycofałem się w odpowiednim momencie. Co więcej mogłem zrobić?

- Nic. - Caine wzruszył ramionami. - A teraz co? Martwisz się, że przed tobą nie miała innych kochanków?

- Nie o to chodzi. Po prostu dopóki nie zaczęliśmy się spotykać, Naomi nie miała żadnych... uczuciowych kontaktów z mężczyznami. Rozumiesz? Nigdy nie spotykała się z nikim, nie była zakochana.

- Myślałem, że nie ma już takich kobiet. - Zaskoczony Caine pokręcił ze zdumieniem głową.

- Jak widać są! Poza tym wmówiła sobie, że zainteresowałem się nią, bo ostatnio zmieniła wygląd i styl bycia. Ona nie czuje się w pełni sobą. Uczy się dopiero żyć z tym nowym wcieleniem, odkrywa swoje mocne strony. Nie wiem, czy mam prawo usidlić ją właśnie teraz, wpakować w małżeństwo, dzieci i rodzinę.

- A czy chociaż powiedziałaś jej, że ją kochasz, ale chciałbyś, żeby wpierw spróbowała czegoś innego?

- Nie. Bo gdybym jej powiedział, że ją kocham, na pewno nie chciałaby wysłuchać mnie do końca.

- Jak myślisz, co ona myśli o tobie?

- Wydaje jej się, że jest we mnie zakochana.

- Skąd pewność, że jej się tylko wydaje?

- Jak może być inaczej, skoro dotąd nie kochała żadnego mężczyzny?

- Hm, to rzeczywiście interesujący przypadek - zauważył Caine tonem wytrawnego prawnika. - Jesteś chociaż pewien swoich uczuć?

- Oczywiście!

- Na jakiej podstawie?

- Przedtem nie wyobrażałem sobie, bym mógł spędzić całe życie z jedną kobietą. A teraz nie mam z tym najmniejszego problemu. - Jan znów poderwał się

z miejsca i zaczął krążyć nerwowo po pokoju. - Powiedz, tato, co o tym myślisz? - zapytał wreszcie.

- A ma to jakieś znaczenie, co myślę?

- Oczywiście, że ma. Ogromne!

- W takim razie powiem ci, jakie jest moje zdanie.

- Caine wstał z fotela i przez chwilę mierzył syna surowym wzrokiem. - Jesteś skończonym idiotą.

- Co?!

- To, co słyszysz. Muszę zgodzić się z moim ojcem i powtórzyć jego słowa. Jesteś idiotą, synu. Nie potrafisz obdarzyć kobiety zaufaniem. Twierdzisz, że kochasz Naomi, a jednocześnie odmawiasz jej zdolności do podjęcia świadomej decyzji. Uważasz, że jest zbyt naiwna i niedoświadczona, by stwierdzić, czy chce być z tobą, czy nie? Myślisz, że możesz decydować za nią? Jeśli faktycznie tak uważasz, to nie tylko jesteś idiotą, ale jeszcze zarozumiałym idiotą. Nie wiem, czy posłuchasz mojej rady, ale znowu muszę zgodzić się z moim ojcem. Na twoim miejscu czym prędzej pobiegłbym do tej dziewczyny i wszystko jej wytłumaaczył. Na kolanach. O ile oczywiście będzie chciała słuchać, co masz jej teraz do powiedzenia.

Jan nie był wcale przekonany, czy ojciec i dziadek mają rację, mimo to pojechał pod dom Naomi. Siedział jakiś czas w samochodzie, w końcu nie wytrzymał. Najpierw poszedł na spacer, a potem wszedł na klatkę schodową i warował pod drzwiami jej mieszkania, czekając, aż Naomi wróci z pracy. Początkowo chciał złapać ją w księgarni, szybko jednak doszedł do wniosku,

że nie jest to najszczęśliwszy pomysł. Takie sprawy lepiej omawiać w bardziej kameralnych warunkach.

Godziny mijały, a Naomi nie wracała. Zaczął się martwić, że obrał złą taktykę. Gdyby poszedł do księgarni, miałby pewność, że ją tam zastanie. A tak siedział jak dureń pod jej drzwiami, nie mając nawet zielonego pojęcia, gdzie jej szukać o tej porze.

Kiedy wreszcie usłyszał na schodach znajome kroki, odetchnął z ulgą i oparł się o ścianę. Właśnie w takiej pozie zastała go Naomi. W pierwszej chwili zatrzymała się w pół kroku, wyraźnie zaskoczona tą niespodziewaną wizytą. Szybko jednak zapanowała nad sobą i jak gdyby nigdy nic podeszła do niego.

- Cześć. Stało się coś? - spytała z pozoru obojętnie.

- Nic. Długo pracujesz.

- Czasami - odparła, po czym wyciągnęła z torby klucze i zaczęła otwierać drzwi.

- Chciałbym z tobą porozmawiać. Mogę wejść?

- Obawiam się, że nie jest to najlepszy moment

- odparła gładko, choć w głębi serca czuła wielki ból, widząc, w jakim Jan jest stanie.

- Proszę cię - przytrzymał drzwi. - Musimy porozmawiać. To bardzo ważne.

- W takim razie wejdz - zaprosiła go do środka.

- Tylko się streszczaj, bo nie mam zbyt wiele czasu. Muszę się przebrać, zaraz wychodzę.

- Można wiedzieć dokąd?

- Umówiłam się - skłamała.

- Z kim?

- A jak myślisz? - spytała, dostrzegając z satysfakcją zaskoczenie na jego twarzy.

- Z jakimś facetem?

- Zgadłeś. A teraz słucham. Co mogę dla ciebie zrobić?

Wyjść za mnie i zostać matką naszych dzieci, to była pierwsza myśl, która przyszła mu do głowy. Zachował ją jednak dla siebie, a głośno powiedział:

- Kiedy rozmawialiśmy u mnie ostatnio, nie wyraziłem się dość jasno.

- Wręcz przeciwnie. Byłeś szczery i precyzyjny aż do bólu.

- Nie. Bo nie wytłumaczyłem ci, o co mi chodzi.

- Nieważne. I tak zrozumiałam - zapewniła, nie patrząc mu w oczy. Bała się, że zdradzi ją spojrzenie pełne bólu. Bólu i nadziei. - Posłuchaj, Janie, powiedziałam ci, że nie jestem osobą, za jaką mnie uważasz. W końcu się z tym zgodziłeś. To wszystko, nie ma o czym dyskutować.

- Boże, więc tak to odebrałaś? Pozwól mi wytłumaczyć...

- Kiedy ja naprawdę mam mało czasu.

- Trudno. Twój adorator będzie musiał poczekać - powiedział to tak stanowczo, że nawet nie próbowała protestować. Patrzyła tylko z rosnącym zdenerwowaniem, jak jej pierwszy i jedyny ukochany krąży po pokoju, wyraźnie próbując zebrać myśli. - Dobrze - zaczął po chwili - powiedziałaś mi kiedyś, że nigdy dotąd nie byłaś z żadnym mężczyzną, że ja jestem pierwszy. ..

- Chyba sam o tym wiesz najlepiej!

- Nie chodzi mi o seks - mimowolnie podniósł głos i wyciągnął przed siebie dłoń gestem adwokata, który powstrzymuje zbyt natarczywe pytania prokuratora. - Związek dwojga ludzi - podjął swą przemowę - nie sprowadza się tylko do tego, że idą razem do łóżka. Oprócz seksu jest jeszcze wspólne spędzanie czasu, żarty, rozmowy do północy, oglądanie starych filmów w telewizji i miliony innych rzeczy. Jednym słowem, wszystko to, czego nigdy dotąd nie robiłaś z nikim innym. - Umilkł na chwilę, by zapanować nad sobą. - Otóż chciałem dać ci trochę czasu i swobody, żebyś mogła zakosztować życia, o którego istnieniu nie miałaś dotąd pojęcia. To dla mnie bardzo ważne, żebyś się dobrze namyśliła, nim postanowisz robić te wszystkie rzeczy tylko i wyłącznie ze mną.

- O ile pamiętam, radziłeś mi, żebym zaczęła spotykać się z innymi facetami. Rozumiem, że ty w tym czasie spędzałyś czas w towarzystwie innych kobiet - siliła się na ironię, ale nie wypadło to zbyt przekonująco.

- Co takiego? - oburzył się Jan. - Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy! Nigdy nie mówiłem, że chciałbym spotykać się z kimś innym poza tobą! - krzyknął tak głośno, że sam się wystraszył własnej porywczosci. - Przepraszam cię - odezwał się po chwili - miałem dzisiaj ciężki dzień. Stał te nerwy. W ogóle ciężko mi się ostatnio żyje.

- A myślisz, że mi to nie?!

- Wiem, i naprawdę jest mi przykro. Nie podniosę

więcej głosu, obiecuję. Jeszcze raz powtarzam: uważałem, że powinnaś umówić się z kimś innym. Jak zresztą widać, nie miałaś z tym najmniejszych problemów.

- Posłuchałam przyjacielskiej rady. Skoro tego chciałeś...

- Ja? Nic podobnego!

- Znowu krzyczysz.

- Racja, wybacz. Może i chciałem, ale myślałem, że tak właśnie być powinno. Bo jak inaczej mógłbym cię prosić, żebyś za mnie wyszła? Chciałem, byś miała jakieś porównanie. Skąd możesz wiedzieć, że to, co do mnie czujesz, to miłość, skoro nigdy nie kochałaś innego mężczyzny? Po prostu postanowiłem być wobec ciebie w porządku.

- W porządku?! - teraz ona podniosła głos. - Jak mogłeś decydować, co jest dla mnie dobre? Jakim prawem? Dlaczego?

- Żeby cię ochronić!

- Przed czym? Chyba przed samym sobą! Wiesz co? Mam ochotę cię stłuc. Poważnie! Po raz pierwszy w życiu mam ochotę podnieść na kogoś rękę. Uważaj więc i nie podchodź do mnie - ostrzegła, widząc, że zrobił krok w jej kierunku.

- Naomi... - zwrócił się do niej łagodnie jak do rozzłoszczonego dziecka.

- Nie mów do mnie, jakbym była idiotką! Wiem, że za taką mnie uważasz, ale bez przesady!

- Przestań, proszę...

- Tak! Tak właśnie o mnie myślisz! Mała, głupiot-

ka istotka, która nawet nie potrafi nazwać ani zrozumieć tego, co czuje! - wołała, miotając się po pokoju.

- Swoją drogą, znalazłeś dla mnie wspaniałą terapię. Jak myślisz, z iloma facetami powinnam się przespać, żeby zrozumieć, co to jest prawdziwa miłość? Z dziesięcioma? Nie, za mało? To może z dwudziestoma?

- Nie chcę, żebyś szła z kimkolwiek do łóżka! - wrzasnął Jan.

- Prawda, zapomniałam, że tu nie chodzi o seks - odezwała się cierpko Naomi po chwili głuchego milczenia. - Dobrze, w takim razie załatwmy sprawę inaczej. - Podbiegła do swojej teczki i wyciągnęła z niej żółty notatnik. - Proszę bardzo, napisz tutaj, ile muszę odbyć randek, wycieczek za miasto, kolacji przy świecach i spacerów przy księżycu, nim będę w stanie rozeznaczyć się we własnych uczuciach. Jako prawnik nie powinieneś mieć z tym kłopotu.

Tego było za wiele, nawet dla człowieka tak opawanego jak Jan. Złość zapłonęła w nim z taką siłą, że pociemniało mu w oczach. Jednym skokiem znalazł się obok Naomi, wyrwał jej z ręki notatnik, po czym cisnął go w kąt.

- W porządku! Wystarczy! Nie zamierzam marnować następnych sześciu miesięcy, czekając, aż się wyszumisz! - krzyknął jej prosto w twarz. - Chcę cię już teraz! To ją trochę otrzeźwiło. Złość zaczęła w niej walczyć z uczuciem ogromnej radości. Poczowała lekki zawrót głowy.

- Sześć miesięcy? - szepnęła. - Chciałeś czekać aż

sześć miesięcy? Naprawdę tak dokładnie to wszystko przemyślałeś? W takim razie do zobaczenia w kwietniu - rzekła i ruszyła wolno w stronę drzwi.

Nie zdążyła ich jednak otworzyć, gdyż w tej samej chwili poczuła mocne szarpnięcie. Jan chwycił ją za ramię i przyparł do ściany. Ujrzała przed sobą jego wściekłą twarz, a wtedy poczuła się jeszcze bardziej szczęśliwa, tak szczęśliwa, jak nigdy dotąd.

A więc jednak udało się! Była zdolna obudzić w nim silne emocje! Potrafiła doprowadzić go do szału, mogła więc równie dobrze sprawić, by ją naprawdę pokochał! I to taką, jaka była. Niepozorną, nijaką, zahukaną. Prawdziwą Naomi.

- Zapomnij o tym! - wycedził z wściekłością. - Zapomnij o wszystkim, czego ci nagadałem. Nie będę czekał tak długo. I nie ruszę się stąd bez ciebie. Zostaniesz moją żoną, a jeśli za jakiś czas dojdiesz do wniosku, że popełniłaś błąd, to trudno, przepadło! Pamiętaj, że dawałem ci szansę.

- Dobrze - powiedziała tak cicho, że ledwie ją usłyszał, choć tak naprawdę miała ochotę krzyczeć z radości.

- A teraz możesz zacząć pakować swoje rzeczy! A jak nie... - urwał gwałtownie, bo niewiele brakowało, by posunął się za daleko w swych pogroźkach. - Poczekaj - zmieszał się nieco - nie usłyszałem, co powiedziałaś. Czy powiedziałaś „dobrze”? Czy to znaczy, że się zgadzasz?

- Tak! - zawołała, chwytając go za klapy marynarki. - Tak, ty głuptasie! - dodała, zaglądając mu

w oczu. Potem zaś przyciągnęła go do siebie i pocałowała prosto w usta.

- Nie głuptasie, tylko idioto - powiedział ze śmiechem Jan, kiedy wreszcie pozwoliła mu złapać oddech.
- Oficjalna inwektywa w naszej rodzinie to aktualnie „idiota”.

- Dobrze, idioto - szepnęła wzruszona - niech będzie. Nawet nie wiesz, jaka jestem na ciebie wściekła.

- Masz do tego prawo - mruknął niewyraźnie, zajęty całowaniem jej policzków i szyi - pełne prawo...

- Kiedy już mi przeszło.

- Kocham cię, Naomi. - Ujął jej twarz w dłonie.

- Kocham cię, słyszysz?

Naomi przymknęła powieki. Przez moment zdawało jej się, że już kiedyś zdarzyło się to wszystko. Miała nieodparte wrażenie, że przeżyła już podobną chwilę, a uczucia, których doświadczała teraz, były tak samo silne jak wtedy. Płynęły przez całe ciało gorącą falą, rozgrzewały, dodawały sił i wiary w siebie.

- Powiedz to jeszcze raz - poprosiła. - Powiedz, że mnie kochasz.

Najpierw ją pocałował. Czule i delikatnie dotykał wargami jej brwi, oczu, policzków i wilgotnych ust.

- Kocham cię - powtórzył wreszcie. - Nie jest ważne, jak wyglądasz, choć zawsze będę powtarzał, że jesteś piękna. Kocham cię za to, kim jesteś. Od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem.

- Ja też pokochałam cię od razu. Nawet nie wiesz, jak bardzo było mi źle bez ciebie.

- Mam nadzieję, że też nie mogłaś spać po nocach

- roześmiał się na wspomnienie wszystkich godzin, które spędził, wpatrując się w sufit.

- Dobrze ci tak. Byłoby niesprawiedliwie, gdybym tylko ja cierpiała z powodu twoich szalonych pomysłów. Pamiętaj o tym, kiedy następnym razem przyjdzie ci do głowy decydować za mnie, co mam robić.

- Nie mów tak. - Jan zanurzył palce w jej gęstych włosach. - Przecież wiesz, że nic lepszego niż ja nie mogło cię spotkać.

- Ani ciebie nic lepszego niż ja - roześmiała się Naomi i oparła ufnie głowę na jego ramieniu.

Z pamiętników Daniela Duncana MacGregora.

Mówią, że na starość z pamięcią dzieją się dziwne rzeczy. Człowiek nie może przypomnieć sobie, gdzie był i co robił poprzedniego dnia, za to dokładnie pamięta wydarzenia sprzed wielu lat. I pewnie coś w tym jest.

Ja na przykład pamiętam dzień, kiedy poznałem moją Annę tak, jakby to było wczoraj. Muszę przyznać, że nie od razu zwróciła na mnie uwagę. Mało tego, popatrzyła w moją stronę obojętnie, jakbym nie istniał. Ale ja się tym nie przejąłem. Byłem wtedy młody, krew się we mnie burzyła. Ot, wielkie, postawne chłopisko, Szkot aż do szpiku kości, który jakimś cudem wkłęcił się na potańcówkę urządzoną przez, tak zwane „lepsze towarzystwo”. Tam właśnie zobaczyłem Annę, piękną i świeżą jak wiosenny poranek, zachwycającą w zwiewnej błękitnej sukience. Od razu wiedziałem, że musi zostać moją żoną. Ta albo żadna -powiedziałem sobie. Jednak Bóg mi świadkiem, że trwało długo i kosztowało wiele wysiłku, nim zdołałem ją do siebie przekonać.

Wszystko to pamiętam doskonale, każdy szczegół tamtego wieczoru. Światła, muzykę, zapach kwiatów i ulotny, delikatny aromat jej perfum. Utkwił mi też w pamięci dzień, kiedy przywiozłem ją, już jako moją

żonę, na to wzgórze, gdzie dziś wznosi się nasz dom. Pamiętam też ostrą, świeżą woń wilgotnej ziemi, kiedy sadziłem drzewo, żeby w ten sposób uczcić narodziny naszego pierworodnego syna. Rację mają więc ci, którzy twierdzą, że pamięć starego człowieka jest jak skarbiec, w którym przez całe życie gromadzi się nieprzebrane bogactwo przeżyć.

Muszę jednak powiedzieć, że z równą precyzją potrafię odtworzyć zdarzenia ostatnich dni. Czy to znaczy, że starość jest jeszcze daleko? Ot, nie dalej jak tydzień temu mój wnuk się wreszcie ożenił. Do dziś dnia pamiętam każdą minutę tej pięknej ceremonii. Najbardziej wzruszyłem się w chwili, gdy wspaniale oświetlony i udekorowany kościół wypełniły dźwięki organów. W takt tej podniosłej muzyki szła do ołtarza mała, śliczna Naomi, kolejna promienna panna młoda ze śliczną buzią osłoniętą welonem MacGregorów. Mówią, że każda kobieta w dniu ślubu jest piękna. Święte słowa. Zresztą jak mogłoby być inaczej, skoro nie ma nic lepszego niż prawdziwa, odwzajemniona miłość. To ona dodaje urody, wydobywa wewnętrzny blask.

Jan czekał na nią przy ołtarzu, co chwila zerkając przez ramię, taki był niecierpliwy! I wiecie, co zrobił ten nasz Złoty Chłopiec? Jak tylko ucichła muzyka, wziął Naomi za obie ręce. I zanim ksiądz zdążył otworzyć usta, na cały kościół powiedział: „Kocham cię, Naomi"! Jego silny głos zabrzmiał jak uderzenie dzwo-
nu. Od razu poszły w ruch chusteczki, tak się ludzie wzruszyli. A już ja najbardziej. Prawdą jest, że na starość człowiek robi się strasznie cikliwy.

Ostatni rok był bardzo pomyślny dla naszej rodziny. Mieliliśmy trzy wesela, urodziła się córeczka Julii i Pattiya. Bez fałszywej skromności powiem, że gdyby nie ja, nie mielibyśmy tylu powodów do radości. Mogę teraz spokojnie odpocząć, posiedzieć z Anną i wygrzać stare kości przy kominku. Za parę dni skończy się stary rok, nadejdzie nowy. Oby był równie udany, jak poprzedni. Żeby tak się jednak stało, muszą trochę pokombinować, wymyślić jakąś nową intrygę. Będę miał na to całą zimę, bo co innego robić, gdy wiatr wyje za oknem, a człowiek siedzi sobie ze szklaneczką z acnej whisky w dłoni? A z wiosną na pewno będę miał gotowy plan i wezmę się do dzieła! Nie mogę przecież zapomnieć o innych wnukach.